PRZERAŹLIWE
ECHO
TRĄBY OSTATECZNEJ.



PRZERAŹLIWE

ECHO

TRĄBY OSTATECZNEJ

ALBO

CZTERY RZECZY OSTATNIE

CZŁOWIEKA OCZEKUJĄCE

Przez

X. KLEMENSA BOLESŁAWICZA,

zakonu św. Franciszka, ś. teologii lektora i definitora, ***rytmem polskim rzetelnie w chrześcijańskich czasach odnowione wszystkim ludziom na przestrogę zbawienną, r. 1808, a teraz poprawione i na nowo na światło wydane.***

WARSZAWA
W DRUKARNI WŁADYSŁAWA SZULCA
Bednarska № 22.

1901.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 15 Мая 1901 г.

APPROBATUR

Varsaviae die 19 Aprilis (2 Maii) 1901 anno.
Judex Surrogatus, Canonicus Metropolitanus
Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius
R. Losocki.

„Przeraźliwe Echo trąby ostatecznéj".

№ 2047.

ОДОБРЕНО.

Варшава, 19 Апрѣля (2 Мая) 1901 г.
Судья Суррогатъ Варш. Р.-К. Духовной Консисторіи.
Каноникъ Митроп. Капитула
Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь
Кс. Р. Лясоцкій.

ECHO PIERWSZE.

O śmierci.

O śmierci! jakaż gorżka jest pamiątka twoja człowiekowi pokój mającemu w dostatkach swoich.

Kto uważa, jakim będzie przy śmierci, zawsze bojaźliwym będzie w uczynku,— ztąd w oczach Stworzyciela swego żyć będzie. Niczego przemijającego nie pragnie, wszystkim się żądzom życia teraźniejszego sprzeciwia i zgoła za umarłego poczyta, bo wie, iż go śmierć nieomylnie czeka. Doskonały bowiem żywot, jest śmierci rozmyślanie, które gdy ludzie sprawiedliwi od prawują, sideł grzechowych uchodzą.

§ 1.

Każdemu człowiekowi umrzeć ciężko, ale światowemu cięższej.

Gdybyś człowiecze, uważał u siebie,
Co się to będzie działo koło ciebie,
I twojeby się, choćby skałą było,
Serce zmiękczyło.

Na wszystkich ludzi dekret uczyniony:
By każdy umarł, i tak był zniesiony,
W smutku i strachu, z wielkiemi bólami
I ciężkościami.

Jak tylko na świat zrodzeni bywamy,
Jeden drugiego biegiem wyścigamy
Do śmierci, kończąc dni życia naszego,
Bardzo krótkiego.

By rzeki na pół ustannie płyniemy
Do morza śmierci, gdzie nędzni giniemy
Tak, iż nas nie znać, żeśmy kiedy byli,
Na świecie żyli.

Od razu jak kwiatki z ziemi wynikamy,
Potem pod kosę śmierci podpadamy,
Która nikomu kosząc nie folguję,
Wszystko morduje.

Tak jej wnijść wolno gdzie pałac, bogaty,
Jak do lichej i bogatej chaty;
Ztamtąd wywłóczy mieszkańca każdego,
Sobie danego.

Zrzuca infuły, wydziera korony,
Obala królów i cesarzów trony;
Najpotężniejszym karki załamuje,
Sama panuje.

Na każdem miejscu prawie się uwija,
Nie jednym wszystkich orężem zabija,
Tych gwałtem dławi, na tych z lekka czuje,
Chorobą psuje.

Jak żałośno widzieć śmiertelnego
Człowieka przedtem rozkoszy pełnego,
A on umiera zewsząd utrapiony
I opuszczony.

Przyszedł już straszny koniec życia jego
Musi już zdrowia postradać wiecznego;
A rozłączyć się z swym światem kochanym,
Tak pożądanym.

Jako się lękać nędzny człowiek będzie,
Gdy mu śmierć z kosą przed oczyma siędzie;
Pokazując z nim co się będzie działo,
Gdy skrzepnie ciało.

Nic nie pomogą, choćby krwawe prośby,
Nic nie wskórają karania i groźby,
Gwałtem się garnąć będzie do chorego,
Żyć pragnącego.

Nic pewniejszego, iżeć weźmie zdrowie,
Lecz kiedy której godziny powie;
W tęskności tylko chorego zostawi
Strachu nabawi.

Choć miękkie, twarde zdadzą się pierzyny,
W sercu tkwią smutne żałosne nowiny,
Że trzeba w drogę tam, kędy nie chcemy,
Ale musimy.

Tu chory wspomni na swe przeszłe sprawy,
Tak dzienne jak i nocne zabawy,
Które popełnił nie dbając na Boga,
Ztąd wielka trwoga.

Skończą się wtenczas rozkosze grzechowe,
Już się nie wrócą pociechy światowe,
A dusza w ciężkiej zostanie gorżkości,
Dla przeszłych złości.

Nastąpią bóle, które ciało psować
Będą, a duszy każą się gotować
W cudzy kraj, kędy ona nie bywała,
Tylko słyszała.

Przybędzie doktór, który lekarstwami,
Nadzieję będzie czynił receptami,
A śmierć kołatać będzie do chorego,
Już struchlałego.

Wspomnisz, że zbiory wszystkie tu zostaną,
Kto ich nie zbierał temu się dostaną;
Pieniążka w drogę nie weźmiesz jednego,
I najmniejszego.

Znajomi, krewni, bracia nawiedzają,
Coby po tobie wziąść mogli—patrzają;
W rzeczy się tylko o twą śmierć frasują,
Niby żałują.

Jeszcze żyw będziesz, a już i przy tobie
Brać rzeczy będą, któreś zebrał sobie;
A tobie tylko żgło białe zostawią,
Tak cię wyprawią.

Żona cię z dziećmi płacze lamentuje,
Ale cię wynieść jak umrzesz gotuje,
Bo brzydkim trupem będziesz u każdego,
Chociaż twojego.

§ II.

Myśl blizkiego śmierci światownika.

Potem ci pogrzeb będą przypominać,
Do testamentu często napominać,
A ty, słysząc to, jak się będziesz lękał,
Rzewno narzekał.

Moje dzierżawy komu się dostaną,
W czyim-li ręku dostatki zostaną,
Kto w moich włościach będzie odpoczywał,
Onych zażywał.

Żywe krynice i wdzięczne ogrody,
Którem wystawił dla mojej ochłody,
Sady rozkoszne muszę dać innemu
Panu drugiemu,

Złoto, pieniądze jużeście nie moje,
Pałace piękne, wesołe pokoje,
Szpalery drogie, szaty wyśmienite
W przepych nabyte,

Miasta, wsie, zamki, ludzie, majętności
Żegnam się z wami, odchodząc w żałości;
Biorą mnie od was do grobu ciemnego,
Pana waszego.

Odchodzę od was, żgłem tylko odziany,
Włożon do trumny między ścisłe ściany,
Włość moja będzie gadzina, robacy,
Sprośni pędracy.

Pałac w trzy piędzi mieć będę szeroki,
Nad nos leżący ledwo co wysoki,
Trzy łokcie tylko domu jest wysokiego,
Po śmierci mego.

Zostańcie perły, kamienie, klejnóty,
Żegnam się z wami przyjemne pieszczoty:
Już mi was sroga śmierć gwałtem wydziera
Z jadem naciera.

Zostań urodo, oczom pożądana,
Muzyko wdzięczna z uciechą słuchana,
Potrawy drogie, pasztety wyśmienite
I smakowite.

Już mi też słońce nie będzie świeciło,
Ani powietrze ku zdrowiu służyło
W ziemi wnętrznościach będę położony
W proch obrócony,

A cóż mi po tem, żem dwory budował,
Folwarki, role, miasta, wsie skupował,
Oto mię z tego gwałtem wyganiają,
Nic wziąść nie dają.

Cóż mi przyniosły światowe zabawy,
Chwalebne dzieła, znakomite sprawy:
I cóż mi potem, żem był wielkim zwany
I zawołany.

A cóż mi dały wysokie godności,
Honory wszelkie, światowe zacności;
Wszystko to ze mną, niby dym, niszczeje,
Kiedy wiatr wieje.

Na cóż mi wyszły pociechy światowe,
I cóż mi dały rozkosze grzechowe
Zmysły, com się im nędznik wysługował
A zdrowie psował.

Skróciłem życie, od Boga danego,
Źlem czasu użył, o jako drogiego!
W próżnej marności lata przeminęły,
Jakby zginęły,

Ciało robactwu tylko wyrzucone,
Lubieżnościami złych żądz zeszpecone,
W sumieniu gorżkość i srogie gryzienia
Dla przeciwienia.

Na duszy nie masz cnót i pobożności.
Tylko straszliwe larwy nieprawości:
Otuchy nie masz żywota wiecznego,
Zbawiciela mego.

Cóż po tem, chociaż będę tu chwalony,
Kiedy od Boga zostanę zganiony,
I będę na śmierć wiekuistą dany,
Słusznie skązany.

Więc tu choremu miejsce przemieniają
Coraz to miękczej pościel prześciełają,
A ono wszędzie twardo troskliwemu,
Ustającemu.

§ III.

Konanie chorego.

A gdy nastąpi ostatnie konanie,
Raz cię puls porwie, drugi raz ustanie,
Ciało zaś ziemią będzie się pokrywać,
Piękności zbywać.

Upadnie człowiek na swych siłach wszędzie,
I zmysłów swoich zażywać nie będzie!
Przez któreby mógł wziąść jaką ochłodę,
Duszy wygodę.

W słup oczy pójdą, strasznie twarz zblednieje,
Kwiat najpiękniejszy urody zwiędnieje:
A piersi ciężko robić nie przestaną,
Aż ustaną.

Nos się zaostrzy, usta posinieją,
Mówić nie mogą, ani też umieją,
Język odrętwiał, gardło wrejąc chrapi:
Chorego trapi.

Oddech ustaje, a czoło stwardziało,
Pot zimny z siebie będzie wypuszczało:
Ręce oziębły, paznogcie zczerniały,
Siły ustały.

Gdy tak na ciało bóle następują,
Czarci do duszy hurmem się zlatują:
Wojsko szykują wielkie na jednego
Konającego.

Nieco pokusy czynią wątpliwości,
Biegłego życia wspominają złości:
Chcąc do rozpaczy przywieść strapionego
Jak trwożliwego.

Wtenczas choć małe, pokażą się wielkie
Grzechy, gdy staną przed oczyma wszelkie,
Za które chory pokuty nie czynił,
Siebie nie winił.

Tu, w jakim człowiek zostaje frasunku,
Nie mając znikąd pociechy, ratunku:
Nie wiedząc dokąd dusza jego pójdzie,
Gdy ztąd odejdzie.

Gdzie jej po śmierci gospodę zapiszą,
Uczynki przeszłe nie dobrze jej tuszą;
O wiecznym ogniu bardziej prorokują
I obiecują.

Anioł Stróż, sobie chcąc poruczonego
Człowieka bronić, jak skarbu drogiego,
Będzie się starał, by mu go nie brano,
Nie potępiano.

Krzyknie na drugich, święci Aniołowie,
Obrońcy ludzi i miłośnikowie!
Na pomoc proszę prędko przybywajcie,
Mnie wspomagajcie.

Brońcie by, niebył człowiek przekonany,
Za którego Bóg ciężkie podjął rany:
Którego stworzył żeby mieszkał z nami,
Swymi synami.

Szczęśliwy, który będzie miał przy sobie
Świętych Patronów, zjednawszy ich sobie.
Oni w tym razie będą cię ratować,
I zastępować.

A w tem zostawszy ciało śmierci łupem,
Zostaje strasznym i obmierzłym trupem:
Jak sprośnej larwy nędzny człowiek dostał,
Gdy martwy został.

Więc jedni płaczą, lamentują,
Drudzy się nieco patrzając dziwują:
Trzeci się cieszą z śmierci umarłego
Wziątku jakiego.

Znajomi, krewni ciało nawiedzają,
Trochę postawszy, oczy odwracają,
Ustały służby i dworskie witania,
Już do skonania.

Potem nie długo—pfe, śmierdzi wołają,
Trupa co prędzej z domu precz zbywają!
Samemu tylko robactwu smakuje,
Co go kosztuje.

Takci żyć człowiek na świecie przestaje,
A przenosi się w nieznajome kraje,
Biorąc zapłatę od Boga sędziego,
Żywota swojego.

§ IV.

Sąd szczególny po śmierci.

A gdy po śmierci sprawy przywołują,
Gdzie ludzie grzeszni często przygrywują,
Z rejestru czytać będą twoje sprawy,
Wszystkie zabawy.

Tu jadowity czart przeciw smutnemu
Człowieku stanie obżałowanemu,
Chcąc, by go w ogień wieczny potępiono,
W nim pogrzebiono.

Tu chytry praktyk, ani też orator,
Nie będzie z tobą mądry prokurator;
Który Sędziego mógłby sztuką nową,
Zwieść chytrą mową.

Sam tylko staniesz, a sumienie twoje,
Mając uczynki rzeczniki swoje,
Które tak ściśle, gdy sędzia zasiędzie
Roztrząsać będzie.

Sam się Bóg świadkiem i Sędzią pokaże
Wprzód, niżli dekret na winnego skaże;
O! jakiż tam sąd będzie sprawiedliwy,
O Boże żywy.

Spytają: czemuś człowiek ulepiony,
Na majestat się rzucił nieskończony
I takeś zgrzeszył przeciw Bogu twemu
Jak drewnianemu.

Czemuś Boskiemi gardził mandatami
I onych nie strzegł wszelkiemi siłami
Żeś łatwiuchno wszystkie przestępował
Onych nie chował.

Czemuś nad wszystko Boga nie miłował
Lecz drożej marną rzecz sobie szacował
Z krzywdą nieznośną Boga tak dobrego,
Tworcę twojego.

Czemużeś duszę, tak pięknie stworzoną,
Stawił przed Boga brzydko zespeconą,
I zgubił klejnot nieoszacowany,
Tobie w straż dany.

Gdzie bojaźń Boska, chrześciańska cnota?
Uczynki dobre i Pańska robota?
A czemuś światu, ciału, czartu służył,
Bogu się dłużył.

Czemuś za grzechy w czas nie pokutował
Jałmużną złości swych nie okupywał,
I nie pilnował zbawienia swojego
Strzegąc się złego.

Czemuś bogactwo tak marnie szafował,
I ubogiego w nędzy nie ratował;
Owszem uciskał biedę cierpiącego:
Nad cię lepszego.

Czemuś powodem grzechu był drugiemu,
Szkodząc na duszy bardzo nie jednemu:
Oto ich przez cię tak wiele zginęło,
Piekło wzięło.

Czemuś niedbale urząd swój sprawował,
Dziatek czeladzi w karności nie chował:
Nie wykorzenił ludzkich nieprawości,
Twej powinności.

Czemuś ospale Bogu cześć oddawał,
Zawsze ozięble w tego sprawie stawał,
Nie bolała cię ni cześć Boga twego,
Ukrzyżowanego.

Nie zostawiając tu pieniążka jednego,
Oddaj rachunek i z słowa próżnego,
Figle i żarty nie są tu żartami,
Ale grzechami.

Więc tu nie ważą drogie upominki,
Same przywiodą złe dobre uczynki,
Nic nie da Sędzia na żadną dostojność,
Wysoką godność.

Nie sprawi grzesznik nic obietnicami,
Już nic nie wskóra krwawemi prośbami:
Schyliwszy głowę będzie się gotować,
Kaźni kosztować.

Sam człowiek rzecze sprawiedliwy Boże,
Nikt twoim sądom przyganić nie może;
Słusznie ja będę to cierpiał karanie,
Bom zarobił na nie.

Dopiero dusza będzie cię żałować,
Na swoje zmysły rzewno lamentować:
Ciało swobodnie będzie oskarżała
Co go słuchała.

§ V.

Ciało umarłego w grobie.

Zjadą się krewni—i śmierdzące ciało,
Nie wiele myśląc co się z nim stało,
Poprowadząc w grób, smutek pokazując,
Niby żałując.

Trupa pogrzebszy w dom jego zasiędą,
Jak na weselu tak używać będą;
Potem już więcej nie wspomną zmarłego,
Pogrzebionego.

Ciało się w grobie bardziej będzie psować,
Z siebie marności przykład pokazować;
Nie taka teraz, jaka przedtem była,
Tak się zmieniła.

Smrodliwą pastwą została robakom,
Żabom, jaszczurkom i sprośnym pędrakom
I nie zostało nic, tylko nagie kości,
Z onej piękności.

Nogi co przedtem z radości pląsały,
Po skocznym dźwięku rade tańcowały,
Jak drzewo leżą, i ciało z nich spadło,
Robactwo zjadło.

Wesołe oczy, które piękne były,
Wszystkich patrzących do siebie wabiły,
Gdzie się podziały? - na ich miejscu lochy,
Próżne macochy.

W co się twarz ona śliczna obróciła,
Która do grzechu siecią ludziom była.

Nie masz jej—tylko zęby wyszczerzone,
W szczękach wsadzone.

Szyja rozkoszna i plecy bielone,
Na powab oczom piersi wytuczone,
Żaby, jaszczurki do ciebie zwabiły,
Żmij narodziły.

Gdzie się podziały uszy ozdobne,
Na których były perły zawieszone,
Język obrotny i wargi rumiane,
Jak malowane.

Z tego wszystkiego kał, błoto smrodliwe,
Gnój, ropa sprośna, robactwo obrzydliwe,
Na ostatek proch—i w ten obrócony
Człowiek stworzony.

O nędzne ciało! gdzież roskosze twoje?
Pałace drogie kosztowne pokoje?
Gdzie się twa śliczna uroda podziała,
I czem została?

Gdzie są bławaty i stroje światowe,
Szaty wymyślne i klejnoty owe?
O jakoś nagie, aż do samych kości,
Leżąc w ciemności.

Gdzie są pieniądze i klejnoty drogie,
Gdzie majętności i bogactwa mnogie?
Gdzie są dworzanie, około stojący
Ciebie zdobiący.

Gdzie śmiechy, żarty, tańce z biesiadami
Paszty, napoje, wczasy z uciechami?
Gdzie jest muzyka, mutery radości,
I wesołości?

Przedtemś wielką moc pokazywało,
Trudnych, odważnych sztuk dokazywało,

Teraz mizernie leżysz powalony
Nędznie wzgardzony.

Żaby do ciebie wolny przystęp mają,
Robacy grzebiąc, w smrodzie roztaczają;
O! marna twoja człowiecze trudności
Próżna marności!

Pomnijże na to człowiecze na świecie,
Więc że zwiędniejesz, rozwiniony kwiecie;
Wszystko to na cię, coś tu słyszał przyjdzie
Gdy śmierć nadejdzie.

Od nieprawości daleko uciekaj,
Z bojaźnią wielką życia końca czekaj,
Bo nie wiesz, jakoś wtenczas kostka padnie
A przegrać snadnie.

Szczęśliwy, kto śmierć w pamięci chowa,
Tego nie zwiedzie pokuta grzechowa,
Będę chciał raczej duszy swej wygodzić,
A nie zaszkodzić.

Przez Twoje gorżkie o Jezu konanie;
Gdy konać będę, wspomnij proszę na mnie,
Bądź mi pomocą, bądź Pocieszycielem,
Zbawicielem.

ECHA DRUGIE.

Z TAMTEGO ŚWIATA

czyli

utarczką duszy ludzkiej z ciałem po śmierci.

Kto z nich winien był—obydwóch potępienia.

Do Czytelnika.

Rozmowa ta świeckiego męża odmieniła,
Pustelnikiem z książęcia prędko uczyniła,

Mnie gdym ją tylko słyszał, dadała stałości
Do znoszenia pokuty i wszelkiej ostrożności.
Dla tego tę rozmowę, i przed cię przynoszę,
Pobożny czytelniku, ty uważ ją. proszę,
Pomoże ci to w tak wielu okazjach do złości
Ujdziesz piekła, nabędziesz więcej szczęśliwości.

(*Św. Paweł. Galat 5*).

Ciało wywołuje przeciw duchowi, duch zaś przeciwko ciału; te bowiem rzeczy zawsze się sobie sprzeciwiają.

(*Św. Bernard w ks. Medit. 17*).

A ty człowiecze, co za pożytku spodziewasz się ze świata, którego owoc jest upadek, którego koniec jest śmierć. O! gdybyś się obaczył, ą rzeczy ostateczne uważał. Wiem o jednym, co z tobą długo żył, u stołu twego jadł, na łonie twoim sypiał, z ręki twojej brał pokarm, z tobą rozmawiał. Ten dziedziczny sługa twoim jest. Ale żeś go z młodu delikatnie karmił i nie karał, zuchwałym się stał, ciebie podeptał w niewolę podał.

Utarczka.

Duszy z ciałem po śmierci, objawiona jednemu mężowi królewiczowi francuzkiemu, który po tem objawieniu, wszystkiem wzgardziwszy, został pustelnikiem nabożnym.

Jerzy Bartholdus Pontanus w ks. śmierci.

Przed laty był nie jaki mąż w puszczy schowany
Rodem z Francyi Philibertus po imieniu zwany,
Ten do takiego życia sam namówił siebie.
Myślał tylko najczęściej o piekle, o niebie,
Był on zacnym synem z rodu królewskiego,

Przez czas życia swego, chroniąc się od złego;
Swieckiemi będąc jeszcze zajęty sprawami.
Widzenie miał senne—duchem nie zmysłami.
Nocną porą, na wiosnę, przy czasie spokojnym
Zasnąwszy nie tak ciałem, ale snem duchownym
Obaczę (mówi) ciało martwe, ciało ladajakie,
O którym ujrzę dziwne objawienie takie.
Spać nieco poczyna, długą czujnością zmorzony
A oto duch zmarłego świeżo wypuszczony,
Przez martwe ciało, wielkiemi zmazany grzechami.
W wielkim żalu, z krwawemi umawia się łzami.

Dusza mówi:

Płacze duch, ciężko jęczy, stanąwszy przy ciele,
Ostro mówi i kładzie skaz na ciało wiele,
O ciało moje nędzne, któż cię tak powalił,
Które, o jak niedawno, tak bardzo świat chwalił,
Azaż nie tobie królestwo wszystko się kłaniało,
Swiat także państwo jego czynsz tobie dawało,
Gdzie czeladź panie twoja, gdzie dwór bardzo szatny
Uciętoć pawiu piękny on ogon udatny:
Nie w wieżach z ciosanego leżysz już kamienia
Ni w pałacach królewskich, wielkiego imienia,
Leżysz na marach krótkich, już tu położone,
A jeszcze w grób ściślejszy zostaniesz włożone.
Cóż ci już po pałacach któreć zbudowano,
Zaledwie grób na siedem stóp tylko wykopano,
Ale sądząc odtąd szkodzić nie będziesz nikomu.
Masz krzesło zgotowane, już w piekielnym domu
Jam, co była tak pięknie od Boga stworzona,
Obrazem jego Boskim dziwnie ozdobiona,
Od wszelkiej grzechu zmazy, przez chrzest oczyszczona
Znowu złości czernidłem jestem pomurzona.

Precz co się tak, o nędzne ciało zeszpeciła.
Rzec mogę, bym się była nigdy nie rodziła,
By mnie było z żywota matki przeniesiono
Do ciemnego grobowca i tak wybawiono
Od takich mąk, które mi w piekle zgotowano.
A w nich przez wszystkie wieki mieszkać rozkazano
I już ja się dziwuję, żeś tak długo żyło,
A czynić co dobrego mnie nie dopuściło
Lecz zawszeć mię do wszelkiej prowadziło złości
I do każdej przyczyną była nieprawości,
Czego wielką boleścią przypłacić musimy
Ja już cierpię, a potem obadwaj będziemy.,
Gdyby języki ludzi wszystkich powiadały,
Mękiby zaś najmniejszej udać nie umiały,
Lecz że mnie to najbardziej gryzie i frasuje.
Iż myśl moja nadziei o łasce nie czuje,
Gdzież teraz majętności, które skupawało?
Gdzie pałac i wieże, któreś budowało?
Perły, pieścienie, któreś tak często nosił?
Pieniądze, w których serce ponurzone było?
Gdzie są łoża kostowne, splendoru świetnego?
Złota drogie, korzenia smaku wybornego?
Statki drogie, lśniące się, w skarbcu ułożone.
Szaty różne kosztowne, pozornie zrobione?
Nie masz potraw rozkosznych, nie czeka zwierzyna
Pasztety, napoje smaczne i wyborne wina.
Samego cię w grobowcu robacy kosztują.
Moc Boska takie, takim znalazła karanie—
I słusznie bo też oni zarobili na nie,
Coś się ten dom podoba co cię weń włożono,
Którego wierzch na twoim nosie postawiono.
Olśnęły oczy, język milczy odrętwiały,

Wszystkie członki w nieznośnym smutku pozostały
Choć tak zdawna sposobem różnym nazbierało,
Jednym gwałtem wydarło, drugich oszukało.
Na co twoja tak długo ręka pracowała.
Boć wszystko mała chwila przy śmierci pobrała,
Ach! już cię przyjaciele twoi nie witają,
Gdy śmierć wzięła ozdobę, oni uciekają,
Rozerwał się ów węzeł miłości życzliwej,
Już twojej żony ustał ów lament płaczliwej;
Żaden cię już w upadku nie wspomoże radzić,
Śmierci twej o! jak krótko twój żałował dziedzic
Że mu się dom, spichlerze, bogactwa dostały,
Pieniądze, o co ty żal masz teraz nie mały,
Nie wierzę by twa żona, także i syn miły,
Mieli dać pięcioro stoi, w polu, ziemi zgniły.
Żebyśmy, którzy z świata żałośnie zniesieni
Jesteśmy, od srogich mąk byli wybawieni;
Czy zastaniesz bezpieczne one wdzięczne ciało,
Jak marna świata chwała, której ci się chciało.
Wielką i różną złością jesteś zeszpecone,
Srogim jadem szatańskim z piekła napojone;
Nie pokryto cię teraz drogiemi szatami,
Powłokę twą kupiłby dwoma pieniądzami
Leżysz we żgle dość cichym, członki sił nie mają,
Już ci ubodzy ludzie czynszu nie oddają;
A choć teraz nie czujesz karania srogiego,
Wiem! iż na wieki w piekle nie będziesz bez niego
Bo wszystkie pisma święte, które ludzie mają,
O twych mękach pospołu ze mną powiadają,
Bo nie byłeś ty ojcem, lecz zdziercą ubogich
Masz teraz zgniłości dość i robaków mnogich,
Nie możesz na to mniemam odpowiedzi stawić,
Odchodzą, bo się dłużej już nie mogę bawić.

Ciało odpowiada:

Na ostatek, kiedy duch skończy taką mowę,
Ciało jakoby ożywszy podniesie swą głowę;
A jak skoro jęczenia wiele wypuściło.
Załosnych słów i bardzo gorżkich namówiło.
Pyta w takowy sposób: ktoby z nim rozmawiał?
I ktoby w nie surowo takie rzeczy wmawiał?
Ty jesteś duszo moja, któraś go mówiła,
Nie we wszystkich zgoła twych słowach prawda była.
Bo przywiodę za sobą argumenta wielkie,
Częścią prawda, co mówisz, częścią kłamstwa wszelkie.
Znam, żeś dla mnie tak wiele razy pobłądziła,
Od pobożnych uczynków często odchodziła.
Chociaż ciało przywodzi ku grzechowi złemu
Duszę podczas, nie dziw jest, słuchaj powiem czemu:
Świat i djabeł złośliwy, swymi zwyczajami,
Ciągną ciało do grzechu wszelkiemi siłami,
A gdy ciało ich będzie zwiedzione sprosnością.
Czy dusza też nie będzie pomazana złością?
Lecz jakoś tu już rzekła; Bóg się tak wystawił,
Przy piękności, rozumie, pamięci zostawił.
I zgoła na swój obraz pięknie uformował.
A zaś za niewolnicę mnie sobie darował;
Zatem, gdyś ty stworzona była panią moją,
I danoć rozum, żebyś roztropnością twoją
Umiała nami rządzić, czemuś dopuściła
Uczynków zakazanych czemuś nie przeczyła,
Dusza—nie ciało mą być surowo karana.
Bo ciału niewolniczo służyła związana,
Dusza bowiem ciało swe winna ostro chować,
Głodem, pragnieniem trapiąc, jeśli chce panować

Ciało bez duszy nigdy nic czynić nie może,
Aż mu ona siłami swemi dopomoże.
Jeżeli tedy ciało nie jest uskromnione,
Przez łakocie światowe, będzie wnet zwiedzione;
Ciało samo bez duszy nic nie umie złego.
Cokolwiek się stało tyś źle, przyczyną tego.
Gdy ciało porozumie, ich duch pragnie czego;
Nie chce się uspokoić, aż zażyje tego,
Jeżeli się to dzieje co duch rozkazuje.
Czemu na ciało, sługę swego utyskuje.
Wina wszystka na duszy, która upatruje
Cokolwiek ciało słabe, żyjąc tu sprawuje,
Twój grzech większy, więc o tem ja powiadam,
Boś szła za moją chęcią i toć zawsze żądam,
Widzisz, gryzą robacy boki moje w grobie,
Zamilkną, idź duszo precz, a radź tam o sobie.

Dusza znowu mówi:

Zatem odpowie dusza: chce jeszcze certować,
I póki na to czas mam—z tobą dysputować;
Czemuż to ciało nędzne na mnie tak powstajesz
Wszystkę naszego złego winę mi zadajesz?
O ciało opłakane, kiedyż żywe było.
Chytre, lecz bardzo głupie, gdzieś się nauczyło.
Słów takich uszczypliwych, któreś mi zadało,
Acz przecię w wielu rzeczach prawdę powiedziało
Prawda iżem się z tobą sprawować miało
W rozpuście twej niesłuchać swawolnego ciała,
Ale twoja ułomność, skłonna do próżności,
Także świata nie chciało tej znosić przykrości,
Kiedym cię, chciała karać, o złośliwe ciało,
Głodem, czuciem i biciem, żebyś nie wierzgało,
Zarążeś do światowej marności tęskniło.

I jego się próżnemi fraszkami bawiło.
I takieśmi nad sobą nie dało panować.
Tobie zdrajcy musiałem rządu ustępować.
Mocnoś mnie do roskoszy ciągnęło światowej,
Ponurzyło, westchnąwszy do studni grzechowej,
Znam się do tego, żem w tem bardziej pobłądziła
Żem panią będąc—chęci twoich nie króciła,
Aleś mnie ty chytrą swą słodkością zdradziła,
Zatem mniemam, iżeś ty więcej zgrzeszyło,
Gdybyć było pociechy świata omylnego
Porzuciło, a przytem na cię dybiącego
Czarta się zdrad chroniło, a Boga słuchało.
Więc, żeby nas już było królestwo spotkało.
Lecz, gdy się świat ku tobie uśmiechnął zdradliwie.
Mniemałeś, że śmierć nigdy nie przyjdzie do ciebie
A ona cię porwawszy położyła w grobie.
Śmierć z ludźmi żyjącemi tak się zachowuje,
Iż tych z nienacka bierze, których świat szanuje
Tych pierwej oszukiwa przez śmiertelną kosę,
Którzy na świecie byli przyjaciele tobie,
Nie chce patrzeć już na cię położone w grobie;
Ciało, to usłyszawszy, zalało się łzami.
Gorżko do duszy mówiąc takiemi słowami:

Ciało odpowiada:

Kiedy żyjące mogłem nad wielą panować,
Pieniądze mieć i złoto, miasta wsie skupować,
Zamki, wieże budować, sądzić nie jednego,
Ktoby rzekł, tem wnijść miało do grobowca tego
Nie, ale teraz jaśniej widzą oczy moje.

Że ani złoto ani kosztowne pokoje,
Ani siła, ani też rodzaj nader świetny,
Obronić kogo mocą od śmierci okrutnej.
Oba winni jesteśmy karania ciężkiego
Ale wedle słuszności, tyś winna większego
Tobie ma być zadana większa grzechu wina
Wiele tego, nie jedna znajdzie się przyczyna
Wie każdy dobrze o tem, mąż w nauce wzięty,
Co pisma prawdziwego powiada tekst święty
Iż komu więcej darów z nieba użyczano,
Na niego też ściślejszy rachunek włożono,
Pamięć i jasny rozumu dziwnie piękne siły
Łaskawy da ci Pan Bóg, żeby cię rządziły.
Któremiś miała krócić nieprawe chciwości,
Co jest dobrego czynić, uciekać od złości
Gdy cię Bóg tak wielkiemi ozdobił darami
Mogłaś też dobrze rządzić twojemi zmysłami
Czemuś się, gdy szło tego nie czyniła,
Czemużeś się gdy szło o grzech tego niesprzeciwiła
Żeś grzeszyła, mogąc się powściągnąć od złego
Każdy cię baczy winną być grzechu większego
Jeszcze ciało przydaje żałosnemi słowy,
Odpowiedź (jeżeli możesz) a dyskurs takowy,
Gdy duch z ciała wyjdzie, co też to jest ciało?
Czy widzi czy też mówi, wiele albo mało,
Czy się ruszy, czy chodzi, świadoma jest tego,
Duchem żyje, a samo nic niema takiego,
Kiedy dusza Boga łaskawego miała,
Bezpieczna by od gwałtu ciała zostawała,
Gdybyć była ku Bogu gorzała w miłości,
Sądząc ubogich wprawdzie ze sprawiedliwości,
Gdybyś była od ludzi złośliwych stroniła,
Próżność by była świata nic nie szkodziła,
Na ostatek, żem z tobą mieszkało zdradliwie,
Usty często złorzecząc i łając zelżywie,

Te rzeczy które baczysz, są mi zostawione,
Dom ciasny, smród, robactwo ze mnie urodzone
Wiem to że zmartwychwstanę w dzień sądu strasznego,
I z tobą wraz pójdę do ognia wiecznego
W mękach wiecznych oba umierać będziemy
A przecie umierając, nigdy nie umrzemy.

Dusza.

Dusza na to podniesie głos bardzo płaczliwy.
Ach! iżem kiedy przyszła na świat nieszczęśliwy
Czemuż wzdy Bóg dopuścił, żem się taką stała,
Wiedząc, że ja nieszczęsna wiecznie zginąć miała,
O szczęśliwe bydlęta kiedy umierają,
Giną ich dusze, ciała – i tak żyć przestają,
Mąk nie cierpią, po śmierci sobie naznaczonych,
O! gdyby taki koniec był nas potępionych.

Ciało duszy pyta.

Ciało się pyta, ozwie do ducha smutnego,
Gdyć ty duszo świadoma już świata onego,
Powiedz, proszę cię bardzo, coś też tam widziała,
O łasce Chrystusowej co też zrozumiała?
Powiedz, jeśli jaki wzgląd na bogatych mają,
Ludzi zacnych co Boga grzechami gniewają:
Jeśli mają nadzieję z piekła wykupienia,
Za złoto i pieniądze, i bogate mienia

Dusza.

Więc, ciało, że to twoje głupie jest pytanie,
Człowieka złego w piekle takie jest stanie.

Jak tylko, wrzucon będzie do tego tarasu,
Nie masz gdzieindziej wynijść, nie masz końca czasu
Choćby wszystkie swe prośby kościół ofiarował.
Choćby świat wszystkie swoje pieniądze darował
Nie wybawiłby przecie z piekła i jednego,
Bo tak, na się nie ma Boga łaskawego.
I tak: okrutny djabeł, dusz ludzkich pragnący,
Nie dałby duszy i jednej w piekle zostający;
Choćby też ze wszystkiego świata majętności,
A niby też już nad nie ulżył swej srogości.
No te zaś, co mie pytasz, oczy przypuszczają,
Zacnym świata osobom zaś nie powiadają:
Gdy kto bardziej u świata będzie wywyższony,
Jeśli zły, ciężej padnie i będzie dręczony.

Patrz jaki tego koniec.

Kiedy takie nowiny dusza powiedziała.
Oto się para czartów czarnych ukazała;
Których piekielną sprosność wszyscy by pisarze
Opisać— i wyrazić nie mogli by malarze,
Ostre żelazne ości w pazurach trzymając
Z ust swych siarczysty ogień z dymem wypuszczając.
Zęby swe, jako haki straszne wydawają,
Z ich nozdrzy jadowite żmije wypadają.
Oczy ich, jakoby konwie ogniem pałające,
A z uszu zaś otwartych trucizny ciekące,
Długie i brzydkie rogi na swych głowach miały,
Z których śmiertelne jady wierzchami puszczały.
Ci tedy czarci, duszę porwawszy ościami,
Wlekli zaraz do piekła, drapiąc pazurami,
Przeciwko szatanom drudzy wybieżeli

Wszyscy z gościa takiego wielką radość mieli.
Skacząc i weseląc się, duszę przywitali,
Wszystkie klejowatemi powrozami związali.
Drudzy wnętrze rozerwą strasznemi hakami.
Żelaznemi oderwą skórę osękami.
Potem rzekną do duszy, jakby spracowani,
Lecz, żeby już koniec był nie rozumiej tego,
Przydadzą stokroć więcej twojego złego.
Co usłyszawszy dusza głęboko westchnęła,
I głosem jak mogła, nieco wymówiła,
Stojąc we drzwiach piekielnych głośno zawołała
Boga swojego z płaczem na pomoc wzywała.
Odpowiedzą jej czarci: co mówisz takiego,
Nie rychło się udajesz do Boga twojego,
Już go o miłosierdzie nie będziesz prosiła,
Już nadzieja do łaski i nieba minęła,
Dziennej już nie obaczysz od tychczas światłości.
Po twej pięknej ozdobie nabędziesz sprosności:
Już dotychczas między nas będziesz policzona,
Głodem i wszelką nędzą zostaniesz dręczona.
Co wyrzekli do duszy okrutni katowie,
Doznasz tego, coś w naszej usłyszała mowie.
Gdym takie rzeczy widział w duchu zachwycony.
Zląkłem się i powstałem bardzo zatworzony.
Ręce w górę podniósłszy, westnąłem do Boga,
By na mnie taka męka nie przyszła i trwoga,
Wzgardziłem rozkoszami odtąd świata tego,
Żem jednym nie poczytał perły skarby jego.
Opuściłem doczesne wszystkie rzeczy, ale
W ręcem się i opiekę Bogu oddał całe,
I zaraz pustelnikiem zostałem dla tego,
Żebym kiedy dostąpił żywota wiecznego.

Pustelnik przyrzeczony świata marność uważa.

Oto świat obumiera, w złościach pogrzebiony,
Chwała Boska ustaje, rząd w rzędach mieniony.
Wygania sprawiedliwość, mądry błazen zwany,
Niespokoje w królestwach, wojny między pany.
Świat na zapał w tych leciech jawnie ustępuje,
Ten sam, co ma pieniądze w rzeczach obfituje,
Pan z dworem swoim, jakby słońce oświetlony,
Na wzór Boga Jowisza zostaje chwalony.
Wszystkie teologiczne cnoty, tak wyrzeczone:
Wiara, miłość, nadzieja, w sercach zatłumione;
Zdrada wraz z łakomstwem nadnie przewyższona
Z którym światu wszystkiemu panuje uczczona.
Choć byś ty był szlachetny, w twarzy okazały
W cichości, łaskawości w cnocie wszelkiej stały,
Nic to wszystko, jeżeli cię za chudego mają
Gdyż szlachectwo, pieniądze, urodę dawają.
Jeśli jestem we świetne szaty przyodziany,
Z wielką zgrają pachołków i dworzan widziany.
Wtenczas jestem układny, mądry, coś wielkiego,
Temu ja wnuk, ten mnie zna za krewnego swego.
A jeśli na tem zachodzi lub zlekka też wietrzeje,
Między nami pokrewność i łaska więdnieje,
Póki jestem bogacz, przedemną wstawają,
Jak mie baczą ubogim, aż ci mnie nie znają.
A bogactwo światowe przedziwna marności,
O trucizno żółciowa, płaczliwa, lubości!
Czemóż jad cukrujecie, jakby co wdzięcznego,
Co trwa króciej, niż płomień włókna cieniuchnego
By pieniądze trzy rzeczy bogaczom dawały,
Kwitnącą zawsze młodość odganiały,
Datki długo żyjące, k'temu urodziwe.

Jakby serce, co było ku pieniędzom chciwe,
Wiele człowiek zamyśla, śmierć tłumi dumnego,
Któż jest, co się być nie zna od niej zdeptanego
Ktokolwiek dziś na świecie, jutro bodaj żywy,
Nie umie śmierć przepuścić, młody lub siwy.
Kto o śmierci rozmyśla, dziw że się raduje
Bacząc, że śmierć ludźmi najmniej nie brakuje,
Gdzie się człowiek obróci, nie wie zawieszony,
Zkąd niektóry tak mówi o sobie uczony.
Gdy o śmierci rozmyślam, płaczę sfrasowany,
Wiem iż umrę, lecz czasu nie wiem opłakany,
Nawet niewiem, do których przyłączą nędznego.
Lecz, żebym był z dobremi, proszę Boga mego
Kiedy trumny wierzch będzie na nos położony.
Świat to, bacząc, wzgardzi swym widokiem strwożony,
Natenczas się szalejąc żaden nie raduje:
Milczysz fałsz, a prawda się jawnie pokazuje,
Miłować poczynają ludzie Boga swego,
Syna jego Chrystusa, Jezusa miłego,
Słodkość Ducha św. przedziwnie smakuje,
A na wieści o duszy ucha nadstawuje.
Prawdziwa to wieść, mówi Hieronim uczony,
Tegoż zdania Homerus z dawna zalecony,
Złym i dobrym i kapłani wieść tę powiadają,
Lecz grześni nowinę tę, jak piorun mają.
Prorok ten tak naucza pilnie ucznia swego,
Chciej słuchać synu miły, słów mistrza twojego
Pilnie mię teraz pytaj żebyś wiadomości!
Pewnej dostał odemnie o przyszłej wieczności.
Gdy koniec tragiedyi słyszał tak straszliwy,
Wierząc mocno, żeś musiał zapłakać rzewliwy,
Nad srogością mąk ducha i ciała nędznego.

Obroń, Panie człowieka od takiego złego,
Ciało z duszą utarczka już się zakończyła,
Spraw Chryste, by się Twa cześć przez toż rozszerzyła.

ECHO TRZECIE.

O SĄDZIE OSTATECZNYM

Wielki bowiem dzień Pański i straszny bardzo, a kto go wytrzyma.

Tudzież jest dzień Pański wielki, tudzież i rychły zbyt głos dnia Pańskiego gorżki, szpetnie tam będzie narzekał mocny dzień gniewu, dzień on, dzień utrapienia i ucisku, dzień nędzny i biedny, dzień ciemności i zaćmienia, dzień mgły i wichru, dzień trąby i grzmotu.

Lubo jem, lubo piję, lub co inszego czynię, zawsze głośno da mi się brzmieć w uszach moich; wstańcie umarli, pójdźcie na sąd ile razy o dniu sądnym myślę, tyle razy wszystek sercem i ciałem drżę. Jeżeli żywota teraźniejszego jest jaka radość tak ją mieć, żeby nigdy gorżkość przyszłego sądu z pamięci nie wychodziła.

Na sądzie ostatecznym na prawej ręce będą grzechy oskarżające, na lewej nieprzeliczeni czarci, pod spód straszna piekła przepaść z góry Sędzia rozgniewany, w około świat gorejący, wewnątrz sumienie gryzące. Tam sprawiedliwy ledwie zbawion będzie. Ach nędzny grzeszniku, tam znaleziony, dokąd uciecieszz? Skryć się bowiem niepodobna, pokazać się nieznośnie.

O SĄDZIE OSTATECZNYM



Ciała zmartwychwstanie.

Prędziuchno we mgnieniu oka na trąbę ostateczną; (albowiem zabrzmi trąba) a umarli powstaną nieskarzonemi, a my będziemy przemienieni.

(List. I do Kor. XV. 52).

§ I.

Poprzedzenie Sądu.

Nie dosyć na tem, że już osądzono
Człowieka zaraz przy śmierci skazàno,
Albo żeby żył, albo wiecznie zginął
Jeśli przewinił.

Będzie sąd wolny, oraz wszystkich ludzi,
Których od śmierci straszna trąba wzbudzi,
I wstaną wszyscy w ciele jako żyli,
I jak czynili.

Jednak wprzódy będą znaki niewidziane,
Uciski srogie przedtem nie doznane,
Które przyszły gniew będą znakowały,
Opowiadały.

Po wszystkim świecie wstaną krwawe wojny
Żaden kąt świata nie będzie spokojny,
Naród na naród następować będzie,
Po świecie wszędzie.

Wtenczas Antychryst z mocą się pokazuje
I nad królami wszystkiego dokaże,
A sam zostanie panem swego świata
Pół czwarta lata.

Ten, jak Bóg, będzie na ołtarzu siedział,
Kto w niego wierzy, żeby o tem wiedział,
Każe się pytać, a swoich piętnować,
I znamienować.

Tym wolno będzie przy zdrowiu zostawać,
Kupić, przedawać i z ludźmi przestawać,
Wierni zaś Bozi będą katowani,
I mordowani.

Tak w oczach wiernych cuda będzie czynił,
Antychryst zaś się będzie Bogiem mienił;
O! jakie będzie w ludziach zamięszanie
Gdy to nastanie.

Wtenczas Elijasz i Enoch wynijdą,
Ludziom Chrystusa opowiadać będą;
Powiadają im, że już na sąd przyjdzie
Już prawie idzie.

Powietrza, głody, gwałtowne panować
Będą, a ludzi okrutnie mordować.
Trzęsienia będą miasta obalały
I pożerały.

W słońcu, miesiącu, będą niewidziane
Znaki na ziemi, i wielką odmianę
Pokazując, iż już ostatnie lata,
Już koniec świata.

Obłoki krwawy deszcz będą puszczały,
A gwiazdy z nieba na ziemię padały,
Zwierzęta z lasu do ludzi wynijdą,
I ryczeć będą.

Wiatry gwałtowne srogie będą wiały,
Szum niesłychany wielce sprawowały,
Powietrze zawsze tak się będzie zdało,
Jakby płakało.

I będzie ucisk jakiego nie było,
Odtąd, jak ziemia i niebo stanęło,
Ludzie, widząc to schnąć będą stworzeni,
Jak poważeni.

§ II.

Zmartwychwstanie ludzi i przyjście Sędziego.

A gdy ledwo co żywych ludzi będzie,
Trąba ogromna da się słyszeć wszędzie;

Wstańcie umarli na sąd przybywajcie
Rachunek dajcie.

Na ten głos z nieba i piekła wynijdą,
Dusze a prędko do ciał swoich przyjdą,
Tak wstaną ludzie by zapłatę wzięli,
Jako czynili.

A owi którzy byli nie pomarli,
Prędko porwani zostaną umarli,
Znowu do żywych będą przywróceni
I przyłączeni.

Jako rozkwiecia, gdy będą wskrzeszone,
Zostaną ciała świętych uwielbione,
Gdy na powietrzu jak słońca jasności,
Staną w śliczności.

Wtenczas znać będzie, iż Boży synowie
Godnego nieba wieczni dziedzicowie.
Chwała ich nigdy nie jest domyślona,
Odtąd objawiona.

Źli zaś na ziemi stać będą kozłowie,
Brzydzcy i czarni jako murzynowie,
Cielska ich jako larwy najsprośniejsze,
I najstraszniejsze.

Zgniłe, śmierdzące, jak głownie smolane
Na wieczny ogień w piekło zgotowane,
Jaka różnica tych od sprawiedliwych
Ludzi — złośliwych.

W tem się pokaże nad słońce jaśniejszy
Krzyż nad piękności wszelkie ozdobniejszy
Który poganie z żydami bluźnili,
Nim się brzydzili.

Z czego jaki strach na złych wszech padnie
Trudnoć powiedzieć a pomyśleć snadnie,

Iż dobrodziejstwem krzyża pogardzili,
Owszem go lżyli.

A ich ten Sędzia co był krzyżowany,
Od nich bluźniony i prześladowany,
Teraz się krzywdy swej mścić obiecuje,
Miecz pokazuje.

Ostatni będzie znak przyjścia Sędziego
Ogniem gwałtownym jak z piekła samego,
Paląc świat wszystek, i niesprawiedliwych,
Ludzi złośliwych.

Wtenczas też gromy wydadzą obłoki,
Ogniem błyskania piorunów potoki:
Ziemia drzeć będzie przed mocą Sędziego
Przychodzącego.

A tu już będzie niebo otworzone,
Z którego pójdą wojska niezliczone,
Aniołów świętych oręża przybrane,
Uszykowane.

I jeden anioł w niebie nie zostanie
Wszyscy wynijdą zbrojno przy swym Panie
O wojsko, kto cię zliczy, Króla tego,
Ludzi Sędziego.

Poniosą Jego herby wyśmienite,
Naczynia męki bardzo znakomite,
Korónę z ciernia łańcuch słup z gwoździami
Trzcinę z biczami.

Którémi on był dla grzesznych męczony,
Dla ich zbawienia jako łotr zelżony,
Z czego jako źli będą zaswstydzeni
I zatrwożeni.

Sami w majestacie chwały niewidzianej,
W złotych obłokach w mocy niesłychanej,

Król się pokaże, złym i sprawiedliwym,
Jak bojaźliwym.

Twarz swoją pełną Boskiej wspaniałości,
Pokaże dobrym, w dziwnej łaskawości;
Patrząc na nich bardzo wdzięcznym okiem,
Przed swym wyrokiem

Co oni widząc, padną na kolana,
Błogosławionyś (przywitają Pana),
Kótry dać idziesz zapłatę - każdemu,
Złemu i dobremu.

Źli zaś zobaczą Sędziego srogiego.
Twarz zagniewaną dziwnie mającego:
Pełną piorunów, pełną surowości,
Zapalczywości.

Nie tak się zlękną piekła gorącego,
Jak Sędziego srogo patrzącego;
O! jak wszyscy drzeć będą stworzeni,
I przestraszeni.

Krzykną na góry, by ich przywaliły
A od Baranka twarzy zasłoniły,
Co się im we lwa obróci srogiego
I ryczącego.

Tedy tu jęczeć, płakać lamentować,
Będą narzekać, ręce załamować!
Biada śpiewając, że się porodzili
I zle czynili.

Przyjdzie też na sąd czarne niezliczone
Wojsko czartowskie, jak lwy rozjuszone:
Ci, jak oprawcy, przyjdą z kajdanami,
Na złych z pętami.

§ III.

Sąd i dekret na sprawiadliwych.

Zatem już księgi będą otworzone,
Co jest w sumieniach dotychczas zamknione
Wszech ludzi sprawy: złe, dobre czynione,
Będą zjawione.

Bóg, wszyscy ludzie, święci aniołowie,
Uczynki wszystkich ujrzą zli duchowie;
Szczególne sprawy obaczy każdego,
Wszyscy zaś jego

O! jaka hańba, wstyd złych, gdy ich złości
Zjawione będą czynione w skrytości;
Przepaśćby w ziemię woleli z ochotą,
Przed tą sromotą.

Sprawiedliwi zaś, choć też grzeszni byli,
Jednak w pokucie dni swoje skończyli,
Oni będą przeto najmniej zawstydzeni,
Lecz pochwaleni.

Tu przed obliczem Sędzia Ojca swego,
Także przed gminem dworu niebieskiego,
Chwalić, zalecać będzie sprawiedliwych,
Sobie życzliwych.

Rzecze iż oto są którzy w mię wierzyli,
Mnie, Bogu swemu z ochotą służyli:
Oto ci, co dla mnie krew swą przelewali,
Świat opuszczali.

Ci oto, którzy mnie z serca miłowali,
Głodnego karmiąc, więźnia nawiedzali,
Nagiego baczą, nim się litowali,
Przyodziewali.

Zaczem godni są abym im zapłacił,
A chwałą moją wszystkich ubogacił,
Żeby królestwo wieczne otrzymali,
W niem się zostali.

Pochwali Ojciec, także aniołowie,
Zdanie Sędziego by robotnikowie,
Dobrze z zapłaty wiecznej się cieszyli,
Bez końca żyli.

Co oni słysząc, rzekną do Sędziego:
Cóż mówisz, dobry Jezu, takiego:
Kiedyżeśmy cię żywili głodnego,
I pragnącego?

Którym on rzecze: mnieście uczynili
Kiedyście chorego i nędznych cieszyli,
Jam był w ubogich, mnieście przyjmowali
Przyodziewali.

Zatem tu święci będą żałowali,
Że nie goręcej Boga miłowali;
Że dlą Chrystusa więcej nie czynili,
Póki tu żyli.

A on da na nich wyrok ostateczny,
Błogosławieni weźcie żywot wieczny,
Miejcie królestwo wam nagotowane
I obiecane.

Rajskich rozkoszy w niebie zażywajcie,
Szczęścia waszego końca nie czekajcie,
Już się na wieki będziecie radować,
Ze mną królować.

A święci krzykną, Bądź pochwalon Panie,
Chwała twa w ustach nie ustanie,
Za twoją dobroć, Chryste miłościwy,
Boże prawdziwy.

O! jak wszyscy weseli zostaną,
Kiedy wiecznego królestwa dostaną,
Jaka ich radość, jakie winszowanie,
Siebie witanie.

Źli zaś widząc, schnąć będą w marności,
Ciężko bolejąc od wielkiej żałości,
Że święci szczęścia takiego nabyli,
Ci je zgubili.

Nie płakać, ale ryczeć wszyscy będą,
Łez prawie krwawych z oczu swych dobędą,
Mówiąc: jakośmy wiecznie pobłądzili,
Nieba chybili.

O! jaki rozdział rodziców z dziatkami,
Krewnych, ubogich z świata bogaczami:
Ubodzy teraz wielkiemi królami,
Ci nędznikami.

Krzykną bogacze oniż to wzgardzeni,
Bo jak robacy byli poniżeni,
Teraz zostali synami Bożymi,
My—jak podłymi.

§ IV.

Sąd i dekret na niezbożnych.

Potem też Sędzia będzie sądził sprawy,
Ludzi niezbożnych na świecie zabawy,
Żeby odnieśli, jako zasłużyli,
I zarobili.

A w tem powstaną święci aniołowie,
Bez przerwy ludzi na świecie stróżowie,
I skarżyć będą niesprawiedliwych,
Ludzi złośliwych.

Myśmy ich (rzekną) zawsze pilnowali,
Prawie na ręku swoich piastowali,
Od złego zawsze odwodzili,
Grzechy brzydzili.

A oni słuchać szatana woleli,
Za nim, jak wilkiem szeleni bieżeli,
Ciałem i duszą pełniąc wolę jego,
Z serca całego.

Staną kapłani, co Sakramentami
Szafowali tu Chrystusa skarbami,
I ludzi z nimi po świecie szukali,
Darmo dawali

Staną żarliwi skarżąc spowiednicy,
Co pracowali w kościoła winnicy.
Dla dusz zbawienia tak wiele robili,
By je zbawili.

Nuż kaznodzieje co ludziom kazali,
Piekło i niebo im pokazywali,
By uciekali od gniewu przyszłego,
Nieomylnego.

Słońce z miesiącem będzie też skarżyło,
Iżem tak długo złym ludziom świeciło,
A oni tego na złe używali;
Boga gniewali.

Ziemia się ozwie jam złych piastowała,
Jak matka wszystkich karmiąc napawała,
Oni złośliwi tem łatwiej grzeszyli,
Swawolnie żyli.

Toż będą jeszcze stworzenia mówiły,
Myśmy złym ludziom we wszystkiem służyły,
Oni nas na grzech, Boże, obracali.
O cię nie dbali.

Powstaną Święci z swymi przykładami
Dobrych uczynków — z jasnemi cnotami
Któremi grzesznym na ziemi świecili,
Gdy z niemi byli.

A na ostatek sami szatanowie,
Wstaną i skarżyć będą źli duchowie
Na grzesznych którzy wolę ich pełnili.
Onym służyli.

Rzekną, pomścij sie krzywdy, Twej nad nimi
Boże! nad niesprawiedliwymi,
Bo o Cię, Stwórcę swojego nie dbali,
Ani nas słuchali!

Tyś dla nich ten świat i niebo zbudował,
I dobrodziejstwy hojnie opatrywał;
Krwi swej i zdrowia dla nich nie żałował,
Onych miłował.

My im dobrego nic nie uczynili,
Na zgubę, hańbę, zawsze nawodzili;
Piekłośmy wiecznie im obiecowali,
Przecie nie dbali.

Niechże też z nami będą zatraceni,
W siarczystych ogniach wiecznie pogrzebieni
Co nam nie Tobie na świecie służyli.
Owszem Cię lżyli.

Więc Sędzia rzecze: święci aniołowie,
Bądźcie między mną i złymi sędziowie,
Cóż do zbawienia ludziom czynić miałem,
A zaniechałem?.....

Nie tylko sługi moje posyłałem:
Ale sam dla nich człowiekiem zostałem,
Swoją krew przelał, zdrowia nie żałował,
Wielem pracował.

Na to krzykną dobrze, źli duchowie,
Ludzie tak święci jako i zbrodniowie:
Czyniłeś Chryste na zbyt ku zbawieniu
Złemu plemieniu.

Potem złości mi będą wyrzucone,
Środki zbawienia od nich opuszczone:
A Sędzia ciężko będzie się żałował,
I utyskował.

Wyście mną (rzecze) ubogim gardzili,
Gdym pragnął albo łaknął—nie karmili;
Ani nagiego nie przyodziewali:
Nie litowali.

Aniście mię też w dom swój przyjmowali,
Ani więzieniu często nawiedzali;
Ani choremu ratunkiem nie byli,
Mnie nie cieszyli.

Lecz ubogiego mnieście obdzierali,
Utrapionego srodze uciskali;
Jak wieleście razy mnię mordowali,
Krew przelewali.

Kiedyżeście się (spytają) widzieli,
Żebyśmy Tobie tak wyrządzać mieli;
Ponieważ Ciebie ktoby nie szanował,
I nie miłował?

A on odpowie: mnieście uczynili
Gdyście się srogo z nędznym obchodzili,
Jam był w sierotach, mnieście odzierali
I uciskali.

Tedy już Sędzia, jak lew zagniewany,
Srogo zaryknie niepohamowany;
O! jako Jego głos będzie straszliwy,
O Boże żywy!

Całe omilknie miłosierdzie Jego,
Sprawiedliwości dobędzie samego
Miecza ostrego, na niesprawiedliwych,
Ludzi złośliwych,

Święci już Boży, także Matka Jego,
Nie rzekną słówka ze łzami jednego
I owszem—na nich będą się żałować,
I następować.

Na tych już sędzia dekret ostateczny
Wyda: przeklęci! idźcie w ogień wieczny;
Który jest dawno czartom zgotowany,
Wam teraz dany.

Idźcie odemnie, Boga tak dobrego,
Idźcie do czarta kata okrutnego;
Bądźcie przeklęci, potępieni,
Wiecznie zgubieni.

Odtąd już łaski żadnej nie weźmiecie,
Nieszczęśliwi wiecznie zostaniecie;
Wszystko złe na was padnie opuszczonych,
I porzuczonych.

Już wam stworzenia nie będą służyły,
Ale mękami bez końca trapiły;
Już mię w uściskach wzywać nie będziecie,
Wiecznie zginiecie

Strzedz was nie będą święci aniołowie,
Ale katować okrutni czartowie:
Matką się moją cieszyć nie będziecie,
W swoim kłopocie.

Już na was suchym patrzeć będą okiem;
Nie litując się was za tym wyrokiem:
Już od was łaskę na wieki odejmę,
Do niej nie przyjmę.

A oni krzykną: Boże dobrotliwy!
Więc nas przeklinasz, Jezu miłościwy,
Gdzież są wnętrzności miłosierdzia Twego
Nieskończonego?

Iżaliś nas krwią nie odkupił drogą?
Zeżeś nie umarł dla nas śmiercią srogą?
Gdzież są łzy Twoje, gdyś nas nie litował,
Płacząc żałował.

Gdzież my wygnani od Ciebie pójdziemy,
Gdyż mieszkać w ogniu na wieki będziemy
Więc nasi będą ci opiekunowie,
Srodzy czartowie.

Iżali kiedy Cię nie ubłagamy,
Łaski straconej sobie nie zjednamy!...
—Nigdy: (odpowie) idzcie potępieni,
Precz zatraceni.

§ V.

Valeta płaczliwa i żałosny koniec potępionych.

Tu potępieńcy tak będą wołali,
Biada nam rzekną, będą narzekali,
W tak srogim gniewie z Bogiem się rozstając,
Jego żegnając.

Źródło dobroci! już Cię nie ujrzemy.
Ni się do Ciebie uciekać będziemy;
Już, już bez Boga odtąd zostaniemy,
Wiecznie zginiemy.

Już Cię o Matko i Panno żegnamy!
Już z Twej opieki, nędzni wypadamy!
Już się za nami nie będziesz modliła,
O nas mówiła.

Żegnamy was już święci aniołowie,
Stróżowie nasi i miłośnikowie!

Już teraz w waszej nie będziem obronie
W piekielnej stronie.

O święci, bracia, ludzie sprawiedliwi.
Myśmy przeklęci, wyście tak szczęśliwi,
Już się na wieki z wami nie ujrzemy,
Jak ztąd pójdziemy.

Już nam o słońce nie będziesz świeciło:
Ani też niebo z gwiazdami służyło:
Pójdziem w niewolę w piekielne zamroki,
Bez waszej odwłoki.

Już nas nie będzie ziemia piastowała,
Ani też głodnym pokarmu dawała:
Pójdziemy w przepaść na nieznośne męki,
A to na wieki.

Tedy jako psy z łańcuchów spuszczeni,
Okrutni czarci jak lwy rozjuszeni,
Rzucą się mając moc na potępionych,
Sobie zleconych.

Jakiej srogości będzie używała
Piekielna horda, gdy będzie wiązała
Nieszczęsnych więźniów w swej mocy danych
Jak opłakanych.

O! jako będą źli wrzeszczeć kozłowie,
Kiedy ich będą piekielni wilkowie
Pożerać z jadem, kłami rozdzierając,
Żalu nie mając.

O! kto wypowie żałosne wołania,
Płaczliwe treny, gorżkie narzekania;
Ciężkie jęczenia w niewolę idących,
Nędznie ginących.

W tem przerwa sroga będzie uczyniona
W ziemi, która się otworzy zamkniona,

Gdy się roztąpi pod potępionymi,
Piekłu danymi.

I pokaże się przepaść nie dojrzana,
Jama głęboka i nie zgruntowana;
Ta droga będzie do piekła idących,
Z czarty leżących.

Na których piekło paszczękę szeroką,
Otworzy srogą, jak bez dna szeroką,
Siarczyste dymy z siebie wypuszczając
Ogniem pałając.

O! jakie grzmoty, trzaski i wołania
Słyszane będą, kiedy do mieszkania
Poleci hurmem potępieńcy tego,
Piekła srogiego.

Potem się zamknie ziemia otworzona,
Już odtąd piekła paszczęka zamkniona;
Na wieki wieczne ztamtąd nie wyjdzie,
Ten, co tam wnijdzie.

Co święci widząc, wesela wielkiego
Zażywać będą, iż takiego złego,
Uszli, na który przyszli potępieni,
Wiecznie zgubieni.

Pochwalą dobroć Boga niesłychaną,
Że nie zginęli sobie przykazaną,
Dziękować będą Bogu tak dobremu,
Obrońcy swemu.

Jako „Te Deum laudamus" wzajemnie,
Zaczną wesoło, śpiewając przyjemnie.
Iż miasto zguby, żywot otrzymali,
Nieba dostali.

Tedy zaś nazad wojsko niezliczone,
Aniołów świętych będzie poruszone,

I prowadzą Pana z ludem Jego,
Już łaskawego.

Do Jego państwa i miasta złego,
Dla wszystkich pociech nagotowanego:
Tam z Nim żyć będą po wszystkie wieczności,
We wszelkiej radości.

Więc, o człowiecze! kędyś rozum podział
Patrząjąc na tak wielki rozdział;
Czybyś nie chciał być z ludźmi Świętymi ż
A nie ze złymi.

Czyńcie na świecie, co Święci czynili.
Cnotliwie żyjąc, grzechów się chronili,
Będziesz też i do nich przyłączony,
Wiecznie zbawiony.

ECHO CZWATE

O PIEKLE.

Kto z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym? kto z was zamieszka z upałami wiekuistgmi?

O piekło, ty szerokie jesteś i miary nie masz. Głębokie jesteś i żadnego dna w tobie nie widzę. Nie nasycone jesteś, po wszystkich tak ubogich jako i bogatych do siebie chętnie przyjmujesz, pełne ognia i upału nieporównanego, pełne smrodu nieznośnego, pełne wszelkiej boleści niewypowiedzianej.



Piekło.

Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle..
(Łuk. XVI. 22).

Tam wszelka nędza, tam ciemności, tam nie mąsz żadnego porządku, tam strach wieczny, tam żadnej nadziei nie masz do otrzymania dobrego, a oddalenia złego, ale to wszystko złe, które się pomyśleć może, wiecznie na potępionych spłynie. Tam, bracia moi zgrzytać i wołać czarci nie ustaną, męczyć grzeszników nigdy nie przestaną, i pysznego i chwały światowej pełnego, i nieczystego i zdrajcę i mężobójce i lichwiarza i języcznego i pochlebcę i kłamcę i obmówcę. Ale jakoż wołać będą? Tylko uderz, rozdzieraj, bij, bez śmierci, zabij, złup, odrzyj, węgle rozdymaj, smołę gorącą gotój, ołów roztapiaj i t. d.

§ I.

Co jest piekło.

Słuchaj grzeszniku, nakłoń ucha twego,
Patrz do jakiego zmierzasz końca swego,
Idzież do piekła ziemi zapomnienia,
I potępienia.

To jest że twoje serce nieszczęśliwe,
I owszem śmiałe na piekło straszliwe;
A ono się go masz lękać bez miary,
Młody i stary.

O! ktoby, mi dal żebym mógł wiedzieć,
Co to jest piekło? miejsce potępionych
I zatraconych.

Język drętwieje, rozum obostrzony,
Myśląc ustaje, jakoby stępiony
Mniej pióro może piekło opisując,
O tem rytmując,

Co tam za żywot? jakoby zabawy?
Jakowy urząd? jakowe ustawy?
Ach! kto to pojmie, opowie drugiemu,
Trudno żywemu.

Piekło jest to kraj niewymownie wielki,
Długi, głęboki nad obyczaj wszelki,
W pośrodku czartom zbudowany,
Złym ludziom dany.

Tu miejsce wiecznej jest sprawiedliwości,
Mąk niewymownych i wszelkiej srogości,
Tu czarci, kaci karzą obwinionych,
I osądzonych.

Jest piekło, ziemia do której spłynęło
Wszystko nieszczęście, żeby tam trapiło
Nędznych grzeszników zawsze tam będących
Wiecznie cierpiących.

Jest jakby morze z ognia uczynione,
Więzienie srogie, o! jako zamknione;
Ciemnica ciężka i turma gorżkości,
Wszelkiej żałości.

Jest grób ciał żywych i dusz pogrzebionych
Do umierania wiecznie naznaczonych:
Kraina śmierci, otchłań tak straszliwa,
Gdzie śmierć jest żywa.

Bo tam mieszkańcy zawsze umierają,
Żyjąc, umierać nigdy nie przestają,
Żądając śmierci, przecie jej nie mają,
Choć umierają.

§ II.

Karania w piekle: wirzenia; słyszenia, powonienia.

Więc człowiek Boga, że działa zmysłami,
Także wnętrznemi duszę swej siłami
Obrażał, na tych, bez żadnej odmiany,
Będzie karany.

Nieszczęsne oczy, które źle patrzały,
Postaci świata uwodzić się dały,
Patrząjąc na to, czego zakazano,
Pragnąć nie dano.

W piekle nie widać świata wesołego,
Ani z gwiazdami nieba pogodnego:
Ziemia to wszystko zastąpiła,
Noc uczyniła.

Ogień tam z siebie światła nie wydaje,
Katem się tylko, o! jak srogiem staje;
Kopcąc jaskinię czarnemi sadzami,
Z siarki dymami.

Zgęsłe zamroki tam wszędzie panują,
Czem potępieńców, o! jako mordują;
Gdy nic nie widzą ku swojej radości,
Tylko ciemności.

Noc tam jest zawsze, ach! noc uprzykrzona,
Która na wieki nie będzie skończona,
Nie doczeka się nikt kiedyś świtania:
Albo zarania.

O! jakby radzi, by twardo posnęli
Nieszczęśni ludzie, a tak utracili
Nocy tak długiej, a sobie użyli
Przy takiej chwili.

Lecz nędzy ich sen w łożnicy takiej
W siarczanych dymach w pościeli ogniowej:
Między gadziną, onych kąsającą,
Spać nie dającą.

Nie masz rodziców, nad nędznym płaczących,
Krewnych, przyjaciół chorego cieszących;
Ani uciechy świata kompanii,
W takiej manii.

O jakby oczy swoje ochłodzili:
Gdyby gwiazdeczkę jaką obaczyli.
Lecz nic, nic nie ujrzą, coby ich cieszyło,
Tylko utrapiło.

Na cztery tylko swe oni patrzają,
Co się w swem stroju onym widzieć dają:
Oczom się nędznych więźniów prezentują,
Tam ich katują.

Jak obrzydliwe są owe poczwary,
Przybrane w straszne larwy i maskary,
Śmierć teraz pewna widziećby jednego,
Czarta sprośnego.

Uszy, co tańców, muzyki słuchały,
Sławę bliźnego smaczno pożerały:
Słuchaj teraz głosu, ach! gorżkiego,
Ukrzyżowanego.

Po wszystkiem piekle nie inna śpiewana
Pieśń i muzyka rzetelnie słyszana:
Tylko że biada, ach! biada śpiewają,
A nie ustają.

Takowi tam są wszyscy kantorowie,
Piekła i czartów nieszczęśni więźniowie:
Jak wiele głosów, lecz wszystkie chrapliwe:
Smutne obrzydliwe.

Albowiem gorżkie gdy biada śpiewają
Samego Boga w mękach przeklinają,
Że gdy ich stworzył, a tu ich pojmano,
Wiecznie zamkniono.

Dzień przeklinają, co się weń rodzili
Czas którego tu żywot prowadzili:
Grzechy; rozkoszy co ich kosztowali,
I zażywali.

Rodzice swoje dzieci przeklinają,
Mówiąc: że dla nich zbiorów przypłacają,
Owe zaś wzajem rodzicom oddają,
Na nich składają.

Takie koncerty, gdzie oni śpiewają,
Czarci muzyki z ochotą dodają:
Dmiąc ognistemi w uszy ich trąbami,
Jak płomieniami.

Perfumów wonnych teraz zażywają,
Ludzie rozkoszni, tam ich przyłączają:
Parchotu teraz wąchają brzydkiego,
Tak smrodliwego.

Ze wszystkiego ścierwów, trupów i zgniłości,
Zebrane smrodliwe wszystkie do jedności;
Nic prawie, nio tam względem piekielnego,
Smrodu srogiego.

Śmierdzi grobowiec w którym trup włożony,
Cóż grób piekielny, co jest nałożony,
Prawie bez liczby trupami zgniłemi,
Tak śmierdzącemi.

Gdyby z nich jeden był tu postawiony,
Swiat jego smrodem byłby zarażony,
Wszystkich ciał smrodu, którzy tu mieszkają,
W piekle wąchają.

Wiatr nie przechodzi przez pieczary one,
Żeby powietrze czynił przeczyszczone:
Jadem śmiertelnym ludzie oddychają,
Ow połykają.

Cuchną kałuże nigdy nie spuszczane,
O! jako śmierdzą gnoju nie zgrzebane,
Pędracy w wrzodach, ropy rozcieńczone,
I zaśmierdzone.

Czarci też swoich wonności dodają,
Gdy potępieńcom poddymają
Jak gorżkie famy z piekielnej apteki,
Z swojej paszczęki.

Jako smrodliwa mgła piekielna ona,
Z siarki, plugastwa wszelkiego wzniecona,
Na ukaranie dana grzechowego,
Smrodu brzydkiego.

§ III.

Smak i dotykanie w piekle karane.

Biada obżercom, co rozkosznie żyli,
Jak wieprze karmne, brzuchy swe tuczyli
I w bankietach się zbytecznie kochali,
Jak zażywali.

A o ubogich zgłodzonych nie dbali,
Wrota przed nim zawierać kazali,
Ubóstwa, nędzy, ich się nie litując,
Ani żałując.

Chcesz wiedzieć w piekle co są za przysmaki,
I co za bankiet potępieńców taki,
Pomnąc na paszty przeszłe wyśmienite,
I smakokwite.

Teraz głód srogi cierpią wycieńczeni,
Zaczem, jakby psi wściekli rozjuszeni,

Ciało na sobie zębami kąsają,
Wrzeszcząc zgrzytają.

A w tem z piekielnej kuchni jeść wydają,
Dla głodnych gości półmiski stawiają
Z ochotą wielką one prezentują,
I kredensują.

Żaby, jaszczurki, parchate bufony,
Żmije rozjadłe i węzów ogony,
Padalce, trzewa z gadziny obrzydliwe,
Wspomnieć straszliwie.

Tu czarci w usta potępieńców tkają,
Tak jednę z drugą potrawę podają,
Ach! smak w tych potrawach czują,
Co ich kosztują.

Gadzina brzydka nigdy nie strawiona,
Jak będzie kąsać wnętrzności połkniona,
O! kto wypowie mordy i dręczenia,
Dla ich grzeszenia.

A kto pomyśli jakowe pragnienia
Ponoszą w piekle w pośrodku płomienia,
Pomnąc na przeszłe wyborne napoje,
Wód żywych zdroje.

Teraz im dają piekielne likwory,
Smołę ognistą na uschłe ozory,
Jadem śmiertelnym dobrze przyprawiają
I okraszają.

Biada złoczyńcom, biada okrutnikom,
Biada niewstydom, biada wszetecznikom,
Ach! na co przyszły tańce i radości,
Ciało lubości.

W płomieniach teraz nieszczęśni tańcują
Z [illegible], którzy im gorżko przyśpiewują,

O! jakby radzi biesiady przestali,
Lecz grają dalej.

Drudzy, jak cegła w piecu ułożeni,
W chucie piekielnej zostają paleni;
Płomienia coraz nowego przybywa,
Co ich okrywa.

Drudzy, na łoża ogniste włożeni,
Płaczą rozkoszy ciała przymuszeni,
Gadziną, jakby pierzyną odziani,
Leżą związani.

Drugich w siarczyste studnie narzucano,
Rozkosznej łaźni zażywać kazano;
Ścierają nędznych ostremi hakami,
I osękami.

Potem w jeziora wrzuceni zmrożone,
Znowu wnijść pragną w huty rozpalone;
Tak zażywają w przemianą swobody,
Nędznej ochłody.

Dusze światowe na smoki wsadzone,
Jeżdżą po piekle świetno ustrojone..
Czarnemi z wierzchu okryte kirami,
Jakby sadzami.

Pasmo padalców na głowę włożono,
Na miejsce włosów zmije zawieszono;
Jaszczurowie zaś jagody kąsają,
Cery dodają.

Piersi wężowie gryzący pilnują,
Żaby zaś usta rozkosznie całują:
Jad zaraźliwy w nie z siebie puszczając,
A nie przestając.

Drudzy zostają na rożnach pieczeni,
Inni zaś w konwiach ognistych smażeni;

A drudzy w smole wrzącej ponurzeni,
I tak warzeni.

Na szubienicach owych powieszono,
Tych na ogniste pale powbijano,
Owych ze skóry żywo obdzierają,
A tych wplatają.

§. IV.

Męki duszne a największe dwie.

Gdy ciało takie męki podejmuje,
Dusza też wespół podobnych kosztuje:—
Gore by w ogniu szczapa osuszona,
W nim pogrążona.

Że z ciałem oraz grzeszyła zmysłami
Z nim oto jednak płaci katownikami;
Na to jest wiecznie dusza opłakana,
Ciału oddana.

Co była piękna od Boga stworzona,
Teraz od Niego wiecznie ponurzona,
Obdarta z ślicznej szaty łaski Jego,
Ubioru swego.

Co ją Bóg przedtem jak ojciec miłował,
Jak Oblubieniec łożnie gotował:
Teraz obmierzła stworzeniu wszystkiemu
Piekłu samemu.

Jakowa postać na czarta włożona,
Taką i dusza jest przyodziana.
Straszydła nie masz nigdy tak sprośnego,
Na ducha złego.

Czarci się z nędznej duszy urągają,
Z nich się nieszczęścia w około naśmiewają

Ciesząc się z łupu, na który dybali,
Że go dostali.

Jako nieszczęsny stan potępionego,
Człowieka tak nędznej duszy jego,
Wpadły w moc złych psów niepochamowanych,
Za karę danych.

Nie masz ratunku, nie masz przyjaciela,
Nie masz pociechy ni wybawiciela,
Głęboka jama miejsce zapomnienia,
I zatracenia.

Nad utrapieniem nieco się zlitować,
Nie umieją się oni też zmiłować
Kaci okrutni, lecz jad wywierają,
A nie ustają.

Niech woła nędznik do Boga swojego,
Wiedząc, iż te On karze złości jego.
W mękach okrutnych wiecznie ponurzony,
Zgrzyta zgubiony.

Na niczem myślą nie jest zbawiony,
Tylko o biedzie myśleć przymuszony;
Taka jest manja więźnia nieszczęsnego,
Śmierci danego

Czarci mu tylko grzechy wspominają,
Czem udręczenia wiekszego dodają,
Gdyż one na to miejsce go wprawiły,
I zatraciły.

Jako narzeka, iż był tak zwiedziony,
Iż szedł na zgubę, jakoby szalony:
Nie dbając na to, choć go przestrzegano,
I powściągano.

O! jako mękę będzie zadawało,
Sumienie, które będzie strofowało

Człowieka zawsze o zły żywot jego,
Wieku przeszłego.

Iż dla tak krótkiej grzechowej lubości,
Utracił dobra wiecznej szczęśliwości;
A kupił piekło z mękami srogiemi,
Nieskończonemi.

Iż wieczną chwałę, przez grzech utraconą
Mógłby pozyskać pokutę czynioną:
Z którą go Bóg tak długo oczekiwał,
Do siebie wzywał.

Lecz nadewszystko dwie rzeczy frasują,
Złych ludzi w piekle i te ich mordują,
Nad wszystkie męki katownie stworzone,
I pomyślone.

Pierwsza iż na twarz Boską nie patrzają,
Twórcę swojego i Boga nie znają,
Nie znajdą źródła swojej szczęśliwości,
Boskiej istności.

Bo ten jest koniec, na który stworzona
Dusza na Boski obraz uczyniona,
Aby na Boga swojego patrzała,
W Nim się kochała.

On jest wielkiemi duszy pięknościami,
Chwałą, ozdobną, szczęściem, rozkoszami,
Jadłem dziwnym ze wszech smaczniejszym,
Najwyborniejszym.

On oblubieniec, o! jak pożądany,
Skarb drogi, nigdy nieoszacowany,
W ktorym pomyślne pociechy znajdują,
Co go miłują.

Tego nieszczęścia dusza utraciła,
Gdy sobie więcej grzech jeden ważyła,

Niż Boga swego, Boga tak dobrego.
Pożądanego.

O! co od niego jest też porzucona!
Od jego słodkiej łaski oddalona,
Że go na wieki nie będzie widziała,
Ni zażywała.

O! jaka szkoda do piekła wrzuconej
Duszy nieszczęsnej wiecznie potępionej,
Że takie dobro i skarb utraciła,
Siebie złupiła.

O! jako pragnie z przyrodzenia swego,
Widzieć, zażywać Boga tąk wdzięcznego,
W którym są wszelkie pociechy, radości,
Do jej sytości.

Tego gdy nie ma, jako lamentuje,
Po szkodzie swojej jako się frasuje,
Wyje jakoby od głodu wścieczona,
Nie utulona.

Druga, że w piekle nadziei nie mają
Do wyjścia i to zawsze uważają,
Że męki nigdy nie będą skończone,
Im naznaczone.

Niech i miljonów będą miljony
Lat do cierpienia kres im naznaczony,
Bardziej gdy wszystko to ich ucieszyło,
Uweseliło.

Niechaj świat wszystek będzie napełniony
Makiem, po ziarnku w sto lat umniejszony
Ostatnie ziarno mąk by nie skończyło,
Nie utraciło.

Bo wieczność nigdy nie przerwana,
Bez czasu w jednym zawsze zawiązana,

Tej potępieni wieczności
Ustawiczności.

Nigdy przenigdy cierpieć nie wypłacają,
Zawsze mękami grzechy opłacają,
A przecie nigdy nie wypłaca swego,
Długu wielkiego.

Póki Bóg Bogiem trwa nieodmieniony,
Póty będzie cierpiec każdy osądzony,
A rychło Pan Bóg żyć i być przestanie?
Głupie pytanie.

§ V.

Mutefa żałosna potępionego w piekle.

Więc potępiony, ku Bogu z wielkiego
Porwie się jadu i na Bóstwo Jego.
Pragnąc, by jako Bóg został zniszczony,
A on opuszczony.

Przeklinać będzie sprawiedliwość Jego,
Iż go tak karze bez końca żadnego,
Ta będzie zawsze w piekle pieśń słyszana,
Gorżko śpiewana.

A oprócz tego srogie przeklinania.
Wywrze lamenty ciężkie narzekania,
Na swoje głupstwo, szkodę nieskończoną,
Niedościgniona.

Przeklęte (rzeczy) moje nieprawości,
Przeklęte ciała, żądze i lubości,
Przeklęte tańce, rozkoszy swobody,
Światowe gody.

Przeklęte pychy, stroje wyśmienite,
Honory wielkie, dla pompy nabyte,

Pieniądze, włości, łakomo zebrane,
Zle zażywane.
Przeklęte szczęście, chwała zawołana,
Pochlebna świata cześć ofiarowana,
Spełzły pociechy, ciału smakujące,
Duszę raniące.

Przeszło to wszystko niby dym ginący,
Albo jak goniec z listami bieżący,
Albo jak strzała z łuku wypuszczona,
Niedościgniona.

Albo jak łódź pędliwie płynąca,
Albo ptaszyna, pierzchliwie lecąca,
Albo jak zwierz, z kniei swej wygnany,
Krzykliwie szczwany.

Tak ja gdy rzeczy goniłem szalony,
Zapadłem na to miejsce zatracony,
A kto zapłacze mnie nieszczęśliwego,
Potępionego.

Choćby się wszystkie liście obróciły
W języki ludzkie i dobrze mówiły,
Wcale biedy mojej nie dotknęły.
Nie wyraziły.

Biada mnie, biada, już ztąd nie wynijdę
Biada na wieki, biada śpiewać będę
Biada żem kiedy od Boga stworzony,
Na świat spłodzony.

O śmierci, gdybyś do piekła przybyła,
A mnie jak bydle w niczem obróciła;
Lecz żyć na wieki w mękach zatracony;
Będę zgubiony.

Ach! com utracił, gdy Boga mojego
Nie ujrzę nigdy, o! jako pięknego,

Który mię stworzył, żebym go wzywał,
I z Nim przebywał.

Już teraz wiecznie na mnie zagniewany,
Gniew Jego nigdy nie jest przejednany,
Straciłem głębi dobro nieskończone,
Nie pomyślone.

W czembym się kochał, niema nic takiego
A czem się brzydzę, pełno jest wszystkiego,
Lecz toby mniejsza gdybym uwolniony,
Ztąd był puszczony.

Lecz wieczność, wieczność nieprzejrzana,
Długa, szeroka, ach! jak Opłakana,
Ach wieczność, wieczność nigdy nie skończona
Mnie zostawiona.

Jak Bogiem nigdy Bóg być nie przestanie,
Tak moje nigdy końca mieć karanie
Nie będzie w pieklę zawsze udręczony,
Będę zgubiony.

Biada, ach biada! nieszczęsnemu,
Potępieńcowi, biada przeklętemu,
Okrutnych czartów ach niewolnikowi,
Piekła więźniowi.

§ VI.

Biada tedy ludziom źle na świecie żyjącym.

Więc biada wszystkim co się źle sprawują
Mandaty Boskie śmiele przestępują,
Bogu rozliczne krzywdy wyrządzają
Nowych przydają.

Biada kapłanom, rozpustnie żyjącym,

Ciału, pieniędzom i światu służącym;
O dusze ludzkie najmniej dbającym,
One gorszącym.

Biada im co się strojnie ubierają,
W nieczystości się kałuży kalają;
A przecie Boga na ręku piastują,
Usty całują.

Biada wam, biada, śpiący pasterzowie!
Owieczek Bożych niedbali stróżowie.
Każdą zginioną zapłacić musicie,
Jak wystarczycie.

Biada wam ludzie Bogu zaślubieni!
Wy dla przykładu z świeta wyłączeni!
Co się jak świeccy zdrożnie sprawujecie,
I źle żyjecie.

Biada tym, biada, co Boga nie znają,
Biada co sobie wiarę wymyślają,
Swego się tylko rozumu trzymając,
Jemu ufając.

W piekle poznają, że pobłądzili,
Wierząc, jak trzeba Bogu nie służyli:
Od jedności się wiecznych oddalając,
Czarta słuchając.

Biada panowie, co poddanych macie
Za psy i onych okrutnie ściskacie!
Ach w jakiej sami niewoli będziecie,
Po tym tu świecie.

Biada bogacze nie jałmużnikowie,
W drogich szat pióra upstrzeni panowie:
Z długim ogonem dworu przepysznego,
Wyśmienitego.

Wy co z wydzierstwa i zdrady żyjecie.

Pochlepcom szpakom darmo chleb dajecie
Psy niepotrzebną halastrę żywicie,
Przy dobrym bycie!

Jak zostaniecie w piekle ubogimi,
W okrutnych mękach jego zgłodzonymi:
W ognia pożarach, o! jak upragnieni,
Nie ochłodzeni.

Biada przekupni! biada wam sędziowie,
Źli, chytrzy, ździercy prokuratorowie.
Z skóry odzierać będą was czartowie,
Piekła katowie.

Biada niewierni egzekutorowie,
Płaczących sierot źli opiekunowie!
Jak przypłacicie waszej niewdzięczności,
Łakomstwa złości.

Biada wam kupcy na zły zysk dybiący,
Biada lichwiarze, ździercy, próżnujący!
Biada celnicy wam niesprawiedliwi,
Zbytecznie chciwi.

Krzywoprzysiężcom, ach! biada złośliwym,
Bluźniercom brzydkim i świadkom fałszywym,
Wszeteczną parę z ust swych puszczającym,
Drugich gorszącym.

Biada zabójcom! krew rozlewającym,
Obmówcom, sławę bliźniego szarpiącym,
Potwarcom w sercu nienawiść mającym,
Mścić się pragnącym.

Biada wam, biada, niewiasty upstrzone!
Sieci szatańskie dla dusz zastawione,
O! jak ich wiele mizernie wiklecie,
Piekłu dajecie.

Lecz też pójdziecie w matnią niezbrodzoną,

W studnię siarczystą, ogniem napełnioną,
Gdzie twarze cudne, szyje wybielone,
Biada wam, biada strojni galantowie!
Parkotem niebu śmierdzący kozłowie:
W kotłach siarczystych będą smażeni.
W smole warzeni.

Biada wam który w nierządzie mieszkacie,
Albo małżeńskiej wiary nie chowacie
Wszeteczni ludzie, brzydcy niewstydówie
Sprośni wieprzowie.

Biada wam którzy cudzego pragniecie,
Bliźniego szarpiąc, jak tylko możecie;
W miejsce swej pracy, cydzej używacie,
Dobrze się macie.

Śmielsi nad insze, biada wam grzesznicy,
Mandatów Boskich i praw gwałtownicy!
Żołnierze (mówię), którzyście złośliwi,
Cudzego chciwi.

Cośeie ojczyzny nie tak obrońcami:
Jako ubogich ludzi wydziercami:
Z którymi tylko prawie wojujecie,
Onych szarpiecie.

Owo miasteczko przez was spustoszone,
Wioski nasiadłe w niwecz obrócone,
Ledwo ze skóry ludzie obłupieni,
Przez was zniszczeni.

Których uciski do Boga wołają,
Płacz, narzekania niebo przebijają:
Zaczem też wasze, płacz, zębów zgrzytanie,
Będzie karanie.

Odzierać też ze skóry szatanowie
Będą i płacić piekielni katowie.

Okrucieństwa wam płacąc dostatecznie
Mordami wiecznie.

Biada wam co skarb dobra powszechnego
Kradziecie, a płacy ludu ubogiego
Jecie, pijecie, ztąd pięknie chodzicie.
Siebie stroicie.

Zapłatę słuszną, ciężką zasłużoną,
Jak drogo, bo krwią i zdrowiem kupioną,
Zatrzymujecie, sobie przywłaszczacie,
Za swoje macie.

Ach! biada temu co w nieprzejednany
Gniew Boski padnie i będzie skazany
Na śmierć bez końca, do piekła srogiego
Ognia wiecznego.

Już Bóg swojego nię będzie kasował
Dekretu ani będzię się litował,
Nad więźniem, wiecznie katownie cierpiącym
Umierającym.

Już sama Boska moc piekło zamknęła,
Zamki, zapory dobrze opatrzyła,
Od wrót piekielnych klucz w morze wrzucony
Wiecznie zgubiony.

Lecz i straż czuła, o! jako pilnuje
Więźniów nieszczęsnych, która ich morduje;
Kadego wedle uczynku przeszłego
Popełnionego.

Czem kto popełnił więcej nieprawości,
Tem też będzie miał więcej mąk przykrości;
Nie umniejszą mąk najmniej bogatemu,
Panu wielkiemu.

Ach wieczność, wieczność, uprzykrzona,
Do wypłacenia długów naznaczona:

Kiedyż wypłacą nieszczęśni więźniowie,
Potępieńcowie.

Kiedyż od piekła wolnymi zostaną?
Kiedyż umierać i cierpieć przestaną?
Nigdy, ach nigdy! ztamtąd nie wynijdą,
Jak tam raz przyjdą.

O! kiedyby im wyniść dopuszczono,
Pokutę czynić jaką pozwolono;
Jakoby srogą z ochotą czynili,
Cnotliwie żyli.

Także my czyńmy, co jeszcze żyjemy,
Jeżeli piekła uchronić się chcemy;
Byśmy też z nim na się nie płakali,
Nie narzekali.

ECHO PIĄTE
Z SAMEGO PIEKŁA
czyli
wizerunek oczywisty mąk piekielnych,
objawiony roku Pańskiego 1549.

§ I.

Tundalus żołnierz jakoby umarły w zachwyceniu zostaje.

Był żołnierz w Hibernicy, Tundalus rzeczony,
Silny i okazały, szlachetnie zrodzony;
Lecz nadęty, okrutny, na złe rozpasany,
Światu grzechom, złym żądzom na służbę oddany
Do kościoła nie chodził, szyderstw pilnował,
Gdy go kto upomniał z gniewem to przyjmował,
Od ubogich oczy swe, brzydząc się odwracał,
Cokolwiek miał—na błazny, kuglarze obracał,

Ten chcąc w domu używać kompana swojego,
Przyszedł z prędka straciwszy frasunek na niego
Niosąc pokarm do gęby, nie mógł spuścić ręki,
Mówiąc: iż mię śmiertelne ogarnęły męki,
Zatem upadł na ziemię, nic się nie rachując,
Iż umarł rzeczywiście, znaki wszystkie dając;
Przypadnie prędko czeladź potrawy zbierając,
Jego porwą, że umarł, zdumieni wołając,
Gospodarz płacze rzewno kompana swojego,
Iż umarł niespodzianie jeszcze w domu jego,
Gdy dzwonią, lud się schodzi przybieżą kapłani
Że umarł sławny rycerz – wszyscy sturbowani,
Ciało jego od środy kiedy się to stało,
Do soboty jak martwe na marach leżało.
Jednak nieco czuć było ciepła wrodzonego,
W lewym boku u serca ciała leżącego.
Zaczem go jeszcze w ziemię kłaść i grzęść nie chciano,
Co będzie, gdy nie przyjdzie do siebie – czekano:
W tem ożyje Tundalus i pocznie się ruszać,
I jakoby w godzinę w słabości oddychać,
Poglądając łaskawie na wokoło stojących,
Na to co się w ich oczach dzieje dumiejących,
Ciało Pańskie jeśli chce przyjąć gdy spytano.
Z wielką bardzo ochotą prosił by mu dano,
Co przyjąwszy pobożnie chwalił Boga swego,
Poczyna jemu dziękować i mówić do niego:
Boże wieczny, jako jest większa dobroć Twoja
Aniżeli wielka złość i nieprawość moja.
O! jakoś mi pokazał męki grzesznikowi,
Potemeś mię z przepaści oddał żywotowi:
Więc teraz za widzeniem takowych mąk srogich,
Wszystkie rzeczy, które miał rozdał na ubogich.

Mocno bardzo ulepszyć żywota swojego
Umyślił, wszelką siłą strzegąc się złego:
A co widział, rzetelnie powiadał każdemu,
Na pożytek duchowy i chwałę Bogu swemu.

§ II.

Dusza Tundalowa, po niemymownym strachu i niebezpieczeństwie od Anioła Stróża pocieszona do piekła na widzenie mąk sprowadzona.

Gdy (mówił) dusza moja z ciała wychodziła,
Odłączona od niego jakby się baczyła:
Zdając się obwinioną bardzo się lękała.
Lecz, co czynić, gdzie się podziać, prawie nie wiedziała
Tu powrócić do ciała nazad trudno było.
Tu wynijść z drugiej strony bardzo ją straszyło,
Płakać tedy rzewliwie kojąc się poczęła,
W swym tylko nadzieję Boga położyła,
Ażci horda piekielna onę otoczyła,
Taka gromada, iż wszystko miasto napełniła:
Śpiewajmy, rzekną czarci, pieśń wiecznej żałości,
Duszy tej nieszczęśliwej dziedziczce ciemności.
Gdy już jest córką śmierci i niezgaszonego
Ognia pokarm, niegodna światła niebieskiego:
Obróciwszy się do niej zębami zgrzytali.
Iże w nich mocy była z niej się urągali.
Oto (mówią), nieszczęsna, lud któryś obrała,
Z którym będziesz na wieki w przepaściach gorzała;
Boś zgorszeniem do złego ludziom dobrym była,
Źle czyniąc niby szatan spokojnych wadziła.
A czemuż się nie pysznisz teraz wyniesiona,

Czemu nie cudzołożysz, żądzą uwiedziona?
Gdzież są twoje wesela i lekkomyślności?
Gdzież są śmiechy zbyteczne, żarty i próżności?
Gdzie się teraz owa twa moc wielka podziała,
Która ludziom niewinnym szwanki zadawała?
Czemu teraz w sercu twem pomsty nie gotujesz,
Czemu okiem nie mrugasz i zdrady nie knujesz,
Gdy tak te urągania słyszy dusza drząca,
Oto (ujrzy) zdaleka, jak gwiazda lecąca
Do niej śpieszy, na którą dusza obróciła
Oczy pilno, także nieco myśli pokrzepiła
Był to duszy Anioł Stróż, który tak przyśpieszył,
Mówiąc: bądź zdrów Tundale, onego ucieszył:
Bo widząc on młodzieńca nadzwyczaj pięknego
A ciebie zaś imieniem własnem nazwanego,
Od radości odpowie: ach! ojcze kochany
Oto bólom piekielnym i śmierci oddany.
Któremu Anioł rzecze, teraz ja kochany
Ojciec twój, byłżem przedtem za takiego miany,
Któregoś miał przy sobie zawsze przytomnego,
Zbawienne tobie drogi pokazującego,
Panie (rzecze Tundalus), gdzieżem cię mojego
Dobrodzieja, widziałem tak pożądanego?
Iż od twego (rzekł Anioł) byłem urodzenia
Zawsze z tobą; dając ci zdrowe napomnienia:
A ty słuchać nie chciałaś pedagoga twego,
Lecz zdrajcy okrutnika, a chcesz widzieć kogo,
Ukazawszy jednego co się naśmiewali
Z duszy czarta, a na nią zęby gotowali;
Oto (rzecze do duszy); któregoś słuchała.
Ale cię Boska dobroć sama ratowała,
Bądźże tedy bezpieczną już teraz nie zginiesz,
Lecz tego, czegoś godna, poniekąd nie miniesz,

Pójdź za mną, a co ujrzysz, rzecz tego wszystkiego
Pamiętaj bo się wrócisz do ciała twojego,
Tedy się dusza ciężko bardziej przestraszyła,
Do swojego się Anioła prędko przytuliła:
Widząc czarci, iż łupu swojego nie wzięli,
Bluźnić Boga i Jemu złorzeczyć poczęli,
Mówiąc: że on sędzią nie jest sprawiedliwym,
Przepuszczając nad słowo swe duszom złośliwym
Potem się nawzajem rozjadłszy porwali,
Mięszając się i bijąc z kupy się wezbrali.
Rzecze anioł do duszy by za nim bieżała,
Ale ona uboga smutno powiedziała.
Ach! panie mój, jeśli ty wprzód pójdziesz przedemną,
Czarci mnie z tyłu porwą i źle będzie ze mną,
Rzecze Anioł: nie bój się więcej ich; jest z nami
Bóg Wszechmogący: jeżeli kto swemi siłami
Nam co złego uczyni, od boku twojego
Tysiące pierzchać będą, zostań pewny tego,
Oczyma jednak twemi napatrzysz się tego,
Jak wiele grzeszni ludzie cierpią w piekle złego.

§ III.

O padole straszliwym.

Gdy tedy szli pospołu, światłości nie było,
Oprócz samej anielskiej co duszę cieszyło:
Nadeszli do padołu dziwnie straszliwego,
Ciemnego i mgłą śmierci cale pokrytego,
Był głęboki, ognisty węglem napełniony.
Szyją cienką u wierzchu potężnie zamkniony,
Wieko było miąższości łokci sześć mające
Nad węgle płomieniste ogniem pałające,

Z tamtąd mody takowe brzydkie wychodziły.
Iż przeszłe strachy dusze nie tak ciężkie były:
Na blachę onę straszną duszę zstępowały,
Gdzie jak ołów zatopione w płomieniu gorzały.
Przez blachę onę, gdy je jak wosk przecedzono,
Znowu je na też mękę nazad powrócono:
Rozkazano tu potem, oby zachowano
Większe męki tym duszom i tak im płacono,
Ojca i bratobójcę, insze krwi rozlania,
Okrucieństwa i nędznych ludzi uciskania:
Ty jednak (rzecze Anioł) choćżeś winien tego,
Zostaniesz teraz wolny od mordu srogiego.
Potem poszli na górę dziwnej wysokości:
Pełnej strachu wielkiego i śmierci ckliwości:
Z jednej strony był ogień ciemny i straszliwy,
Z drugiej śnieg, grad i wicher bardzo popędliwy.
Na górze pełno było katów, co wieszali
Ludzi na szubienicach, palach ci trzymali
Haki i widły ostre, któremi ciągnęli
Dusze wzbraniające się, które raz wepchnęli
W ogień srogi, gdzie były, o! jakie rozpalone.
Drugi raz zimno ciężkie, gdzie były zmrożone:
Tą katownią (rzekł Anioł) bywają karani
Ludzie, wiarę łamiący, zdrajcami nazwani.
Potem przyszli nad przepaść, ta była straszliwa,
Ciemna, jakby bezdenna i jak obrzydliwa,
Gdyż z niej smrody siarczyste trupie wypadały
Tak ciężkie zaraźliwe, że się jak nic zdały
Męki one, przedtem już były widzialne,
Więc głosy, jak straszliwie były tu słyszane:
Rzekli: tać to jest męka człowieka pysznego,
W głęboką przepaść wrzucą w dumie swej hardego

Ty duszo od tej męki będziesz wybawiona,
Lecz od drugich potem nie będziesz uwolniona.

§. IV.

O bestyi dziwnej i straszliwej.

Gdy szli drogą w ciemnościach trudną, kręconą
Dusza dla ciężkiej drogi, czując się strudzoną:
Ujrzy srogą bestyę niezmiernej wielkości,
Większą niż przeszła góra, pełniąc okropności,
Oczy jej jak dwie hucie ogniste świeciły,
Paszczęka ta szeroka, izby się zmieściły,
Ludzi dziewięć tysięcy: — płomień zaś straszliwy,
Z niej także wypada smród nieznośnie obrzydliwy
Mnogich dusz płacz, jęczenia były tu słyszane,
Z brzucha srogiej bestyi z głęboka wydane.
Czartowie w liczbie wielkiej przed paszczęką stali,
Co dusze wnieść w paszczękę gwałtem przymuszali,
Niż weszli, ciężkie razy onym zadawając,
Jad srogi przeciwko nim wszyscy wywierając
Bestye gdy Tundala dusza oglądała,
Zostawszy przestraszona, anioła spytała.
Czemby tu ku bestyi blisko przystępował.
I drogę nie gdzie indziej, lecz ku niej prostował,
Rzecze Anioł: iż inszej konać nie możemy
Drogi tylko przez te bestyę przejdziemy.
Tak jest w piekle łakomym ludziom zgotowana
Bestya, jakoby bez dna Acheron nazwana:
Ta chciwie wsarka rzeki ani się dziwuje.
Napisano, że Jordan połknąć obiecuje,
Co rzekłszy, przed Bestyą Tundala zostawił,
A sam zniknął i duszę sieroctwa nabawił:

Zaraz ją czarci, jak psi hurmem otoczyli,
Srogie razy zadawając, okrutnie ubili,
Potem do nich przez klęciec bestyi wleczona,
Kto wypowie, jak ciężko była udręczona.
Tam się na nią psy, wilcy, niedźwiedzie rzucili,
Lwy, żmije, węże, smocy nad nią się pastwili.
Bestye insze różne okrutnie szarpały,
Pospołu z szatanami jad swój wywierały.
Tam dusza ogień i smród siarczysty cierpiała,
Płacząc, zębami zgrzytać mizernie musiała,
Na swe się przeszłe grzechy rzewliwie żałując.
Jagody swe drapała, prawie desperując.
A gdy się potępiona już być rozumiała,
Nie wiedząc jak się wolną od mąk oglądała,
Słaba leżąc po łaźni ledwie żywa była.
W tem Anioła światłości, wodza swego oba-
czyła,
Niezmiernie się radując, chociaż utrapiona,
Poczęła Boga chwalić wielce ucieszona,
Która Anioł posilił, będąca we mdłości,
Dotknąwszy się pokrzepił i przydał radości.

§ V.

O tarasie ognistym.

A gdy dalej spieszyli, przez straszne ciemności,
Ukazał się dym jakiś niezmiernej wielkości,
Jakby góra wysoka, bardzo wystawiony
Ognia pełny, jako piec wszystek rozpalony,
Z którego tysiąc kroków ogień zastępował,
Dusze, które mógł zająć, okrutnie katował.

Tu dusza obaczywszy, rzecz do Anioła,
Ach! oto brama śmierci i sama śmierć goła,
Ach! ja nieszczęśliwa, kogoż wzdy takiego
Znajdę co mnie wybawi od takiego złego.
Rzekł Anioł, tego z wierzchu nie będziesz cierpiała
Płomienia, lecz do domu będziesz wnijść musiała.
Gdy się bliżej onego domu dostąpili,
Katy srogie w pośrodku ognia obaczyli.
A oni noże, miecze, topory trzymają,
Kosy, kleszcze, oskardy, któremi zadają
Męki duszom, z nich jedną na sztuki siekają,
Drugie raniąc, a trzecie ze skóry obdzierają.
Tundąlius od Anioła to widząc, strwożony,
Rzekł: niech będę od tych mąk teraz uwolniony,
Insze męki cierpieć z chęcią się nagotuje,
Tylko tej tak okrutnej niechaj nie kosztuje.
Rzekł Anioł: wielkąś męką dusze oglądała,
Lecz też czegoż większego będziesz kosztowała,
By nie wchodził Tundalus do pieca onego,
Wszystek drżąc, z płaczem prosił przewodnika swego,
Lecz wnijść musiał, zatem go czarci obstąpili.
Onych swych instrumentów nad nędznym użyli.
Z jadem się urągając, kleszczami targali,
Tłukąc, raniąc, na sztuki prawie rozszarpali:
W tym domu był płacz, smutek i zębów zgrzytanie.
Stękania i jęczenia, gorżkie narzekanie.
Głód wielki, bardzo chciwe pokarmu łaknienie.
Z upału niewymowne napoju pragnienie.
Skryte miejsca bólami okrutnie dręczone,
Gnijąc od robactwa, brzydko roztoczone.
W nie brzydkie, jadowite gadziny wchodziły,
Mężczyzn i niewiasty okrutnie męczyły.
Przyznawał i Tundalus, iż też sprawiedliwie
Ponosił też karanie, żyjąc niewstydliwie.

Lecz niewiedzieć sposobem jakim dusza ona
Została z ognistego pieca wywiedziona.
Ujrzy zatem Anioła w ciemnościach siedzącą,
I rzecze, ciężko łkając, do niego płacząca,
A gdzież się miłosierdzie Boskie podziało,
Którego, że świat pełen, Pismo powiedziało.
Rzekł Anioł, iż ta powieść wielu oszukała,
I głupia ich nadzieja do piekła posłała.
Bóg albowiem, chociaż bardzo miłościwy.
Przecie za grzechy karze srodze sprawiedliwy,
I ciebie wszystko słusznie, coś cierpiał, spotkało,
Coś miał cierpieć na wieki, widzieć ci się dało,
Lecz podziękuj dobroci Boga łaskawego,
Bacząc, czegoś na wieki uszedł z łaski Jego.
Bo po śmierci, choć piekła dobrzy nie kosztują,
Przecie im się piekielne męki pokazują,
Od których, iż na wieki wolnemi zostali
Trzeba, żeby też Boga bardziej miłowali.

§ VI.

O bestyi skrzydlatej i jeziorze mroźnym.

Ujrzy potem Tundalus sobie pokazaną
Bestyę, dziwną, jeszcze nie widzianą;
Dwie nogi i dwa skrzydła bardzo wielkie miała,
Szyję długą, żelazny pysk pokazywała,
Żelazne też kopyta nogi pokrywały
A z paszczęki siarczyste ognie wybuchały.
Bestya ta nad mroźnym jeziorem siedziała,
Potępieńców takową mękę wsobie miała,
Wszystkie jakby brzemienne dusze zostawały.

Obojga płci w jezioro mroźne zstępowały,
I tak w pośrodku morza lodem pokrytego,
Czekały porodzenia ach nieszczęśliwego,
A gdy czas boleśnego przyszedł porodzenia,
Pełne ich było piekło, wrzasku i jęczenia,
Płód tedy, które dusze wychodziły
Były węże straszliwe, które nieszczęsne ro-
dziły
Nie przez członki zwyczajne, rodzeniu służące,
Lecz przez piersi, insze miejsca nie mające.
Bestye tedy one, brzydkie urodzone,
Miały głowy żelązne pyski obostrzone,
Któremi matki swoje kłuły i kąsały,
Jadowicie szarpiąc; mordy zadawały.
Ogony wielą żądeł uzbrojone były,
Jak wędami, by dusze nieszczęsne trapiły,
One bowiem bestye, kiedy wynijść chciały,
Żądeł wyjąć nie mogąc, pyski obracały
Nazad, gdzie ogony uwięzione
Gryząc i szarpiąc ciało, aż też same żyły
Widać było i kości z mięsa oszarpane,
Zatem tu biada było po piekle słyszane,
Dusze, wrzeszcząc od bólu zębami zgrzytały,
Głos twój aż za same piekło posyłały.
Różne po różnych członkach rozsądzone były,
Bestye, które gryząc się pastwiły,
Każda jakby padalec język żywy miała.
Tym ciało z jadem szarpiąc, aż do płuc pso-
wała:
Wstydliwe także miejsca wężowie kąsali,
Niższe zaś części brzuchów na sztuki szarpali,
Tak mężczyzn, jak białych głów wywłócząc
wnętrzności,
Płacąc im niewstydliwe ciała lubieżności.
Gdy język na szpetne mowy używali,

Sprośną się nieczystością jak wieprze mazali.
Kiedy to wyrzekł Anioł, Tundala porwali
Czarci i na pożarcie bestyi oddali,
Który, gdy w pośrodku mąk i więzów zostaje,
Owy Anioł światłości widzieć mu się daje,
Ten duszy dotknąwszy się, one posiłkuje
Uzdrowionej za sobą bieżeć rozkazuje.

§ VII.

O kuźni piekielnej.

Oprócz wodza Anioła nie mając jasności
Poszli dalej przez miejsca większej okropności,
Bo szli górą wysoką, pod nią przepaść była.
Która strach niewymowny, patrzącym czyniła.
Z tej dusza, gdy się coraz w głąb niżej spuszczała;
Tem się mniej do żywota wrócić spodziewała,
A w tem spytała Anioła? gdzie teraz idziemy.
Rzekł Anioł: iż tą drogą do śmierci zajdziemy.
Dusza na to: gościniec do śmierci przestronny,
Rozkoszny i wesoły, ludźmi napełniony.
A tu zaś nikt, oprócz nas gościńcem nie idzie.
Więc nie widzę, jak tędy kto do śmierci przyjdzie.
Rzekł Anioł, iż nie o tej drodze rozumiane
Mają być one słowa w Piśmie powiedziane,
Lecz o drodze światowej życia swawolnego
Na rozkoszach, niewstydzie, tańcach strawionego.
Gdy z pracą dalej poszli, zaszli do jednego
Jakby kuźni ognistej, padołu strasznego.
A tu słychać było ciężkie narzekania,
Płacz, jęczenia i biada, straszliwe wołania.
Więc tedy rzecze Anioł: kata zowią tego

Wulkan, który zdradliwie zgubił nie jednego.
Rzecze dusza: Panie mój, czy ja będę dana
Katu temu, na męki do niego posłana?
Rzecze, tak jest. Tu dusza za nim szła płacząca.
Męki się onej srogiej bardzo lękająca,
A oto ognistemi katowie kleszczami
Porwali nędzną duszę szarpiąc osękami,
Potem ją w piec rzuciwszy, ognia dodawali,
Dmąc miechami, siarczyste płomienie wzniecali;
Bo tak tam wszystkim duszom będącym czynili.
Każdą niby żelazo w ogniu rozpalili;
Gdy już dusze od ognia były roztopione,
Wnet były na kowadło od czartów włożone;
Ci je tak długo tłukli i miotłami bili,
Aż w jedno miękkie ciasto obrócili.
A przecie dusze nędzne w całości zostały.
Umierając w katowniach, zniszczenia nie znały.
Mówił zaś djabeł jeden do drugiego:
Czy się im już dojęło wcale do żywego?
A w drugiej kuźni czarci im odpowiadali:
Rzućcie je nam—czy dosyć, żebyśmy uznali.
Tedy je ognistemi kleszczami porwali,
Jak i pierwsi, tak i ci w ogniu rozpalali.
Tak ciągle, raz tam, raz tu bywały rzucone
Nędzne dusze, aż w ogień obrócone;
Gdy Tandulus w takowych katowniach zostaje,
Oto przewodnik jego widzić mu się daje,
Z łaźni onej tak przykrej wyprowadzonego
Spyta, jakoby się miał, a zatem do niego
Rzecze, zaś tak przyjemnie ciała lubieżności
Były, jakie są teraz piekielne przykrości?
Nie, odpowiedział na to Tandulus znędzniony,
Sił bowiem do mówienia nie miał utrapiony;
Któremu rzecze Anioł, pokrzep się Tandule,
Bo wiedz o tem, iż cię Bóg nie opuści cale,

On kogo chce, do piekła może zaprowadzić,
Albo ztamtąd, jeżeli chce może wyprowadzić;
Wielkieś męki, ale wszystkie podejmował,
Od większych cię Bóg z łaski swej zachował,
Boś jeszcze na dno piekła nie zstąpił samego,
Aniś jeszcze obaczył ostatnich mąk jego.
Zwyczajnie dotknąwszy się Anioł duszy onej,
Rozkazał iść za sobą całe uzdrowionej.

§ VIII.

O studni piekielnej.

A gdy, idąc pospołu wzajem rozmawiają,
Oto nowe uciski dusze napadają;
Strach srogi, także zimno prawie niewytrwałe,
Smród ciemności z pierwszemi nigdy niezrównane
Tak iż ziemia z swojemi drzeć się góry zdała,
A duszà do swojego wodza rzec musiała;
Ach! czy mnie coś jest, żem tak bardzo osłabiona
Stać nie mogę i chodzić od strachu zemdlona.
W tem dusza wodza swego prędko postradała,
I będąc opuszczona, desperować chciała;
A tu usłyszy ludzi wycia i jęczenia.
Pioruny, grzmoty straszne, trudne do wierzenia,
Patrząc, nędzna, którędy na to miejsce przyszła,
Chcąc, żeby nazad jaką bojaźliwą wyszłą,
W tem dół w kwadrat obaczy, jak studnię głęboką.
W niej ognistą jak komin kolumnę wysoką,
Z niej wiele dusz i czartów w górę wstępowało,
Jak pierzyny rzęsisto w płomieniu latało.

A potem dusze na dół w ogień zstępowały,
Z czarty aż na samo dno piekielne spadały.
Dusza nazad, widząc to powrócić się chciała,
Lecz się jej z miejsca ruszyć moc jakaś nie dała.
Gdy się ruszyć częstokroć usilnie kusiła,
Że nie mogła, gniew na się sama obróciła.
Tedy twarzy jagody swe z gniewem drapała,
Narzekając i płacząc rzewliwie wołała:
Ach! cóż jest iż nie umrę! śmierć gdzie się podziała?
Ach! jakom się nieszczęsna wiecznie oszukała!
Co słysząc czarci, którzy z ognia wychadzali,
Otoczywszy ją w około, z niej się urągali,
Mówiąc: o duszo nędzna godnaś miejsca tego,
Na dno z nami do piekła pójdziesz gorącego.
Jeszcze mąk, które tu są, najmniej nie doznała,
Lecz je będziesz z drugiemi na wieki cierpiała,
Wynijść się nie spodziewaj, śmierć cię nie zabije,
Będziesz na wieki w ogniu i mękach gorzała,
Bez pociechy i rady światu zostawała;
Wielki cię już ratunek od Boga ominie,
Pociecha, Miłosierdzie nigdyć nie przypłynie,
Iżeś do dna samego piekła przywiedziona,
Już teraz na przepaść zostanie wrzucona;
Przez tego co cię przywiódł, jesteś oszukana;
Naszej pomocy piekielnej na wieki oddana.
Niechaj cię, jeśli może wyrwie z naszej mocy,
Jego już nie obaczysz w pośrodku tej nocy,
Tedy rzekli do siebie: czegoż już czekamy,
Czemu Lucyperów zębom jej nie damy.
Zaczem, wziąwszy oręże, porwać ją myśleli,
Oczy zaś gorejące, jako pewnie mieli:
Śmiercią i katowniami wiecznie grozili,
Wszyscy jakby węgle ostygłe, czernili,
Zęby się ich jakby śnieg w paszczękach bieliły,

Żądła zaś u ogonów zakrzywione tkwiły
By sępowie skrzydłami pierzchliwie latali,
A pazury żelazne długie wyciągali,
W tem przybędzie zникniony wódz Anioł świat-
[łości,
I rozgromi straszliwe anioły ciemności;
Do tego więc z radością dusza przystąpiła,
A w tem książąt ciemności na dnie obaczyła.
Tu zaś wszystko co przedtem rzetelnie widziała.
Wypowiedzieć nie mogła, ani też umiała;
Tam był lucyper, większy nad wszystkie
[widziany
Rzeczy, którzy w piekle są do nich przyrównany
Tak jak kruk się owa bestya czerniła.
A od nóg aż do głowy postać ludzką miała;
Wielą bardzo tak koło była otoczona,
Ręka zaś na tysiąc sto łokci rozciągniona.
W miąż dziesięć, u każdej zaś ręki palców było
Dwadzieścia których długość sto piędzi mierzyło
Pazury też żelazne u rąk i nóg miała,
Temi gróty od kopii miąższość przewyższyła.
Pysk także bardzo długi miąższy zakrzywiony.
Ogon zaś bardzo ostry w żądło uzbrojony;
Leży to dziwowisko strasznie niewidziane
Na kracie rozpalonej, mocno przykowane,
Nieprzeliczeni czarci ognie podpalają,
Dmąc miechami, pod kratą płomienie wzniecają,
Tak wiele czartów i dusz, więźnia otoczyło,
Zdało się niepodobno, aby kiedy było
Tak wiele dusz, od ludzi z początku stworzonych,
I żeby ich miało być tak wiele zgubionych:
Za wszystkie członków strawy smoka przywią-
[zano.
Łańcuchami miąższemi w spiże przykowano;
A gdy na rożnie zostaje pieczony,

Gniewając się okrutnie, od jadu wścieczony,
Coraz to się obraca na bok zawsze drugi,
A w tem na dusze czarty, jak na swoje sługi,
Ściąga ręce, i one niemi napełnione,
Ściskają, jak jagody bywają stłoczone.
Tu wzdychają, duch puszczają, a zaś w różne [strony
Rzuca duszę na ogień ów nieugaszony.
A tu z nowu płomienie po piekle powstają,
Co, jakom rzekł, smrodliwe w studni wypadają,
A gdy znowu duch wraca od siebie puszczony,
Pożera wszystkie dusze smok nienasycony,
Które z ogniem do jego paszczęki wpadają,
Te zaś, co jego gęby i gardło mijają,
Ogona swego jeszcze ostremi brzytwami.
Dusze nędzne katując pospołu z czartami.
I tak mordując inszych sam bywa dręczony.
Nad insze wszystkie duchy, smok on potępiony
Tedy rzecze anioł do duszy strudzonej,
Ten jest Anioł Lucyper od Boga stworzony,
Tego, gdyby był Pan Bóg mocy nie ukrócił,
Wszystekby świat i same piekło wywrócił;
A ci zaś, co z nim na dnie pospołu mieszkają.
Podobni w potępieniu jemu zostawają,
Częścią są aniołowie przeklęci duchowie,
A częścią nieszczęśliwi Adama synowie.
Co Chrystusa za Boga prawego nie czcili,
Albo jak poganie źle na świecie żyli.
A ci są źli panowie, także przełożeni
O których napisano, iż mocno dręczeni,
Będą, którzy nad ludźmi zdrożnie panowali,
Nie dobrze sobie danej mocy używali,
Ten przeto jest nazwany książęciem ciemności,
Iż tu wszyscy do jego należą zwierzchności,
Wszystkie męki, choćby też największe widziane

Niczem prawie zostają, do tej przyrównane.
Prawda jest (rzecze dusza), bo samo widzenie
Miejsca tego, także smród cięższe jest dręczenie,
A niż wszystkie katownie, na którem patrzała,
Albo ich też z drugiemi sama doznawała.
Przeto proszę: niech będę z tąd wyprowadzona
Prędko a od tej męki przez cię wybawiona,
Widzę u dość znajomych towarzystwa mego,
Którym na świecie pomagałem do złego,
Lękam się, by mi z nimi zostać nie kazano,
A tak jako i onych wiecznie nie karano,
Bowiem jeśli nie będzie łaski Boga mego,
Pewnie tego nie ujdę dla życia przeszłego.
Na co Anioł odpowie: o duszo szczęśliwa.
Wróć się na swój spoczynek, a nie bądź trwoż-
[liwa:
Bo Bóg z tobą uczynił miłosierdzie swoje,
Wracając się (jakom rzekł) znowu w ciało twoje
Tego cierpieć nie będziesz na coś tu patrzała,
Ani więcej takich mąk nie bębziesz widziała,
Chyba żebyś wszystkiego tego obaczyła,
A znowu się do złego żywota wróciła.

ECHO SZÓSTE

O CHWALE NIEBIESKIEJ.

Oko niewidziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka wstąpiło, co nagotował Bóg tym co Go miłują.

O jąko chwalebne jest króleštwo, w którem z Tobą, Panie, królują wszyscy ŚŚ., odziani



Niebo.

I stało się umarł żebrak a poniesion był od aniołów na łono Abrachamowe.

(Łuk. XVI 21. 22).

światłem jako szatę mając na głowach swych koronę z kamienia drogiego. O! królestwo szczęśliwości wieczne! Gdzie ty, Panie nadzieja świętych i korona chwały, twarzą w twarz widziany jesteś od świętych uweselając, ich zewsząd w pokoju Twoim, który przychodzi zmysł wszelki. Tam wesele nieskończone, radość bez smutku, zdrowie bez boleści droga bez pracy, światłość bez ciemności, żywot bez śmierci, wszelkie dobro bez wszelkiego złego. Gdzie się młodość nigdy nie starzeje, gdzie żywot końca nie zna, gdzie rumianość nigdy nie blednieje, gdzie miłość nigdy krzepnieje, gdzie zdrowie nigdy nie więdnieje, gdzie wesela nigdy nie ubywa, gdzie boleści nigdy nie czuć, gdzie stękania nigdy nie słychać, gdzie smutnego nigdy nie widać, gdzie radość zawsze przebywa, dzie się żadnego złego nie boją, albowiem tam najwyższe dobro mają, co jest: widzieć zawsze twarz Pana Zastępów.

Szczęśliwi tedy, którzy z potopu życia teraźniejszego do takiego wesela sobie przyjść zasłużyli: Ach my nędzni i mierzeni jeszcze w pośrodku nawałności zostajemy, wzdychając do brzegu morskiego. Ojczyzno nasza, ojczyzno bezpieczna, zdaleka cię widzimy z tego cię morza witamy, z tego padołu do ciebie wzdychamy i usiłujemy z płaczem, żebyśmy do Ciebie przyjść mogli.

§ I.

Przedmieście nieba i jako ozdobne i wdzięczne.

Coś człowiecze od Boga stworzony
Żeś do ziemi sercem przypojony;
Na którą jesteś dla grzechu wygnany,
Nędzy oddany

Z nierozumnemi czemu bydlętami,
Twoje zakładasz szczęcie z bestyami,
W stajni tej podłej i chlewie wzgardzonym,
Z błota lepionym.

Obróć oczy twe na duszę stworzoną,
Ślicznie na Boski obraz wystawioną:
To Bóg uczyni dla szczęścia wiecznego,
Nieskończonego.

Tego tu nie masz, lecz biedne mieszkanie,
Śmierć ustawiczna, płacz i narzekanie.
Gdzieś indziej szczęścia ludzie zażywają,
Z Bogiem mieszkają.

Niebo gdzie Bóg, jako Pan króluje,
Tam swoich świętych i wybranych częstuje,
Ten to jest pałac, który on zbudował,
I wygotował

Który jaki jest nikt go nie wypowie,
Aż sam obaczy, dopiero się dowie;
Bo Bóg zgotował swoim przeznaczonym,
Błogosławionym.

Nietylko język, lecz i myśl ustaje,
Gdy chce uważyć jakie tam są kraje,
W nagrodę hojną świętym pozwolone,
Wiecznie puszczone

Bo oko tego nigdy nie widziało,
Ani też ucho na świecie słyszało;

Co czeka świętych Boga miłujących,
Jemu służących.

Podnieś człowiecze niebu opłakany,
Oczy ku górze, kraj pożądany;
A obacz niebo dziwnej wysokości,
I szerokości.

Jakby z szafiru wszystkie zbudowane
Pokazują się chociaż nie dojrzane;
Piękne, ozdobne wdzięczne ku wejrzeniu,
Oku ludzkiemu.

Tam są prawdziwe sfery ułożone
Samego Boga rękami czynione;
Względem nich ziemia tak wielka została,
Jak kropla mała.

Wszystkie ślicznemi jak karbunkułami,
Są osadzone bez ognia, światłami;
Trudno pomyśleć, jak się obracają,
A nieustają.

Mijają gwiazdy pięknie rozsadzone.
Na postać różnych zwierząt ustawione;
Nie mają pułki porządku swojego,
Miejsca własnego.

Na niebach swoich znaczni planetowie
Jaśnieją świetnie, jakby królowie;
Jak długi przeciąg do granic każdego,
Coraz większego.

Tam promieniami słońca złocistemi.
Także i miesiąc swieci srebrzystemi,
Krainy one górne napełniają,
I oświecają.

Przed słońcem ślicznej jutrzenki piękności,
Pokazując się w dziwnej ozdobności,

Niebom i ziemi radości dodają,
Kiedy powstają.

Ozdobne baby, ślicznie urodzone
Jakby złotem gronem usadzone;
Prezentują się wdzięcznie ku wejrzeniu,
Niebu wszystkiemu.

Tam gospody w których słońce bywa,
W każdej przez miesiąc cały przemieszkiwa,
Te są dwanaście znaków rozłożone,
Rzędem sadzone.

Tam sobie wóz niebieski gościniec toruje
Potem się nazad w każdy dzień kieruje
A kto wypowie piękność upstrzonego
Tronu takiego.

Jakową jasność wydają one
Lampy, kagańce, gęsto rozsadzone:
Już ziemia szpetna z swymi splendorami
I pięknościami.

Lecz to przedmieście miasta niebieskiego
Podwórze tylko pałacu Boskiego.
Kurtyna która niebo zasłoniła,
A nam go skryła.

Którą, gdy tak Bóg pięknie uhaftował,
Jak piękny pałac dla siebie zbudował,
W którym na wieki z świętymi króluje,
Onych częstuje.

§ II.

Samo miasto niebieskie, o jako piękne i bogate.

Opuśćże duszo, ziemskie doliny,
A wstań na górne, powierzchnie krainy:
Gdzie znikną miasta wysokie z wieżami,
Zamki z górami.

Przepaść obłoku i tam, gdzie burzliwe
Wiatry nie wiewają, ani popędliwe
Wichry panują, lecz cicha dziecina
Wdzięczna kraina.

Przemień niebieskie sfery pomienione,
Jasnością planet i gwiazd napełnione,
A stań na samym wierzchu okrągłego
Świata wszystkiego.

A tu już widać wiecznej szczęśliwości,
Miasto, stolicę Boskiej wspaniałości;
Miasto za prawdę godne Króla tego,
Boga samego.

Już się prześliczne wieże wydawają,
Zamki, pałace złote widzieć dają;
Jak wdzięczny prospekt na budynki one,
Nie pomyślone.

Patrzcie zdumieni wyborni malarze,
Pójdźcie uczeni rzetelni pisarze,
Nic nie powiecie o piękności tego,
Miasta Boskiego.

Żeby mi kto dał wszystkich ludzi mowy,
Żebym cokolwiek i jakiemi słowy
Mógł co powiedzieć o śliczności
I udatności.

Witaj ojczyzno nader pożądana,
Kraino rajska przez grzech postradana,
Życiem samego Boga odkupiona,
Ludziom wrócona.

O! raju drogi jużeś nie zamkniony,
Kto Bogu miły, temuś otworzony,
Każdemu bity gościniec do ciebie,
Kto chce być w niebie.

Już cię strzegą straszni Cherubinowie,
Lecz otwierają z chęcią Aniołowie,
Z weselem wielkim prowadzą każdego
Sprawiedliwego.

Chcę ja wnijść myślą bram rajskich stróżowie
Wprowadźcież w niebo święci Aniołowie,
Żebym obaczył szczęście miejsca tego,
Pożądanego.

Cóż jest? co widzę miasto nieprzejrzane,
Królestwo wielkie nieoszacowane,
Splendor i chwałę niewypowiedzianą,
Nie opisaną.

Mury do koła z złota najczystszego,
Bramy z szafiru, z szmaragdu drogiego
Zawiasy złote, wrota rubinowe,
Karbunkułowe.

Domy, pałace, o! jako z drogiego
Kamienia wszystkiego dyamentowego:
W tych zaś pokoje typazyuszowe,
Hyacentowe.

Rynki, o! jako wielkie i szerokie,
Gmachy prześliczne, przestronne wysokie,
Wszystkie kamieńmi sadzone jasnemi,
O jak drogiemi.

Ulice, jako kształtne rozłożone,
Wszystkie o! jako pięknie rozmierzone:
W każdej pełno jest przedziwnej piękności
I wesołości.

Żadną makula nigdy nie zmienioną,
Bielą się bruki, perłami sadzone,
Droższemi bardziej, niż uryańskiemi,
Bo niebieskiemi.

Pozór budynków ziemskich postawiony,
Ku temu miastu został osadzony:
Czernidłem jednem, barwnie skopciałego,
I wzgardzonego.

Wszechmocny Twórca, który świat zbudował
Firmament ślicznie gwiazdami haftował:
Wszędzie jak ślad swej chwały zostawił,
Gdy świat wystawił.

Tu się w swój Boski Majestat fundował,
Żeby nim wszystkie monarchy celował:
Oraz pokazał dostatek swojego
Państwa wiecznego.

Ta ręka która żywioły stworzyła,
Wszystek świat na trzech palach zawiesiła,
Piękności kształty dodała każdemu,
Stworzeniu swemu.

Ta też stołeczne miasto wystawiła,
Królowi królów i tam zostawiła:
Cokolwiek może znaleźć się pięknego,
I kosztownego.

Złoto i kruszcze w ziemi zakopała,
Ale tu skarby wszystkie pokazała,
Nie policzone nie oszacowane
I nie widziane.

Floty indyjskie jużeście staniały,
Bogactwa wasze złotem tu zostały;
Pereł, kamieni, takich wy nie macie,
Ani ich znacie.

Królów, cesarzów bogate fulary
Drogie obicia kosztowne szpalery,
Nie zostają tu żadną ozdobnością,
Owszem brzydkością.

§ III.

Majestat i dwór niebieski o! jako wspaniały.

Obróćcie w jedno wy ziemscy bogowie
Swe majestaty wszyscy monarchowie:
I cień to nie jest ku niedostępnemu
Tronu Boskiemu.

Jego majestat ręką nie stworzony,
Strasznie ogromny, świetny, nieskończony
Pełen ozdoby, chwały, udatności,
Wszelkiej piękności.

Jasność jak przepaść króla otoczyła:
I wszystkie one kraje napełniła:
Słońce by się tam swym światłem wstydziło,
Gdyby tam było.

Lecz mu tam ani miesiąc nie trzeba,
Jaśniejsze słońce tam oświeca nieba:
To jest: Baranek, Król wieków nazwany,
Majestatem odziany,

Przed tronem Boga, w Trojcy jedynego,
A w majestacie swym niepojętego:
Królowie swoje korony składają,
Na twarz padają.

Czworo zwierząt pełne podziwienia,
Dane patrzącym wszystkim do zdumienia:
Będąc przed tronem, Bogu się kłaniają,
Cześć oddawają.

Tam też siedm duchów, jak lamp gorejących
Widzieć, przed tronem majestat zdobiących
Pełnych przedwiecznej nad insze jasności,
I ozdobności.

Po nich Duchowie święci nie zliczeni,

Jako dworzanie w pudełkach rozsadzeni:
Stoją przed Bogiem w dziwnej ogromności,
I wspaniałości.

Tych, jak są wielę, o mój wieczny Boże,
On ich sam zliczyć dostatecznie nie może,
Wszyscy Boskiemi mają się sługami,
I podnóżkami.

Każdy osobno uprzywilejowany,
Mocą mądrością, pięknością nadany,
A kto wypowie z nich śliczność każdego,
Choć najniższego.

Wyżej nad wszystkie Serafinowie,
A po nich w chórze swym Cherubinowie,
W trzecim tronowie, w szyku naznaczeni,
I postawieni,

Za temi zasię Państwa następują,
Po tych zastępy pułki swe szykują.
Po nich mocarstwom miejsce wymierzone
I naznaczone.

Po tych zaś księstwa w dziwnej wspaniałości
Archaniołowie w ślicznej ozdobności.
Po wszystkich miejscach mają aniołowie,
Śliczni duchowie.

Ci, Święty, Święty, Święty, na przemiany,
Śpiewają koncert, o! jak pożądany,
W uszach wszystkiego dworu niebieskiego,
Słuchającego,

Nad temi zasię wszystkiemi Duchami,
I nad niższemi nieba mieszkańcami,
Widać stolicę matki Jezusowej
Zbawicielowej.

Blisko samego Syna posadzonej,

Panią wszystkiego świata uczynionej,
Ta jest najbliższa tronu Najwyższego,
Boga samego.

Cokolwiek święci wszyscy szczęśliwości,
Mają śliczności, chwały i jasności,
W tem wszystkich Panna ledwo nie zaćmiła
Nie zagasiła.

Oprócz Baranka, Boga wcielonego,
Nic nad Nią w niebie nie masz piękniejszego
Bo jest jak Matka nad sługami uczczona,
Błogosławiona.

Ta swoją chwałą, ozdobną, pięknością,
Wszystkiego nieba pociesza radością:
Jutrzenka śliczna, nad inne świecąca;
Wszystkich ciesząca.

Inni zaś ludzie jak błogosławieni,
Między anioły tu są policzeni:
W chwale i szczęściu z niemi porównani,
Przypodobani.

Między któremi Jan Chrzciciel przodkuje
Jako Najwyższy wszystkim marszałkuje,
Zacnością wielką od Boga uczczony,
I wywyższony,

Za tym, pokorny Lucyper nazwany,
Herbami Króla królów piętnowany
Lucyperowym krzesłem darowany,
Tu jest widziany.

A ono, jako Baranek zraniony,
Jemu podobnym został uwielbiony
Chrystusem panem w ciele uczyniony;
On poniżony.

Franciszek, który cale naśladował,

Chrystusa, żyjąc w chwale Jego miłował,
Jak był powinien miłować zrzucony,
Anioł wspomniony.

Zasiedli w krzesłach, jak senatorowie,
Ojcowie święci i Patryarchowie,
Z nimi posłowie prorocy rzeczeni,
Są policzeni.

Za nimi świata wszystkiego sędziowie,
Kościoła rządcy i fundatorowie:
Chrystusa trąby: kochani uczniowie,
Apostołowie.

Po nich rycerstwo święci męczennicy,
Świadkowie prawdy, nieba gwałtownicy:
Którzy dla Boga z chęcią umierali,
Krew przelewali.

Po nich korony wzięli doktorowie,
Mistrzowie ducha, nauczycielowie;
Co przez ciemności dusze prowadzili,
Onym świecili.

Idą wyznawcy co światem gardzili,
Ciało swe martwiąc, czarta pohańbili,
Ubogo żyjąc Chrystusa karmili,
Dobrze czynili.

Panienki czyste w chwale następują,
Te się wszystkiemu niebu prezentują:
W dziewiczym kwiecie niezwiędnionym,
W raju robionym.

Te osobliwą chwałe wielką mają,
Iż Barankowi pieśń same śpiewają,
I chodzą za nim jak oblubienice
Czyste dziewice.

Tej pieśni jako wdzięczna melodya,

Kiedy o uszy świętych się obija:
Jaka udatność, przyjemność ślicznego
Wojska czystego.

Potem już idą wojska niezliczone,
Z różnych narodów i płci zgromadzone:
Wszyscy szczęśliwi, wszyscy uwielbieni,
Błogosławieni.

§ IV.

Bankiet Świętych Bożych w niebie o! jako hojny i ubiory jako ozdobne.

Jako gospodarz Bóg święty częstuje,
Wszystkim ochotę wielką pokazuje,
Sam się do stołu służyć nagotował,
By uczęstował

Wszystkich jak Ojciec na łonie piastuje,
Łzy ich otarłszy, przedwiecznie całuje:
Źródeł dobroci obfitej dobywa,
One wylewa

Wzywa czeladki, żeby częstowały,
Ochoty wdzięcznym gościom dodawały
Żeby na niczem wszystkiem nie schodziło,
Lecz ich cieszyło.

Jak szczupła wasza hojność Aswerowie,
Zgaśliście z waszem dostatkiem królowie,
Hojności Boskiej nigdy nie zrównacie,
Nie podołacie!

Nie na pół roku gości Bóg częstuje
I nie na trochę osób stół gotuje:
Nieskazitelne potrawy stawiają,
Onych dodają.

O, jako drogie, jako wyśmienite,
O, jako słodkie jako smakowite,
Paszty wyborne, świętym zgotowane,
Kredensowane.

Wprzód, niźli gości na bankiet puszczono
Każdego w szaty kosztowne ubrano,
Żeby był godzien oblicza Boskiego,
I miejsca tego.

O! kto pomyśli jak drogo ubrana
Oblubienica Chrystusowi dana,
Dusza w łożnice Jego wprowadzona:
I uwielbiona.

Jako jest ślicznym pokryta bisiorem,
Nikt nie wyraził słowem ani piórem:
Jako drogiemi jaśnieje perłami
I kanatkami,

Trudno wymówić jakiej piękności,
Urody ślicznej, także przyjemności.
Królowa nieba, Córka Najwyższego,
Boga wiecznego

Ale i ciało jako odmienione
Ono tak liche, podłe i wzgardzone,
Jak najśliczniejszy kwiat się rozkwitnęło
Jakby nim było.

Podobne słońcu naszemu w jasności,
Ledwo nie samym aniołem w piękności
Uroda jego niewypowiedziana.
Nie opisana.

Uściskom żadnym nie podlegające,
Męki boleści cierpieć nie mogące:
Nie dotkną się go choć męki samego
Piekła srogiego.

Już onej gnuśnej nie masz w niem ciężkości
Lecz jak anioł chibkiej jest prędkości;
Daleko w mgnieniu oka przelatuje,
Pracy nie czuje.

Już nie tak grube, jak pierwej było
Lecz subtelności ducha dostąpiło;
Najgrubsze mury wskroś przenikające
I przechodzące.

Już nie jest ciemno jak z błota lepione,
Lecz w przezroczysty kryształ obrócone,
Statek prześlicznej, dziwnej udatności,
I przyjemności.

Statek chwalebny, a już nieśmiertelny,
Zawsze trwający i nieskazitelny,
Godny pokoju i oka i Boskiego.
Nań patrzącego.

Tu niewinności bisior przywrócony,
W który, gdy człowiek jest przyobleczony,
O! jako drogo i pięknie ubrany,
Gościem wybrany.

Więc tak ubrani goście zażywają
Szczęścia, nad które, większego nie mają
Błogosławieństwa, na które stworzeni,
I naznaczeni.

To jest, że Boga, gdy już cale mają,
Jego twarz widząc, miłością pałają,
I mają dobro nigdy nieskończone,
Nieograniczone.

Boga, w którym się wszystkie zamykają
Skarby, dostatki i ztąd wynikają
Rzeki rozkoszy, wesela radości,
Do ich wnętrzności.

Boga, który ich samą pięknością,
Mocą, dobrocią, żywotem mądrością,
Skarbem takowym w którym wszystko mają
Czego żądają.

Już dostatecznie rozum ucieszony,
Chciwy apetyt cale nasycony:
Nie ma już wola nić pragnąć takiego,
Pożądanego.

Bo to już dobro cale otrzymała,
W którym się będzie niezmiernie kochała
Nad które nie masz nigdzie lepszego,
Ani milszego.

§ V.

W niebie wszystko jest, cokolwiek człowieka ucieszyć może.

W niebie zupełnie zmysły uraczone,
Piękne rozkoszy mają pozwolone:
Bez których przedtem niezmiernie tęskniły,
Teraz je wzięły.

O! jako rozkosz widzieć kochanego
Jezusa, w swojej chwale będącego:
Onę naturę ludzką uwielbioną,
Z bóstwem złączona.

O! słodki Panie! gdyś tu był widziany,
Jakeś był duszom czystym pożądany;
Chociaż w ubóstwie bardzo utajony,
I poniżony,

Cóż rzeknę teraz o Twojej wdzięczności,
Urodzie twarzy i ciała piękności,
Gdyś na mię włożył chwałę Bóstwa tego,
Nieskończonego.

Cokolwiek wszystkie strworzenia, pobrały
Piękności, by się nią upodobały
Więcej jest w Tobie ozdobny, śliczności,
I przyjemności.

O rany drogie, jako jaśniejące,
Złote promienie z siebie wydajecie.
Nikt twej nie pomnie, Baranku ufności,
Boskiej słodkości

W urodzie swojej Matka Jezusowa
Pokazuje się, jakoby Nieba Królowa:
Przechodząc wszystkich ozdobą, ślicznością
Także jasnością.

Więc wszyscy święci, gdy w swojej piękności
Będą widziani w chwale i jasności
Gdy wszyscy będą takiemi ogarnione świa-
Jakoby słońcami. [tłami,

Na wzór jakoby Chrystusa samego.
Nie starzy ale wieku kwitnącego!
Najmniejszy będzie w leciech doskonały,
Jak okazały.

Jako się oczy ludzkie ucieszycie,
Jako się wdzięcznych rzeczy napatrzycie,
Wszystko jest w niebie przyjemnego,
I uczciwego.

Dzień tam jest zawsze, a nocy nie bywa
Lecz ustawicznie jasność przemieszkiwa,
Nie przykra ale pełna wesołości,
Pociech radości.

Tam wirydarze z rajskiemi ziołami.
Drzewa kwitnące złotemi różami,
Które przenigdy z nich nie opadają,
Lecz wiecznie trwają.

Tam kwitną łąki, nigdy nie zwiędnione,
Kwieciem rozlicznym o! jako upstrzone,
Wiosna pomyślnych radości dodaje,
A nie ustaje.

Rozkoszna jesień, wraz z wiosną chodzi:
Która o jako wdzięczne frukty rodzi:
Pełne zapachu, farby, powabności,
Rajskiej śliczności.

Tam ostre zimno nigdy nie panuje,
Ani gorące ciepło następuje,
Lecz trwa powietrze najwdzięczniejsze,
Najprzyjemniejsze

Jakie perfumów wonności wzniecenia,
Dla rozkosznego świętych powonienia
Tam się znajdują trudno wypowiedzieć,
I teraz wiedzieć.

Jako wonnieją róże z lilijami,
Tulipany śliczne, fijołki z narcyzami,
Gęsto posiane w wirydarzach onych
Dziwnie pieszczonych.

Uszy szczęśliwie, jako rozkosz macie
Gdy melodyi niebieskiej słuchacie,
Na ziemi nigdy takiej nie śpiewano,
Ani słyszano.

Tej, gdyby jaką, kropelkę słyszało
Ucho na ziemi umrzećby wolało
I dać rozkoszy pomyślne wszystkiego
Świata dla tego.

Tej wszystkiej święci nie tylko słuchają,
Lecz Boga chwaląc, sami też śpiewają,
Z uciechą nigdy niewypowiedzianą,
Od nich doznaną.

Już wojny nie masz onej przyrodzonej,
Z ciałem i duszą o jako mierzonej,
Lecz pokój wdzięczny, pokój szczęśliwości
Spólnej radości.

Między świętymi nie masz wyniosłości,
Zdrady, obłudy, ani też zazdrości:
Jak Boga wszyscy uprzejmie miłują,
Tak się szanują.

Miedzy niemi się takowa znajduje
Miłość, iż jeden drugiego szanuje
Chwąłą, jak swoją weseląc się z Jego
Szczęścia wiecznego.

O! jako wdzięczna, miła kompanja,
Gdzie tylko samych jest konserwacya
Tak wielkich królów, a wzajem życzliwych
Nader szczęśliwych.

Z których każdy jest dziwnej wspaniałości,
Urody wdzięcznej słonecznej jasności;
Postacią swoją cieszący każdego
Patrzającego.

Tam święci, jakby potrzebę wygrawszy,
Albo z próżności śmierci wypłynąwszy,
Niebezpieczeństwa swoje wspominają,
I opowiadają.

Jako się cieszą, iż wszyscy wybrali,
A portu tego szczęśliwie dostali.
Że jako drudzy wiecznie niezbłądzili,
Nie zaginęli

Więc sobie szczęścia takiego winszują
Wzajem się wszyscy niezmiernie radują,
Głosy, wesela pełne wykrzykują,
Bogu dziękują.

Już śmierć umarła, (mówiąc) nastąpiło
Zdrowie bez końca, i u nas spłynęło
Szczęście od Boga dawno zgotowane,
Nieopisane.

Już bezpiecznemi zawsze zostaniemy,
I z łaski Boskiej już nie wypadniemy.
Lecz z nim na wieki będziemy królować,
I rozkoszować.

Hej, święci bracia wszyscy się radujmy,
Twórcy Naszemu i Zbawcy dziękujmy,
Hej, Hej, wesele na wszystkie wieczności
Hej, o radości.

Leczem ja o tem ledwie co nadmienił,
Gdym chwałę lichem piorem czynił,
Ty przyznasz potem, iż nie wyczerpana.
Nieopisana.

Cokolwiek może znaleźć się pięknego,
Drogiego w oczach i pożądanego,
Chwały, uciechy, rozkoszy pełnego,
I uczciwego.

W onym się mieście, to wszystko znajduje,
Ten co tam wnijdzie, wszystkiego kosztuje
O! miasto drogie miasto zalecone,
Nie wychwalone.

Ciebie bogactwa wszystkie napełniły,
Co ciebie rajskie rozkoszy spłynęły
Nieopisane, pełneś szczęśliwości,
Wiecznej słodkości.

Tej gdyby kropla do piekła zstąpiła,
Wszystkieby męki tamże zagasiła,
Piekłoby w niebo przemienione,
Błogosławione.

§ VI.

Nieomylny i prawdziwy gościniec do nieba.

O miasto wdzięczne z daleka cię witamy
W morzu się topiąc, ku tobie wzdychamy,
Abyśmy kiedy na ląd wystąpili,
A w Tobie byli.

Szczęśliwi drudzy, już w ciebie patrzają,
Byśmy przy Tobie płynęli — wołają,
Ah! nieszczęśliwy ten co nie dopłynie.
Albo cię minie.

Bo nigdy szkody swej nie odżałuje,
Ani tak wielkiej biedy powetuje
Utracił dobro niewypowiedziane,
Nie odzyskane.

Tacy są, co się kochają w hardości.
W pieniądzach, świecie i jego marności,
To sobie ważą co im pokazuje,
Dobro szacuje.

Ci którzy namów czartowskich słuchają,
Prędko do grzechu namówić się dają,
Nieprzyjaciela pełniąc wolę swego.
Zrajcy dusznego.

Ci co łakomo bogactw nabywają,
O łaskę Bożą, prawie nic nie dbają,
W błocie doczesnych rzeczy uwięzieni,
I pogrzebieni.

Ci, co zmysłom swoim wysługują,
Czas zdrowie tracąc, zbytnie rozkoszują,
O duszy swojej rozkoszy nie dbają,
Ni się starają.

Lecz co czynicie o! ludzie szaleni!
Czemu gubicie niebo zatraceni,
Zaś niebo gubić jest stracie widomy,
Świat ten łakomy.

Czemu dla kropli jadu grzechowego,
Zbywacie dobra nieoszacowanego,
A nabybywacie piekła ognistego,
W nim wszego złego.

Nie tędy wiedzie gościniec do nieba,
Inną koniecznie drogą iść potrzeba,
Tą którą święci dobrze udeptali,
Wielcy i mali.

Ta niema w sobie świata wesołości,
Lecz jest usłana długich cierniem ości,
Pełno jest na niej ostrego kamienia,
Do obrażenia.

Wązka jest bardzo, hurmem nią nie idą
Cisnąć się muszą, tak iż ledwo idą
Niosąc do nieba wielkie upominki,
Dobre uczynki.

Ci też co sami nieba dostępują,
Którzy do niego gwałtownie szturmują,
Ci którzy żyjąc Boga miłowali,
Jego się bali.

Ci, co bogactwem i światem gardzili,
Wiele dla Boga z chęcią opuścili,
A dobrowolnie ubóstwo cierpieli,
Za skarb je mieli.

Ci, co cichemi w gniewie zostawali,
Złe winowajcy dobrym oddawali,
W krzywdach swych byli małemi dziatkami,
I barankami.

Ci co krzywd Boga zadanych płakali,
Że jest obrażon z serca żałowali,
W gorżkości dosyć za grzechy czynili,
Siebie winili.

Ci, którzy cnoty jak źródła pragnęli,
Sprawiedliwości każdemu życzyli,
Świętobliwości ślad pokazywali,
Przykład dawali,

Co nigdy suchem okiem nie potrzeli
Na nędzę ludzką, lecz się litowali,
Nad utrapionym i potrzebującym.
Biedę cierpiącym.

Ci, co się w czystem sumieniu kochali
Serc swych grzechowem nie zmazali;
Ale gospody z nich Bogu czynili,
One zdobili.

Ci którzy pokój na ziemi czynili,
W gniewliwych ludziach niezgody gasili,
Przyjaźń i miłość w ludziach sprawowali,
I podniecali.

Ci co cierpieli wiele przeciwności
Od niezbożnikow dla sprawiedliwości
Nie ustąpili zjadłej nieprawości,
Przewrotnej złości.

Te drogi w niebo choć mają trudności,
Zdają się pełne wszelakiej przykrości,
Święci ich jednak za przykre nie mają,
Gdy używają.

Jak droga ona chwała nieskończona,
W której jest rozkosz wszelka pomyślona,
Tu zaś na ziemi cokolwiek przykrego,
Bardzo krótkiego.

Do tego świętych Pan Bóg posiłkuje,
Co jest gorzkiego swą łaską cukruje,
Rady dodaje, umniejsza trudności
I przeciwności.

Czemuż leniwcze, leżysz ociężały.
O szczęście wieczne czemuż niedbały?
Czemu nie idziesz do nieba z drugimi,
Ludźmi dobrymi.

Owo się oni wzajem wyścigają,
Jedni w pół drogi, duszy doganiają,
I dostąpują kresu szczęśliwego,
Pożądanego.

Pójdź i ty bowiem, nikt za cię nie pójdzie,
Każdy sam za się chwały wiecznej dojdzie,
Każdemu na się robić tu potrzeba.
Idąc do nieba.

Wiem, iż ci niebo płynie obiecano,
Aleć pracować na nie rozkazano,
Nie dostępują nieba leżuchowie,
A mniej zbrodniowie.

Ci, jako będą nie wczas żałowali
I że takiego dobra postradali,
Któreby pewnie z drugiemi też mieli
Jeźliby chcieli.

Otrząśnij że się człowiecze, z gnuśności,
Uczyń już koniec twojej nieprawości,
Wypowiedz służbę, ciała namiętnościom,
I złym chciwościom:

Niech cię nie zwodzi czart swemi radami,
Nie wierz już światu z jego łakociami.
Puść złe nałogi, pokuty w żałości,
Za przeszłe złości.

Zachowaj cnotę chrześciańskiej sprawy
Uczynki dobre i święte zabawy,
Otrzymasz chwałę dobrym zgotowaną,
I obiecaną.

O Jezu niech ja będę policzony
Między Twe goście do nieba wpuszczony,
Żeby tam z nimi na wieki królował,
Ciebie miłował. Amen.

Duma nabożna.

Świat duszę nie ucieszy, ale sam Pon Bóg.

Cóż jest co czynisz, o duszo moja!
Jakąż na ziemi zabawa twoja?
W ciała tarasie zamkniona,
Szukasz pociech uwięziona,
Na tym świecie.

Ale świat nie do szczerej ochłody,
Nic nie są jego wesela, gody,
Marne są jego pociechy,
Próżne są żarty i śmiechy,
Krotochwile.

Jako dym zniknie, co jest na świecie,
Pociecha jego, by w pięknym kwiecie,
Rano swój glanc rozpościera
W wieczór więdnąc obumiera
I niszczeje.

Uroda wabi ku swej wdzięczności,
Lecz to obłuda skazitelności;
Starość jak ją zeszpeciła,

A śmierć w larwę przemieniła,
I skaziła.

Złoto, pieniądze i majętności,
Czuć duszy dadzą prawe radości?
Otoć z ręku wypadają,
Prace smutku nabywają,
I kłopotu.

Wonnne perfumy, smaczne pasztety,
Bankiety, tańce, skoczne nutety,
Długoż człowieka łechtacie,
W mgnieniu oka przeminiecie
I znikniecie.

Ciała, lubości cukrujecie,
Rozkosz pomyślną dać obiecujecie:
Alеć życia pozbawione,
Śmierci w błoto obrócone,
Jak obrzydliwe.

Daje świat ludziom scepta, korony,
Urzędy, krzesła, wysokie trony,
Lecz to krótka komedja,
Mara co snem przemija
O! jak prędko.

Cóż duszo czynisz, co omylona?
Takżeś do świata bardzo zwiedziona,
W błotnym kochasz się strumieniu.
Serce twe dając stworzeniu,
A nie Bogu

Pan Bóg jest dobro twe pożądane,
Rozkoszy nigdy niewyczerpane,
Co jest krynica radości,
Źródłem kochania, słodkości
Niewymownej.

Słodszy nad cukier i nad miodowe
Likwory smaczne, alakatowe;
Gorżkość już w stworzeniu czuję,
Stwórcę gdy mego kosztuję,
Choć na ziemi.

Nikt nie opisze jego piękności,
Ozdoby ślicznej i przyjemności,
Szpetne piękności zostały,
Które stworzenia pobrały,
Względem niego.

Nikt jego bogactw nie porachuje,
Ani samego nie oszacuje,
Złoto, kosztowne kamienie,
Podłe najdroższe stworzenie,
W oczach jego.

On jest pomocą także zasłoną,
W przykrościach wszelkich mocną obroną.
On jest przyjaciel życzliwy,
Ojciec nader dobrotliwy,
Duszy ludzkiej.

Cóżem ja nędzna dusza czyniła?
Jakom zbłądziwszy wiecznie zginęła:
Gdym się w stworzeniu kochała
O Twórcę mego nie dbała,
Tak wdzięcznego.

Hej mocny Boże wieczna światłości,
Ty, widzę nie masz końca miłości,
Oto ja jakby szalona,
Szła do Ciebie zaślepiona,
Na swą zgubę.

A tyś odemnie będąc wzgardzony,
Nie przestał szukać duszy zgubionej,

Wzywałeś często do siebie:
Żebym pokochała ja ciebie,
Zdrój żywota.

Już cię miłuję Boga mojego,
Już nad Cię nie mam dobra milszego,
Tyś, Boże, mojej radości,
Tyś me wszelkie szczęśliwości,
O Boże mój.

Ocknienie człowieka.

Ze snu grzechowego.

Ach mnie, cóżem uczynił ja grzeszny złośliwy!
O jakom ciężko upadł człowiek nieszczęśliwy!
Dałem się (ach) namówić do jadu słodkiego.
Skosztowałem niestety szwabiu zdradliwego,
Ach! jakom się omylił nędznik opłakany,
Choć o zdradzie wiedział, przecie oszukany,
Minęła krótko rozkosz, ze mną co się dzieje?
Wygrał mój nieprzyjaciel i ze mnie się śmieje.
Bo będąc synem Bożym, teraz niewolnikiem;
Zostałem usidlony czarta hołdownikiem,
Sługą nędznym stałem się bydlęcej chciwości
Ciężko jęczy zdeptany od grzechowej złości,
Jakom ciężko obraził Pana Boga mego,
Jaką krzywdą nakarmił dobrodzieja swego,
On mnie na rękach swoich nosi i piastuje
A złość moja ku niemu o jak dokazuje.
Wołał mnie ażebym ją na niego pamiętał,
A duszy mej grzechowym łańcuchem nie pętał,

Upomniał mnie, żebym od niego uciekał.
Śpiewającej syreny na miejscu nie czekał,
A ja na to nie dbając, grzechem sobie obrał,
Który mię do więzienia czartowskiego zabrał.
I tam nieszczęsnego chce trzymać na wieki.
Wziąwszy mię z rąk drogiego Jezusa opieki.
Ach jakom niewiele wziął za Boga mojego,
Uciechy marnej trochę szczęścia grzechowego,
Takiem bardzo był głupi, żem skarb nieskończony,
Za jeden grzech darował o! jakim szalony!
O! jakom rano przedał rozkosz niesłychaną,
Wiekuiste Królestwo, chwałę niesłychaną,
Miasto tego dostałem piekła ognistego
W nim katowni trwających bez końca żadnego.
Byłem przedtem w godności z Anioły zrównany.
Teraz brzydkim czartom w towarzystwo dany,
Zasiadłem do stołu z synami Bożymi.
Teraz mi dano miejsce między przeklętymi!
O! jakom w sercu moim miał gościa wdzięcznego
Źródło wszelkiej pociechy, Jezusa słodkiego,
Teraz w Boskim pokoju czart się rozpościera
A jak srogo na duszę gość brzydki wywiera,
O Jezu? praca Twoja w co się obróciła
Męka Twoja, która mię tak drogo odkupiła.
Znowu się w moc czartowską i niewolę dostał,
Od którejm był przez Twoje trudy wolnym został.
O! duszo jakoś droga, nic nąd cię droższego
Nie miałem na ziemi nic kosztowniejszego,
Terazem cię nie utracił, marnie bardzo przedał
Szatanowi, który nic prawie za cię nie dał.
O! jakoś była piękna, Bóg cię dziwował,
Sam Najwyższy Twórca Twój bardzo cię miłował,
Teraz brzydkaś została, podobna czartowi.
Będąc przedtem ślicznemu równa aniołowi.

O! wolna moja wola, kosztowny klejnocie,
Ciebie głupi w grzechowem zostawiłem błocie
Za cię Bóg, dobro wieczne, miał mi się darować,
Z którym miałem bez końca na siebie królować.
O! jaki był w sercu mem pokój pożądany.
Gdy w duszy mej nie było tak okrutnej rany.
Wesołym na cię patrzał Boga, Ojca mego,
Teraz się Ciebie lękam, Sędziego srogiego.
A potem co zaś będzie, wieczność nieprzejrzana,
W której dusza narzekać będzie opłakana,
Że tu na świecie żyjąc bardzo głupia była,
Wieczne męki za krótką uciechę kupiła.
Ach! cóż tedy czynić mam, bym nie zginął wiecznie.
Trzeba radzić o swoim zbawieniu koniecznie,
Pójdę tedy a włożę powróz na mą szyję.
Łzami drogiego Jezusa obmyję.
On mnie do łaski przyjmie bo jest bardzo dobry,
A w swojem miłosierdziu niewymownie szczodry
Zmiłuj się nademną, o Jezu kochany.
A racz zleczyć w duszy mej nieprawości rany.
Żal mi żem cię rozgniewał, Boże miłościwy.
Ciężko jęcząc, boleję, Ojcze dobrotliwy,
Nie z bojaźni karania za me nieprawości
Lecz z serdecznej ku Tobie z synowskiej miłości,
Już Cię obrażać nie chcę, Dobrodzieja mego,
Już sobie Pana szukać nie będę innego!
Niech będzie grzech przeklęty. Ciebie ja miłuję,
A zdradliwej rozkoszy całej odstępuje.

KATOWNIE
więzienia piekielnego.

przykładami wyrażone

przez

księdza Jana Baptisti Manny, Soc. Jesu,

objaśnione na przestrogę i poprawę zatwardziałych grzeszników wydane.

Więzienie piekielne wieczne.

Sam bracie grzeszniku, bliżej ze mną do tej kraty żelaznej a ognistej przystąp, a co się z nią i za nią dzieje; uważ, jeden tylko ma klucz ta krata, którym na wejście otwierają, a żadnego nie ma, którymby na wyjście czyjekolwiek otwierali, siły ludzkie i anielskie nie przełamią, i owszem sam Bóg (dekretem wolnym ale już nie odwołanym) tę moc sobie odjął, aby statek jej mógł nadwątlić, za kratą zostawia dom i mieszkanie piekielne, w którym przybywający jakiej wygody zażywają, dochodź z ognia, którym ten dom pała, do-

chodź z larw płaczących i ryczących na które patrzysz, dochodź z próżnego nieszczęśliwych potępieńców usiłowania, którym jako dzikie bestye, straszliwemi kłami wygryźć się z nędzy, ale próżno starają się gdy jednak o tem wszystkiem pomyślisz, wiedz, żeś prawie nic nie pomyślał, gdyż tak ciężkie, tak różne męki w tem nieszczęśliwem więzieniu piekielnicy cierpią, iż ich najmniejszej części myśl ludzka pojąć nie może, i gdyby zupełnie pojęła, człowieka by zdrętwiałego w kamień obróciła, albo serce strachem przerażając, natychmiast umorzyła. Których jednak ciężkość, różność, abyś nie w cieniu obaczył, przypominam ci przykład z historyi Cystercyensów, o jednym angliku, który gdy zakon opuścić myślał, zostając w tej myśli od straszliwego koczkodona widomie o ziemię uderzony tak srodze, iż mu się krew przez usta i nos lunęła, potem w zachwyceniu na oglądanie mąk tego, na którego obraz patrzysz, piekielnego więzienia posłany, zstąpiwszy w ciemną a pełną strachu dolinę, w samej onej doliny wejściu ujrzał człowieka, na krześle ognistym zasadzonego, któremu mordercy czarci rozpalone pochodnie w usta gwałtownie wsadzali, i znowu ich przez wnętrzności dobywali, bez przestanku tę mu mękę zadając, za obżarstwa i nieczystości dożywotnie, (jako zachwyconemu anioł powiada), tak go trapiąc. Dalej postępując, ujrzał drugiego, którego czarci żywo ze skóry obdzierali, odartego solą posypanego na ognistej kracie piekli, cierpiąc tę mękę za wydzierstwa ku oddanym innym. Pokazał się za tem mąż na koniu stalowym, mając tarczę żelazną rozpaloną, na szyi wiszącą, a w zatyłku suknie zakonną. Był to żołnierz drapieżny, pokazywał, że chciał zostać zakonnikiem, a jednak bez prawej pokuty zamarł. Widziane zatem wielkie mnóstwo ludzi, mężczyzn, niewiast w ogniu błocistym zagłębionych straszliwie przez bóle ryczących, którym czarci grubemi

kijami głowy rozbijali, iż mózg i oczy wyciekały, a to dla zgwałconych ślubów zakonnych. Okazane też było koło ogniste, a na nim człowiek przywiązany, które koło, gdy z niziny w górę się podnosiło taki grzmot, łoskot powstawał, jakoby ziemia i niebo zapadało się, gdy w dół spuszczono, wszyscy potępieni na owego złośnika z zkrzykiem, wrzaskiem, bijąc, szarpiąc, przeklinając napadali. Cierpi tę mękę Judasz zdrajca, i cierpić będzie bez przestanku a wiecznie. Ja w tem grzeszniku pytam, co o tej i innych mękach temu mieszkaniu koniecznie należących trzymasz, za prawdę zachwyconemu sił ducha nie stawało; przeto do ciała powrócony, rzewnie a długo wołał: „widziałem piekło!" Bodajże i na cię Bóg zbawienny puścił strach, abyś patrząc oczyma na malowany kontrfekt więzienia piekielnego myśląc samej prawdy dojrzał. Dla tego nie kontentuj się lekkiem tylko na figury wejrzeniem, ale raz i dziesiąty poglądaj jaka hańba, jakie śmierci równe zawstydzenie, być wrzuconym do więzienia między łotry, rozbójniki, złodzieje nierządniki, jacy tylko sami w domu piekielnym mieszkają, a z temi najbrzydsi i ci współ mieszkańcy i kaci, czarci a to na wieki, nie póki świat światem, a póki Bóg Bogiem, który aby był On miłościwy, łatwiej sprawisz, gdy się do prawej udasz pokuty.

KATOWNIE WIDZENIA
w więzieniu piekielnem.

Jeśli jedna larwa, w której się kto przybrał, straszy patrzącego, jeśli spojrzenie na zdechliznę, na żaby, węża, tak niektórym jest nieznośne, że natychmiast prawie obumierają, o! jako nieznośniej będzie poglądać na one niezliczone larwy piekielne, a nic zgoła, prócz ich nie widzieć. Katarzyna św. Seneńska, raz wolą Bozką, czarta, jako w sobie, jest brzydkim, oglądawszy, aby na potem od takowego widzenia była wolną, bosemi nogami po drodze, żarem ognistym nasypanej, aż do samego dnia chodzić obiecała. Znajduje się też historja „in promt exclare," iż zakonnik jeden, konający niespodzianie, począł przeklinać dzień wstąpienia swego do zakonu a znowu wkrótce potem począł wesołą twarzą wołać: „Błogosławiona niech będzie godzina, w której do zakonu jestem powołany". Za tem zamilkł, i dwie godziny w milczeniu leżał, po których do Infirmasza obróconą twarzą rzekł: „zawołaj proszę, braci moich zakonnych, na których modlitwie podczas tego ostatniego niebezpieczeństwa wspiera się nadzieja moja." Tym już zgromadzonym dając przyczynę, dla której złorzeczył godzinie powołania swego do zakonu powiedział, iż uczynił z przestrachu dla dwu czartów, którzy mu się pokazali, jakoby duszę jego wydzierający aż od przebłogosławionej Boga Rodzicy byli odpędzeni. Przydał zatem pod wszelką szczerością, iż gdyby widział morze miedzi ognistej rozpuszczone, smrodliwą siarką zaprawione, obrałby raczej

w onym morzu być zatopionym, aniżeli drugi raz na one larwy czartowskie patrzeć. Ach nędzny grzeszniku! jeśli tak nieznośno dwu czartów na krótki czas widzieć, co się z tobą dziać będzie, gdy z niezliczonemi czarty wiecznie przemieszkiwać musisz. Daj ci Boże baczenie, abyś się sam ulitował nad sobą.

KATOWANIA SŁUCHU ALBO USZU
w więzieniu piekielnem.

Wszelkich zmysłów grzesznik używa na obrazę Boską, wszelkie też zmysły, oraz i szczególnie swoje karanie odniosą, w więzieniu piekielnem, między któremi zmysł słuchu będzie karany słyszeniem, zgrzytania zębów, narzekania, wrzask, przeklinania i straszliwych a nieprzestających bluźnierstw, tak czartów, jako potępieńców wszystkich. Przystąpią do tego głosy zmyślone tychże duchów, jako lwów, niedźwiedziów, wieprzów i innych bestyj, nad grzesnymi ryczących. Co potwierdza przykład Zakonu Cystercyńskiego, który powiada: iż młodzieńcowi wyjściem z zakonu skuszonemu, pokazała się matka własna, pytajac o przyczynę, dla którejby chiał zakon opuścić, a gdy młodzian powiedział iż nie mógł znieść surowości zakonnej, rzekła matka: „ach nędzny, możesz znieść ciężkości doczesnych, a jako wytrzymasz ciężkości wieczne piekielne?" Rzecze syn: „A mnie się zdaje zakon prawie być piekłem." Mówi znowu matka: „piekłem? abyś wiedział co jest piekło!" W tem się dały słyszeć głosy, jakoby wieprzów wielu, tak obrzydłemi głosy kwiczących i gruchających, iż się zdało młodzianowi, że zgoła grzmotem świat przepadł i nie mogąc onego strasznego okrzyku znieść, przelękniony na ziemię upadł.

Tak leżącego matka ciesząc nauczyła, iż to była cząstka mąk słuchu w piekle; a w tem muzyka też niebieska niepojętą wdzięcznością przygrywać poczęła, aby brzydkość głosów piekielnych z niebieską harmonią słysząc, w postanowieniu się w zakonnem unosił. Niech w tobie wiara sprawi co w nim sprawiło słyszenie, o zdradny grzeszniku! Ażebyś na łożu doleżał, gdyby przez opętanego, nad tobą czarci zawołali. Ażebyś od tego krzyku uwolnić się nie myślił. Co radzisz w piekle, co radzisz tak wielu głosami przerażony, umierać nie mogący! Radźże teraz sobie, a gdy możesz— złego się strzeż.

KATOWNIA POWONIENIA

w więzieniu piekielnem.

Piszą o wielce uczonym i pobożnym mężu Baroniuszu, i chcąc zwyciężyć niejaką pokusę zmysłu powonienia, pluskwę smrodliwą pojmał i onę, po lekko przekąsywając pojadał, nową dla Boga sztuką przeciw zmyślności wołając i smród smrodem zwyciężając. Co rozumiesz bracie grzeszniku, który zmyślności owej służąc, pędem do piekła lecisz, gdybyć za pokutę na spowiedzi Baroniuszowe dzieło nakazano i przykazano, przyjąłbyś? czybyś, wzdrygając się, od takiej pokuty ochronił? Tak mniemam, żebyś nie przyjął, a i teraz na pamiątkę smrodu brzydkiej bestyi, mrówki ci po ciele rozsypują się. Fraszka jednak ten smród i wszystkie świata sprośności od smrodu piekielnego, czego się dorozumiewają z historyi o dwóch przyjaciołach, którzy sobie przyrzekli, iż jeśliby Najwyższy Pan pozwolić miał, którymby wprzód umarł, drugiemu się pokazać i dostatecznie w którymby stanie został—uwia-

domić. Za dopuszczeniem potem Boskiem, aby mowa skutek wzięła, nocy jednej gdy zakonnik w swojej celi zostawa, z nienacka drzwi wysadziwszy,' stanął przed nim zmarły towarzysz. Pomyśl sobie wieleby ci serca stało, gdybyś tak w nocy oglądał człowieka ogniem pałającego, a wężami przepasanego. Po widzeniu i podług zmowy potępienia swego o powodzeniu na znak, mówi: „mych nieznośnych mąk zostawuję tę kroplę z czoła," którą, jako ropę jako zgniłą, rzucił na ziemię i wnet taki smród powstał, iż go nie mogąc zakonnik wytrzymać, mdlał i obumierał, a pomału ów smród szerząc się, tak wszystek klasztor zaraził, iż na kilka dni wszyscy mieszkańcy z niego ustąpić musieli. O Boże! jeśli jedna kropla z czoła takim smrodem cały klasztor zaraziła, jako' nieznośny smród grzesznik będzie w piekle cierpiał, od zebranego smrodliwego robactwa, od ropy, od zgniłości, od wszelkiej nieczystości, uważ, a lękaj się grzeszniku!

KATOWNIA SMAKU
w więzieniu piekielnem.

Jako niebieskim mieszkańcom, którzy na świecie wstrzemięźliwie żyjąc, zmysł smaku umożyli dla Boga, naczpaczona osobliwa nagroda, iż podniebienie ich będzie osobliwą, a niewymowną słodkością ustawicznie opływało, tak przeciwnym sposobem wszystkim potępieńcom naznaczona, ich zbytne przysmaki, rozkosze bankiety, ciężka na smaku męka, aby gorżkość ustawiczną a haniebną czuli i oną wiecznie trapionymi zostali! Tej męki wizerunek może dać przykład który wspomina autor, iż był jeden bogacz za świadectwem Piotra z Klu

niaku, który przed piekielnym czartów rządzcą był stawiony. Tego Lucyper ujrzawszy, wielce się ucieszył i rzekł do swych: wieźcie go a poważnie jak zwykł był siadać, posadzili go na stolicy płomieni tak rozrzarzonych; iż gdyby wszystko morze na nie wylał żadenby obyczajem onych ugasić nie mógł. Włożono zatem szatę równego upalenia. Gdy tedy tak mizernie był udręczony, rzekł Lucyper do sług swoich, wiecie jak się rozkosznie chował, jadał i pijał, idźcież a jako słuszną takiemu przyjacielowi naszemu; kubek naszych rozkoszy przypijcie; tedy jakoby miedź rozpaloną ze wszelkim smrodem, plwocinami, womitami zmieszaną, w usta jego wleli, za którym wypiciem przez wszystkie członki płomienie wypadły. A że przy smakowitych uciechach przyzwoite są żarty, posłał też do niego djabły, błazny, którzy dwa rogi ognia pełne, do uszu jego przykładali, a trąbiąc, gnój przez oczy, uszy nozdrze puszczali. Miłosierny wieczny Boże! broń nas od nieszczęśliwego częstowania, ale i my usilnie o to czujemy, abyśmy na nie zarabiali. Marnaż to marna, a z gliną spływająca pociecha wygadzać niesłusznie smakowi. Biada wam jeśli dla tak marnej pociechy, niezbytej gorżkości, nabędziemy i jeśli dla przybranej w smaku wygody, womity (na które wspomnienie drżeć człowiek musi), wypijać będziemy. A tem Bóg grozi, a jako Bóg Bogiem tak Jego słowa ziścić się muszą.

KATOWNIA DOTYKANIA
w więzieniu piekielnem.

Jako ten zmysł nie jednej krótkiej części ciała służy, ale po wszystkiem ciele jest rozłożony, tak katownia jego jest katownią całego ciała, przenikającą wszystkie członki, żyły, kostki żadną miarą niewypowiedzianym bólem, takowy od zarazy gadzin, do ognia, duszę i ciało żywo tak palącego, iż naszego ognia upał, do tamtego porównany, według Ojców świętych malowany jest. Potwierdza to historja o doktorze Sylonie, który umierającego ucznia swego usilnie prosił, aby mu, jeśli Bóg dopuścił o stanie swym po śmierci oznajmił. Stało się tak, iż mu się pokazał w płaszczu oznaczonym różnemi argumentami, które pokazywały mistrzowi czego się miał na osiągnienie zbawienia uczyć, dawszy pokój próżnej mądrości. Rzecze zatem on uczeń: „oto mnie masz podług obietnicy obecnego jam jest nieszczęśliwy uczeń twój, już na potępienie zdany, ach, ach! jako mnie ta szata trapi! ach! jako mnie desperacya dręczy!" Co słysząc Sylon o męce jego jako nieznośnej, a nazbyt ciężkiej pomyślał. Rzecze mu umarły: wyciągnij jedną rękę a weźmiesz maluczkie doświadczenie mych nieomylnych męk. Uczynił to rzeczony doktór, i rękę wnet wyciągnął, na której dłoń maluchnej kropli dopuścił spaść, która kropla jako hartowna strzała w momencie wskroś rękę przebiła z takiem czuciem, iż od bólu doktór prawie umarł: a nazajutrz uczniom rzecz opowiedziawszy, na pokutę w zakonie się zawarł. A zaś niesłusznie z prorokiem

zawołasz: „Ej! któż będzie z nas mieszkać z ogniem pożerającym? kto będzie mógł mieszkać z upałem wiecznym? A jednak musi mieszkać, tak żyjąc jakoby rzetelnie ogień pożerał, tak żyjąc jakoby pożarem nie zginął.

KATOWNIA ZA PYCHĘ

w więzieniu piekielnem.

Nie masz męki na hardego, jako upokorzenie, gdyż na wymyślnych prawie doległości znoszenie odważa się aby tylko swego dokazał, a na ludzi tem, czem w swej imaginacyi zda się, pokazał. O! takaż tedy katownia pysznego w piekle! gdzie nie honor, lecz koncept, nie cześć, lecz zniewaga, nie wysokie miejsca, lecz ostatnia pogarda onemu nagotowana. Pokłon oddać komu —cięko, upaść mu do nóg — nie podobna, być nogą podeptanym lub ruszanym—śmierci równa się, a jednak w piekle pod same nogi podeptany będzie, czego daje świadectwo, powiadając o jednym szlachcicu, ludzi podłych i ubogich gardzicielu, którego własny sługa widział stawionego przed sądem pierwszego ojca pychy: Lucypera, który najprzód kazawszy mu do pocałowania swego, jako swemu kochanemu naśladowcy, przystąpić, tem go najszczęśliwszym przywitaniem spotkał: „Nie miej pokoju na wieki wieków": Potem rozkazawszy mu śpiewać, gdy potępiony rzekł: „A cóż

mam śpiewać, jedno to: przeklęty niech będzie dzień w którym się narodził," — kazał mu tekstu poprawić; a gdy znowu zaśpiewał: przeklęty niech będzie ojciec i matka, która mię porodziła, kazał mu jeszcze tekstu poprawić, aż gdy zawołał: przeklęty jest Bóg, który dopuścił żem się narodził. — „Toć jest—rzekł Lucyper —czegom chciał," i kazał go na stolicy jemu nagotowanej posadzić. Cóż rozumiesz czytelniku, co to za stolica była? Pod nogi czartowskie rzuczony; i od nich wzgardzony, naśmiany wrzucony był w jedną głęboką studnię z wielkim bardzo grzmotem, aby jaką hardością nad inne się podnosił, tak zasiąść, iżby miał zapewne z niego pod najpodlejsze nogi być stracony. Toć jednak czeka nieszczęście każdego hardego, aby słowo Pańskie nieodmienne zostawało. Kto się podwyższa będzie poniżon. Nie dajeć podczas zasnąć apprenhensyi, zaś od kogo upośledzony, żeś przy lada bankieciku posadzony, żeś przywitaniem nieuprzedzony i wzdychasz przedto i już na owego zgrzytasz i ująć afektu niedopuszczasz, o! jakoż będziesz się żarł, pychy zasłużone karanie odnosząc, gdy cię na wzgardę plwocinami okrywać, nogami potrącać, a na koniec gdy po tobie, jako po psie zdechłym, z pośmiewiskiem deptać będą.

KATOWNIA ŁAKOMEGO

w więzieniu piekielnem

Podłych ludzi a nikczemnego serca effekt; łakomstwo częstokroć i z większych animuszów się składa, i odwróciwszy serce od Boga, nietylko je na potem do bliźniego, ale siebie nawet samego obraca, ponieważ łakomiec tak korzysta w nabytych bogactwach albo innemu dobru, że radby go nigdy nie zbył i tego i sobie i drugiemu nie udziela, mając jakoby nie ma a to pewna, że umierając nie zabiera, ale to co zebrał zostawując samo potępienie z sobą niesie, co pięknym przykładem Grzegorz objaśnia, Była jedna niewiasta, która zmyślonem nabożeństwem, postami się rzekomo trudząc, miejsca święte nawiedzając, za świętą od ludzi poczytana, wielkie bardzo od nich jałmużny brała których ani sama zażywając ani potrzebującym udzielając, w pośród swej celi w garnku wielkim bardzo zakopane, tak tajemnie chowała, iż posługaczka jedyna nic onich wiedzieć nie mogła. Umarła zatem, w piekle pogrzebiona; co za mękę cierpiała. Bóg cudownie pokazał. Po śmierci albowiem, gdy tego kapłani doszli, iż żadnych jałmużn nie była widziana czyniącą, poczęli zachowania tajemnego szukać, które odwaliwszy kamień w pośrodku swej celi leżący, znaleźli dziwując się takie przewrotności zmysłowego nabożeństwa, jako i wszelkiemu zebraniu pieniędzy, o wszystkiem dali znać biskupowi. On też nie mało wzruszony, kazał otworzyć grób i pieniądze, na ciało umarłej wysypać, mówiąc: „Niech twoje, coś zgromadziła łakomo będzie." Przyszłej nocy słyszane były głosy u grobu, płacz i narzekanie wielkie zwłaszcza w te słowa: O! mnie

nędznej, o! mnie nieszczęśliwej, którą złoto pali. Co gdy przez trzy dni trwało, kazano grób znowu otworzyć, ujrzano złoto jakoby w ogniu rozpalone, w usta niewiasty z płomieniem siarczystym wpływające. O nieszczęsny łakomcze, widzisz że, na co ma wyjść łakome zebranie twoje? Pójdź do Alchemii, a złota któregoś tak chciwy, z ogniem zmięszanego, choć łyżkę wypij, czego jeśli znieść nie możesz pomyśl, że niepodobnie cześć nieznośniejsza, kiedyć je z siarką i ogniem piekielnym będą gwałtem wlewać, albo — co brzydsza, a oraz boleśniejsza, z paszczęki swej piekielnej do paszczęki twojej okrutnemi hakami rozdartej przelewać. Dajmy, by cię obsypano dziś samemi dublonami i dukatami, ale ognistemi, jakby się z tego cieszyć? a nie raczej od onej okrutnej ogniowej męki sowitemi się skarbami odkupił. Słuchaj tedy rady Chrystusowej, a czyń przyjaciół z mamony nieprawości, to jest: z dostatków twoich, abyś tak wiecznie żadnego niedostatku i nędzy nie uznał.

KATOWNIA ZAZDROSNEGO I NIENAWISTNEGO

w więzieniu piekielnem.

Kto chciał, między innemi nazwiskami więzienia piekielnego, nazwać je psiarnią, jako psów zajadłych, a na się ustawicznie następujących, zgodneby temu po życiu dał przezwisko, w którym nigdy zgrzytanie zębów nietylko przez ból, lecz przez zajadłość wzajemną, nie ustawa. Miejsce bowiem to jest próżne wszelkiej miłości, a pełne ku Bogu i bliźnim nienawiści i za-

zdrości przez którą grzesznicy, według psalmisty, pogadając, tak na niebo stracone, jako na współ potępieńców, gniewają się, źrą się zębami, szczekają i do wzajemnej rozjadłości schną. Między tą jednak psią trzodą osobliwa zazdrość trwa między temi którzy przez nienawiść i zazdrość do żywota na piekielne męki są zdani. Co bowiem jako po psiemu nienawistne żyli tak po psiemu osobliwie cierpią, psom i wilkom nieznośnym na pokarm i sprawę, ach! nieustającą dano, którzy im wnętrzności ich zajadłe tak ustawicznie wyjadają, a jednak pokarmu zawsze stawa. Dochodziło do tej prawdy ślepe pogaństwo, gdy, co powie o psiech sępom żarłocznym (serce Tycyusza) wydającym, które jednak zawsze odrasta przypisało, ale my większym fundamentem tę być osobliwe mękę, iż psią zgryzotę zawsze na sobie cierpią, twierdzimy w tej materyi, takową powieść czytamy: Był niektóry zakonnik, tak złej ku swemu opatowi Anzelmowi chęci, iż okiem prostem nie chciał nań patrzeć, wpadłszy zaś w chorobę, przyszedł aż do śmierci, której blizko o samym południu tak straszliwie o ratunek wszystek struchlały i odmieniony począł wołać, nie tylko przy nim będącym, ale i po celach rozeszli się bracia i jako na gwałt zbiegli, których gdy dziwujacych się swej trwodze widział. A zaś nie widzicie (prawi) czy wilków, czy psów, na mnie spuszczonych, którzy łapami przedniemi piersi mi ścisnął a zębami gardło ująwszy, mizernie i duszę pożerają. To było piekielnych mąk oznajmienie, na które ten nędznik miał przyjść, gdyby go był sam Anzelm modlitwą swą nie ratował, a oraz też było hasło, któreby nas pobudziło do rozmyślania katowni, nienawiści i zazdrości. Przez rozum wszelaki upraszam grześnicy: weźcie to przed się na uwagę dożywotnią, na się zęby ostrzyjcie, a potem psom piekielnym, których łago-

dnością nie ujmiecie, ani siłą odpędzicie, w zęby podani zostaniecie. Pożal się Boże, j eśli nienawiścią nadrabiało, mieć jeszcze czas, aby to wszystko miłością Chrystusową się nagrodziło, która (według Apostoła) pokrywał wielkość grzechów. Jednegośmy ciała w Chrystusie, członki jedną krwią Zbawicielową odkupieni, do jednej chwały używania stworzeni. Tak żyjemy tu w jedności, abyśmy jednego Boga w tejże radości, wiecznie chwalili

---

KATOWNIA OBŻARSTWA
w więzieniu piekielnem

I mówiło się o niej wyżej pod tytułem katowni smaku, i Pismo święte tak jawnie na wielu miejscach onę opisuje, iż tylko zostawia dziwować się, jako ci, co wiernie się odzywają temu nie wierzą, albo jeśli wierzą, jako obżarstwa swego pohamować nie chcą? Woła Izajasz 21. „Biada pijanicom," a przeto, „iż upadnąć będą starsi." Woła Joel cap. I: „a każe im płakać," a to przez to iż ustaną winnice i wina uschną, jako pragnących usta ich." Woła psalmista w psalmie 48, a przez to, iż nieszczęśliwa odmiana: ogień, grad, śnieg, lód, duch zamięszania zostanie cząstką ich, i będą pić drożdże z kielicha gniewu." Psalm 47 a nigdy dopić nie będą mogli, najmniej jednak wiele ich o to nie dba, „na których Paweł św. płacze, iż brzucha za Boga mają," więcej mu służąc, aniżeli dawcy żywota, Pana śmierci i wieków przyszłych. Więc jako jedni przez napój obżarstwu się oddają, drudzy przez jedzenie, a ci owi na nieszczęśliwy hak godzą, na który koniecznie przyjść

muszą, iż gdy teraz w napojach i pokarmach sobie lubych miary nie znajdują, wszelkiemi obrzydliwościami na potem będą napojeni. Niech to potwierdzi historya, którą opowiada Cesarius (lib. 21 de mir. 18). Był żołnierz pewien, który niesprawiedliwie, drapieżne z krzywdą bliźnich, dóbr nabywając znaczną majętność synowi zostawił. Do tego syna domu nocy pewnej przyszła jedna osoba straszna, i poczęła 'mocno do bramy kołatać, jakoby spieszno chciała być wpuszczona; posłany do kołaczącego czeladnik gdy zawołał, pytając: ktoby kołatał? „Jam jest—odpowiedział—umarły gospodarz z tego domu." Pojrzy na ten głos ostrożnie szczęliną czeladnik i poznawszy prawdziwie, iż ten był, czem się mianował, od strachu zawołał: „precz ztąd, precz, gospodarz domu tego dawno umarł." Nie przestając jednak umarły kołatać, naostatek rzecze: „Ponieważ mnie nie chcesz puścić, powiedz synowi memu, jako się w piekle miewam, i co za przysmaków z ognistą smołą zażywam, których przy tej bramie znaki takie zostawuje." Tak umarły odszedł, i rano, po wrotach otworzonych znaleziono moc wielką posiekanych wężów, ropuch i innych gadzin, któremi się on nieszczęsny w piekle przy smolonym karmił napoju. Zrozumiewajcie to, zrozumiewajcie żarłokowie, napój wasz w piekle będzie siarczysta a palająca smoła. Pokarm żaby, węże, gadziny. O! jakoż nieszczęśliwe zbytki wasze koniec wezmą? Myślcie teraz o tem pożytecznie, czego musicie bez powetowania potem doznawać. Myślicie, a jeśli rozumem rządzić się nie chcecie, jako ludzie, przynajmniej niżej bestyi nierozumnych nie spuszczajcie się, które w obroku swoim samej tylko potrzebie nie zbytku służą.

KATOWNA DOTYKANIA
w więzieniu piekielnem.

Groźno mówić jako ludzie rozumni, rozum i wstyd straciwszy, bestjalskim się efektem poddają i zapomniawszy duchownej części, która obrazu Boskiego wyrażenie nosi, ucisku nieszczęśliwemu trupiej skazie i zgniłości podłemu służą. O nieczysta przepaści bezdenna! jako wielu, a ślepo pożerasz, którzy w tobie zanurzeni, grunt prócz dnia piekielnego znaleźć nie mogą. Zwabisz je ku sobie jabłkami okazanemi: jako głupie dzieci, a dławisz rękoma okrutnemi jako bez ratunku opuszczone sieroty. Pokazujesz różę, a taisz ciernie; przepijasz winem, a gubisz trucizną; wszystkich rzekomo pieszczotami głaszcząc, a prawdziwie daleko, wszystkim swoje męki, a te niewymowne i wiecznie gotując. Niech tę prawdę u ciebie czytelniku! wesprze historya wielkiego w nauce Serafina Razzego, który powiada, iż osobie pewnej, za sobą pilno modlącej się, pokazał się żołnierz, niedawno zmarły, nabożnicki owej sprośny kochanek, i pokazał, jako płaczliwie, tak chrapliwie mówiąc, którego gdy pytała o przyczynę chrapki, odpowiedział: „Cierpię ja, iżem się kochał w głosie i pieśniach wszetecznych.” Gdy dalej golenie zbytnie brzydkie czarne, wrzodami szkaradnemi obsypane ujrzała, pytając go, coby to było, rzekł. Żem się zbytecznie w goleniach kochał, wystawiałem je i kosztownie przybierałem, tedy mnie teraz po cierniu włóczą, dręczą, katują, iż wszystkie goleni wrzodem się jednym stały. Spyta niewiasta jeszcze: „a cóż się przy tem z

ciałem twem dzieje"? Na które słowa odrzuci płaszcz żołnierz z piersi, którym zdał się być pokryty, i ujrzał bardzo wielką sprośną żabę, a ona mu się do piersi przypięła tak, iż nogami przedniemi szyję jego ściska i gębę swoją do ust jego przykładała, a nogami miejsca skryte z niewymowną męką uciskała i rzekł: „Za całowanie wszeteczne i za uczynek sprośny dopuszczony, tę mękę ponoszę, a już cię napominam: „nie módl się za mie więcej, nie módl, bo mi nic nie pomoże, gdyżem na wieki potępion!"

To wyrzekłszy zniknął, a ona na wieczną się pokutę udała. Daj nam Boże i tobie, spółgrzesznika, a nadzieja, że do niej przyjdziesz, jeśli to u siebie pilno uważysz, iż który we wszystkiem, wszelkiej rozkoszy szukasz, we wszystkiem, jeśli nie będziesz pokutował, okrutnie dręczony będziesz. Jakoby proszę zniósł, gdybyś, ocknąwszy się na piersiach swych ropistą żabę namacał. Czemuż nieszczęsny na to zarabiasz, abyć ona piersi wieczyste zasiadła; czemu i wszystkim członkom twym, przez wymyślne a nie pozwolone wygody, wymyślne a wieczne gotujesz męki. Szczęśliwy, jeśli póki czas, spostrzeżesz się, a wzgardziwszy plugawemi i takowemi, z któremi sam oczu ludzkich się wstydzić musisz rozkoszami efekt twój i miłość od Boga twego obracasz, który sam tylko prawdziwie ucieszyć człowieka może.

KATOWANIA GNIEWU
w więzieniu piekielnem.

Chcąc Ezechel prorok próżność sił i potęgi tyrańskiej pod uważanie podać, a jako nietrwała jest oznajmić, to o tyranach napisał: „iż rychło zstępują z zarodniami swojemi do piekłów, i pokładając niedołężne swoje głowy pod miecze, a sami od złości, któremi kości napojone, usychać muszą.” Gdy jednak ci do piekła zstępują z mieczami, aby mocy pozbytej doznali, zstępują też ludzie jadowici gniewem na się zażarci, równo do tychże miejsc, aby zawzięty za żywota gniew poznali i wiecznemi zabójcami zostając, bez przestanku wzajem się mordowali. Takowy przykład o ojcu i własnym synie, jakoby w obozie widzisz, przytacza, którzy widziani byli w piekle wzajem się przeklinający i mieczami ustawicznie zabijający i mięso swe wzajem jedzący. Ojciec synowi wymawiał, iż dla jego zapomożenia niesprawiedliwie zbierając, tak też wolnego żywota dopuszczając się, był potępiony, a syn przeciwnie na ojca nacierał, iż on swemi dostatkami, folgami był przyczyną swego potępienia. Ztąd wzajem gniew, zajadłości i wspólne mieczami przebijanie. Przydać jednak słuszna, co (Collectio specul) o dwóch sąsiadach głosi, którzy w ustawicznem gniewie przeciw sobie trwali a spowiednikowi, chcącemu ich do zgody przywieść, odpowiadali; iż rychlej do piekła zstępują, aniżeli jeden drugiemu odpuści.” Gdy tedy po zejściu ich, nabożny spowiednik życzył sobie wiedzieć, coby się też z niemi działo, zaprowadzony jest od Anioła na miejsce na którem oglądał piec siarką, smołą wrzący, a oto z niego dwaj straszliwi ludzie wychodzili, z mieczami ognistemi, wzajem się na sztuki rozcinając, a te sztuki djabeł zbierał i w piec wrzucał, z którego po-

wtóre i potrzecie wychodzili cali! a coraz jako naprzód, mieczami się rozcinają, mordowali. Tedy rzekł anioł: „oni są dwaj sąsiedzi, którzy się z sobą za żywota zgodzić nie chcieli: teraz sprawiedliwym sądem Bożym wiecznemi mordercami wzajemnie zostają.” Ach! serca zajadłe nie chrześcijańskie, także ście efektowi podane, iż na takową karę nie przelękniecie się? I cóż za pociecha chcieć ginąć, a po tysiąc-kroć ginąć jednak nie zginąć? Daj wam Boże lepszą myśl, przez niewinnego Jezusa, na nieprzyjacioły na swym haniebnym krzyżu modlącego się, a wam przykład zostawiającego abyście onego wiernie naśladowali, a nieprzyjaciołom-by najgwałtowniejszym z serca odpuszczali. Cóż, gdy zajadłość rodzi się z lada słowa, z lada okazyi, z lada krzywdy, jako natenczas daleko więcej słuszna nieszczęsna wiecznego potępienia nasienie z serca wyrzucić, nie dopuszczać, aby wzrostem wzięty przed oczy Boskie się podniósł, gniew jego straszliwy i pomstę wieczną na zajadłego zwabiając. Lada krzywdzie, lada obrazie dosyć uczynieniu z natury swej zrówna, a jeśli je zajadłem sercem odrzucisz, o! nie lada karaniem, ani męką przypłacisz.

KATOWNIA LENISTWA W SŁUŻBIE BOŻEJ

w więzieniu piekielnem.

Niech zamknie mizernie widowisko katownie lenistwa ku służbie Bożej, która na tem zależy, aby jako leniwcy nie chcieli się odważyć na lekkie poruszenie do uczęszczania do kościoła i Sakramentów, do pomocy potrzebującą do ratunku bliźnich, tak do piekielnego tarasu przykuwani i straszliwym dekretem, jako hartownem żelazem przybici, w mękach wiecznych nie po-

ruszeni zostawali, zawsze je cierpiąc i żądnej odmiany mąk nie czując. Ach przebóg! co to za męka. Ledwie człowiek godzinę drugą posiedzi, już kładzie się do łóżka; ledwie i na tem, choćby najrozkoszniej usłanem przez jakiś czas poleży, już znowu się podnosi. Dajmuże, żeby komu lat kilka przyszło bez poruszenia na jednem miejscu zasiedzieć, leżeć, jakoby to nieznośnem się stało, i jakobyś się rad od takowej męki pomyślnemi sposoby odkupił. Kto nie wierzy, niech sprobuje bez żadnej obawy, rozmowy, roztargnienia, snu, stać na jednem miejscu godzin trzy bez żadnego ruchu, to dopiero się przekona jak to jest nieznośnem? Ach! co to będzie? co będzie do wieczności katującej być przyjętym nigdy się z niej nie wyruszy? Chodząc niekiedy Makaryusz starszy po puszczy (jako pisze lib. doctri. Pat. n. 30) znalazł głowę kapłana pogańskiego, która z nim rozmawiając o mękach piekielnych, między innemi rzekła: „Jako jest daleko niebo od ziemi tak jest ogień pod nogami nad głowami:" Grzeszniku, bracie mój! w takim środku postawiony, ruszyć się nie mogący, cóż będziesz myslał? Myślcie teraz, póki myśl twa może być pożyteczna, a porzuciwszy lenistwo ku służbie Boga twego, ze wszech miar winnej odważaj się Godzinami teraz czas płynie, i możesz bez Boskiego Bogu, nie długo, ach niedługo godziny przeminą, a cała cię wieczność ogarnie i już tu pociecha ustanie, która wszystkie ciężkości lekkie czyni, gdy po złej chwil spodziewamy się lepszej, po nocy dnia, po burzy pogody. Raz w piekle zatracony—nieodmiennie zatracony, raz nieszczęśliwy—nieodmiennie nieszczęśliwy, srogim hartem gniewu Bożego przebity, a zawsze żyjący, niepamięć, a miłosierdzia okryty, a zawsze cierpiący, okrutnym gwoździem mąk nie poruszonym przyszyty a na wieki (czego cię Boże uchowaj) nieporatowany.

SPOSÓB NAJŁATWIEJSZY

uczynienia spowiedzi generalnej

Ja grzeszny człowiek spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jedynemu, Najświętszej Pannie Maryi, i tobie ojcze duchowny, z moich wszystkich grzechów, którychem się dopuścił od przeszłej spowiedzi aż do tego czasu, i te są NN., ażebym się zaś Bogu mojemu z całego życia mojego usprawiedliwił, najpierw daje się być winnym ze wszystkich grzechów moich, ponieważ nie miałem prawdziwej skruchy i mocnego przedsięwzięcia chronić się wszystkich grzechów moich, i na samej spowiedzi nieszczerze, ale wymawiając grzechy opowiedziałem, a takich spowiedzi było NN. mniej lub więcej, co przydać należy zawsze, (kiedy liczby wiedzieć nie możesz).

Daje się winnym przeciwko pierwszemu przykazaniu Boskiemu.

1. Nie wierząc w Boga z pogany. 2. Nie wierząc w Chystusa z żydami. 3. Nie wierząc artykułom, od kościoła św. podanym do wierzenia

4. Wątpić o jakim artykule z heretykami. 5. Wdając się w niebezpieczeństwa stracenia. 6. Nie umiejąc tajemnic wiary i inszych rzeczy do zbawienia potrzebnych. 7. Rozpaczając o miłosierdziu Boskiem. 8. Grzesząc w nadziei dobroci Boskiej, że Bóg odpuści grzechy, że jest miłosierny. 9. Spodziewając się nieba, a nic na niego nie robiąc. 10. Dufając więcej w stworzeniu, niż w Boga, i w siłach własnych większą pokładając nadzieję, niż w Boga. 11. Przekładając w miłości stworzenie nad Boga. 12. Chlubiąc się z grzechu jakiego. 13. Trwając w nałogach grzechowych bez poprawy życia. 14. Ciesząc stworzenie za Boga z bałwochwalcami. 15. Naśmiewając się z rzeczy świętych i kościelnych ceremonii.

Daję się być winnym, żem zgrzeszył przeciw drugiemu przykazaniu Boskiemu.

1. Fałszywie przysięgając. 2. Przysięgając bez potrzeby. 3. Bluźniąc Boga, Najświętszą Maryą Pannę, Świętych Pańskich i t. d. 4. Złorzecząc Bogu lub świętym pańskim, albo z nich szydząc. 5. Nie pełniąc ślubów, Bogu obiecanych, lub one odwłaczając bez przyczyny sprawiedliwej.

Daję się winnym, żem zgrzeszył przeciwko trzeciemu przykazaniu Boskiemu.

1. Nie bywając z umysłu na początku mszy św. w kościele i nie czekając końca, bez nagłej potrzeby wychodząc. 2. Gadając w kościele, drzymiąc, po ludziach patrząc, albo o czem inszem myśląc podczas mszy świętej. 3. W niedzielę i święta czas trawiąc po tańcach i innych zabawach nieprzystojnych. 4. Wysyłając w drogę poddanych na targi, jarmarki, w podróż i t. d. Odwodząc kogo od słuchania mszy świętej, kazania, katechizmu, bez wszelkiej potrzeby.

Daję się być winnym, że zgrzeszył przeciwko czwartemu przykazaniu Boskiemu.

1. Nie kochając rodziców, lub gniewając się na nich. 2. Nie powtarzając ich sobie w sercu. 3. Nieskromnie się z nimi zachowując. 4. Defekta ich wyjawiając i ogłaszając. 5. Mieć o nich złe porozumienie. 6. Posądzając ich przed ludźmi. 7. W starości, w potrzebie i chorobie nie opatrując im rzeczy potrzebnych do życia i zbawienia. 8. Testamenta rodziców fałszując, aby ich niesprawiedliwie dopełniać. 9. Nie czyniąc im przystojnego po śmierci pogrzebu, według możności swojej, i za nich się modląc, ani dobrze czyniąc z zostawionego majątku. Grzeszą także przeciwko temu przykazaniu rodzice, nie ucząc dzieci swoich artykułów wiary, bez których być zbawieni niemogą, lub przyzwoitego według ich stanu, nie dając wychowania. gorsząc je słowem lub uczynkiem, marnując substancyę z umysłu, aby im nic nie zostało po śmierci i t. d.

Daję się być winnym, żem zgrzeszył przeciwko piątemu przykazaniu Boskiemu.

1. Niesłusznie kogo bijąc, raniąc, zabijając. 2. Dając radę do zabicia kogo, lub ciężkiego ranienia, lub zubójstwa. 3. Za ranienie lub zabójstwo nagrody, nie czyniąc. 4 Nie ratując bliźniego w ostatniej potrzebie. 5. Szkodząc zdrowiu przez zbytki pijaństwa, skakania, wieszania i innych do tego przywodząc. 6. Dając zgorszenie z siebie albo namawiając kogo do grzechu. 7. Nie odpuszczając urazy z całego serca nieprzyjaciołem swoim, źle o nich gadając, żadnego im znaku dobrej przyjaźni nie pokazując.

Daję się być winnym, żem zgrzeszył przeciwko szóstemu przykazaniu Boskiemu.

1. Gadając o rzeczach plugawych przy innych i piosneczki szpetne śpiewając i innych pilnie z upodobaniem słuchając. 2. Czytając książki plugawe z umysłu. 3. Myślami się bawiąc nieczystemi, w nich mając upodobanie i zezwolenie w sercu na spoczynek.

Daję się być winnym, żem zgrzeszył przeciwko siódmemu przykazaniu Bożemu.

1. Kradnąc rzeczy cudzych i onych wiadomie nabywając. 2. Zdzierstwem się bawiąc i lichwą. 3. Niesprawiedliwie czyniąc kontrakty. 4. Oszukując w przedaży, kupnie, mierze, wadze, łokciach, pieniądzach fałszywych. 5. Nie oddając rzeczy znalezionych, pożyczonych, do schowania lub niesprawiedliwie nabywanych. 6. Nie płacąc prowizyi, długu, wyderkaufów. 7. Nie oddając zasług czeladzi sprawiedliwie i robotnikom zapłaty. 8. Najeżdzając, przywłaszczając sobie i rujnując dobra bliźniego niesprawiedliwie. 9. Dając racyę na szkodę bliźniego. 10. Odkładając restytucyę, czyli oddanie rzeczy, złym prawem nabytych. 11. Krzywdzą w rzeczach znamienitych jak dzieci rodziców, tak czeladź gospodarzów i poddani panów.

1. Swiadczać fałszywie przed urzędem i prywatnie. 2. Nieprawdę powiadając umyślnie na zgubę bliźniego. 3. Obmawiając kogo i potwarz kładąc na niego. 4. Opacznie cudze sprawy tłómacząc. 5. Milczeniem pokrywając cudze postępki, kiedy je wyjawić potrzeba. 6. Słuchając chętnie obmówisk, onych nie ganiąc, gdy można, i owszem im wierząc. 7. Prawiąc to przed innemi, co się z obmówisk słyszało, z większem oczernieniem obmówionej osoby i t. d.

Daję się winnym, żem zgrzeszył przeciwko dziewiątemu przykazaniu Bożemu.

Bawiąc się myślami nieczystemi, do grzechów cielesnych wiodącemi.

1. Chciwy i łakomy na cudze dobra. 2. Pragnący cudzej majętności; cudzych rzeczy, których nam zakazuje siódme przykazanie.

W tych wszystkich i innych grzechach moich, któremi Pana Boga obraziłem, daję się winien, spowiadam się, żałuję serdecznie i obrzydzam je, obiecując skuteczną poprawę; uciekam się do zasług niewinnej męki i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa, do przyczyny Najświętszej Panny Maryi i wszystkich Świętych prosząc Boga o miłosiernie, a ciebie ojcze duchowny, o pokutę i rozgrzeszenie.

Uwaga. Jeżeli zaś penitent dostatecznie będzie się chciał przygotować do św. spowiedzi i lepiej roztrząsnąć sumienie swoje, wziąść na uwagę może piecioro przykazania kościelnego, pieć zmysłów ciała ludzkiego, siedem grzechów głównych i t. d.

Najlepiej pożyteczną spowiedź generalną uczynić można, czytając książke, na ten cel wydaną p. t.: „*Generalny rachunek sumienia*“.

PIEŚŃ
o duszach w czyszczu pozostających

Zaczynam lament więźniów jęczących,
W czyszczowych mękach pokutujących
Słuchaj żyjący człowiecze,
Co za ogień straszny piecze
Przewiniających.
Ojciec i matka! jak stal się pali.
Synom i córkom z płaczem się żali,
Że nie masz politowania,
By ich z takiego otchłania
Wyratowali.
Ojcze i matko twe dziecię jęczy,
Któż go jeżeli nie wy wyręczy;
Wspomnijcie na swe kochanie,
Sam żal niech politowanie
W sercach wymęczy.
Bracie i siostro, z jednych wnętrzności,
Podaj rękę miłosierną,
Ugaś gorączkę niezmierną,
Oby z litości.
Mążu kochany! jam żona twoja,
Wszakżeś pociecha był w życiu moja;
Sciągniej rękę miłosierną,
Do wiecznego twoją wierną
Dźwignij pokoja.
Żono kochana! wspomnijże sobie,
Jam przyjacielem szczerym był tobie.
Nie żałujże dać ratunku,
W moim bólu i frasunku,
Wspomóż mnie w grobie.
Wy przyjaciele mili kumowie,
Współ towarzysze i sąsiadowie?
Dajcie nam poratowanie,
Co mnie dziś, to się wam stanie,
Wierzcie mej mowie.

Zostały po mnie konie i woły,
Szaty, budynki, spichrze stodoły,
Co było mego starania
Dajcie do poratowania,
Aby na poły.
Ty sobie czynisz wszelkie wygody,
A mnie tu trudno o krople wody,
Pijesz wino, jesz przysmaki,
Posil zgłodzone żebraki,
Kroplą ochłody.
Nie miej jałmużny za szkodę sobie,
Będzie zasługą i tobie w grobie.
Co ty zmarłym w kościół rzucisz,
Tego pewnie nie zasmucisz,
Dusze w tej dobie.
Czyli szelążkiem, czy skibą chleba,
Z rąk twych podaną komu potrzeba,
Czy mszą świętą zakupioną,
Możesz duszę udręczoną,
W kupić do nieba.
Panie nad Pany, przez święte rany,
Schyl kielich krwi Twej za nas wylany,
Z Twego serca Najświętszego
Przygaś ognia czyszczowego,
Jezu kochany!
Najświętsza Panno! wejrzyj swem okiem
Zalej nam czyściec łez twoich potokiem
Dusze pomiędzy ogniami,
Zasłoń Twojemi piersiami,
Jako obłokiem.
Anieli święci i patronowie,
Już sprawcie spoczynek naszej głowie,
Teraz ojcowskiej opieki,
Niech doznamy z waszej ręki.
Ognia i więźniowie. Amen.